

LUDZIE • WYDARZENIA • PRZEMIANY

KULTURA WSI

KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

W numerze:

O życiu biłgorajskich sitarzy

Tradycja tkania rękawic furmańskich

Wioska Ginących Zawodów

Badania etnograficzne dziedzictwa kulturowego wsi

Samarytanie z Markowej – Rodzina Ulmów



Scena Letnia
Kultura Kujaw i Pomorza
2 lipca 2023 r.



Uroczyste otwarcie – na scenie: Łukasz Wieczorek, Zastępca Dyrektora NIKiDW i Elżbieta Osińska-Kassa, Pełnomocnik Dyrektora NIKiDW oraz Zespół „Kaszubki” z Chwaszczyna, fot. Danuta Matloch



Zespół Regionalny „Frantówka” z Lęborka, fot. Danuta Matloch

Spis treści

■ OD REDAKCJI

- 3 *Elżbieta Osińska-Kassa*

■ STUDIA I MATERIAŁY

- 4 **Ludowe rękodzieło i rzemiosło – garść refleksji**
Małgorzata Jaszczółt
- 16 **Zachowaj tradycje – teraz drewno! Konkurs dla twórców**
Mikołaj Niedek
- 18 **Suwalszczyzna – ziemia piękna jak baśń**
Jan Bacewicz

■ LUDZIE

- 28 **Krojsca, groszówki i język okrątkowy, czyli sitarski Biłgoraj. Rozmowa z Danutą Skakuj**
Magdalena Trzaska
- 35 **Rękawice furmańskie – od tradycji do nowoczesności**
Urszula Lis
- 41 **Schmidt, czyli kowal. Artyzm połączony z pasją. Rozmowa z Andrzejem Schmidtem**
Andrzej Kazimierski

■ TWÓRCZOŚĆ

- 47 **Proza ludowa Zygmunta Bukowskiego**
Izabela Wolniak

■ PRZEMIANY

- 51 **Dziedzictwo przeszłości szansą na lepszą przyszłość. Rozmowa z Marcinem Szydłowskim**
Magdalena Trzaska
- 57 **Ginące zawody spożywcze**
Dominik Orłowski

■ RECENZJE

- 65 **Ocalić ginące zawody**
Grażyna Olszaniec

■ Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

- 69 **Program stypendialny dla Twórców Ludowych**
Mamadou Diouf
- 73 **57. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym**
Rafał Karpiński
- 74 **Kujawy i Pomorze z wizytą w stolicy!**
Joanna Szymańska-Radziejcz
- 76 **Spotkanie z kulturą Podlasia i Suwalszczyzny**
Joanna Szymańska-Radziejcz
- 78 **60. Tydzień Kultury Beskidzkiej z udziałem Instytutu**
Aleksandra Szymańska
- 80 **Konferencja „Chłopi polscy na przestrzeni wieków. Stan badań i perspektywy badawcze”**
Radosław Lolo

■ KONKURS „KORZENIE I SKRZYDŁA”

- 82 **Geneza powstania Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej oraz kolekcji przedmiotów**
Zuzanna Szkup
- 86 **Wokół etnograficznych badań dziedzictwa wiejskiego. Wystąpienia z panelu dyskusyjnego**
Małgorzata Jaszczołt

■ NOWOŚCI WYDAWNICZE – NABYTKI CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ ODDZIAŁU NIKiDW W PUŁAWACH

- 94 *Krzysztof Makijewski*

■ BADACZE KULTURY LUDOWEJ

- 95 **Adam Chętnik – krótka biografia wielkiego etnografa regionalisty**
Jacek Żukowski

■ Z KART HISTORII

- 101 **Samarytanie z Markowej. Słudzy Boży Ulmowie – rodzina, która oddała swoje życie za pomoc Żydom**
Mateusz Szpytma
- 117 **Ocal historię z Archiwum Pełnym Pamięci!**
Zespół projektu Archiwum Pełne Pamięci

Drogi Czytelniku!

Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo, zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat.

Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

NR 22 (3) 2023

Redaktor naczelna:

Elżbieta Osińska-Kassa

Redaguje zespół:

Agnieszka Brodowska, Mamadou Diouf,
Krzysztof Makijewski, Grażyna Olszaniec,
Joanna Szymańska-Radziewicz,
Magdalena Trzaska, Izabela Wolniak

Korekta:

Katarzyna Gańko

Adres redakcji i wydawcy:

Narodowy Instytut Kultury
i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
www.nikidw.edu.pl
tel. +48 22 380 98 00
redakcja@nikidw.edu.pl
kolportaz@nikidw.edu.pl

Nakład: 2500 egz.

Opracowanie graficzne:

Paweł Jaros

Projekty reklam:

Paula Zasada

Druk i oprawa:

KOLUMB Krzysztof Jański
www.drukarniakolumb.pl

Zdjęcie na okładce:

*Warsztat kowala – przygotowanie paleniska,
fot. z archiwum Europejskiego Centrum
Kształcenia i Wychowania Ochotniczych
Hufców Pracy w Roskoszy*

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy do Waszych rąk trzeci w tym roku numer naszego kwartalnika, którego tematem przewodnim są zagadnienia związane z rolą i znaczeniem rękodzieła ludowego w kontekście życia mieszkańców dawnej i współczesnej wsi. Warto wiedzieć, że jeszcze do początku XX w. rzemiosło na wsi kwitło. Zmiany rozpoczęły się po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to na wieś zaczęły trafiać coraz częściej wyroby fabryczne, które wypierały wyroby rzemieślnicze. W tym numerze „Kultury Wsi” staramy się odpowiedzieć na pytanie, co można zrobić, żeby te zawody nie zaginęły, i jak zachęcić młodych ludzi do kontynuowania tradycji rodzinnych czy lokalnych.

Numer zaczynamy od artykułu „Ludowe rękodzieło i rzemiosło – garść refleksji” w którym Czytelnicy mogą poznać historię rozkwitu i kresu tej dziedziny wytwórstwa. Jak pisze autorka Małgorzata Jaszczolt, „Lata 70. i 80. XX w. były już jednak kresem *prawdziwego* wiejskiego rzemiosła i rękodzieła, ze względu na masowo pojawiające się maszyny fabryczne oraz zalew towarów przemysłowych. Wieś sukcesywnie je przyjmowała, rezygnując częstokroć z form tradycyjnych. Wyroby masowe, o innej najczęściej estetyce, wykonane z surowców syntetycznych, a nie naturalnych jak te tradycyjne, okazywały się dla mieszkańców wsi atrakcyjniejsze”.

Piszemy nie tylko o zawodach ginących, ale także o tych, których dziś w zasadzie się nie wykonuje, a przynajmniej nie w tej tradycyjnej formie. Takim zajęciem jest choćby sitarstwo: zawód, który jest bardzo ściśle związany zwłaszcza z jednym z polskich miast – Biłgorajem. O tym, jak profesja mieszkańców wpływa na architekturę i społeczność miejscowości, Czytelnicy dowiedzą się podczas lektury rozmowy z Dorotą Skakuj z Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, którą przeprowadziła Magdalena Trzaska.

Ginące zawody to nie zawsze profesje, z którymi można się zaznajomić wyłącznie w skansenach. Niektóre z nich całkiem dobrze odnajdują się we współczesnym świecie i mogą być szansą dla młodych ludzi na lepsze życie. Piszemy o tym w dwóch artykułach. Pierwszy z nich to „Rękawice furmańskie – od tradycji do nowoczesności” autorstwa Urszuli Lis, drugim jest wywiad z Marcinem Szydłowskim z Wioski Ginących Zawodów w Europejskim Centrum Kształcenia i Wychowania Ochotniczych Hufców Pracy w Roskoszy.

W Markowej 10 września odbędzie się beatyfikacja Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci, którzy zostali zamordowani przez żandarmerię niemiecką w czasie II wojny światowej za ukrywanie Żydów w swoim domu. W Dziale „Z kart historii” w tekście „Samarytanie z Markowej. Słudzy Boży Ulmowie – rodzina, która oddała swoje życie za pomoc Żydom” dr Mateusz Szpytma, Zastępca Prezesa IPN, przedstawia historię tej polskiej rodziny na tle historii wsi Markowa.

*Zapraszamy do lektury
Elżbieta Osińska-Kassa
Redaktor naczelna*



Elżbieta Osińska-Kassa – pasjonatka i popularyzatorka kultury ludowej. Od lat zajmuje się organizacją wydarzeń kulturalnych dotyczących promocji dorobku dziedzictwa kulturowego wsi. Autorka i redaktorka artykułów i publikacji poświęconych tej tematyce. Długoletnia pracownica Centralnej Biblioteki Rolniczej. Kierowała Działem Programowym w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi, obecnie jest Pełnomocnikiem Dyrektora Instytutu.

Ludowe rękodzieło i rzemiosło – garść refleksji

Małgorzata Jaszczołt



Tkactwo, fot. Agnieszka Markiton

Rękodzieło, czy też w pełnej formie – rękodzielnictwo, jest kojarzone słusznie z pracą rąk ludzkich. Jednak przecież mnóstwo wytworów, zwłaszcza w czasach przed rewolucją przemysłową¹, było wykonywanych ręcznie, z surowców naturalnych: przede wszystkim z drewna, a także wici roślinnych, gliny oraz żelaza. Jak rękodzieło zmieniało się przez lata? W jakiej formie funkcjonuje dziś?

Czym jest rękodzieło i rzemiosło?

Według definicji Stowarzyszenia Twórców Ludowych²: „Rękodzielnik – wykonuje przedmioty o charakterze zdobniczym i obrzędowym, np. hafciarka, koronkarka, wycinankarz, piernikarz, twórca plastyki obrzędowej (np. pisanek, palm, szopek), twórca plastyki zdobniczej (np. kwiatów z bibuły, firanek) itp.”³.

Definicja ta jest zorientowana na wytwórcę w aspekcie twórcy ludowego, pod kątem przy-

znania członkostwa w organizacji, skupiającej twórców różnych dziedzin, i nie obejmuje wyrobów wykonywanych w ramach gospodarki samowystarczalnej, określanej jako ekonomia autarkii⁴. Nie obejmuje też twórczości domowej, tzw. robótek ręcznych, którymi zajmowały się – do pewnego stopnia powszechnie – kobiety jeszcze do połowy XX w., ale swoje rękodzieła tworzyli także mężczyźni (np. w latach 70. XX w. popularne były składane domki z zapalek).

Ten dychotomiczny podział na kobiece i męskie odgrywał dosyć ważną rolę, ponieważ pewne zajęcia – także rękodzielnicze i rzemieślnicze – przynależne były określonej płci, co wynikało ze sztywnego w społecznościach tradycyjnych podziału ról. Dzisiaj nie ma on znaczenia, ale warto o nim wspomnieć, choćby dla świadomości, kto się kryje za danym wyrobem. Z pewnością dziergane na drutach lub wykonywane na szydełku serwetki to spuścizna po naszych babciach i prababciach. Współcześnie sporadycznie zdarza się, że także mężczyźni szydełkują czy robią na drutach. Na Kurpiach to najczęściej kobiety były odpowiedzialne za dekoracje wnętrz w zakresie plastyki obrzędowej (skręcania kwiatków na bukiety, wycinania wycinanek, przygotowywania pisanek na Wielkanoc czy ozdób bożonarodzeniowych), ale tutaj mężczyźni także wykazują się takimi samymi umiejętnościami jak kobiety.

W Polsce, podobnie jak na świecie, na określenie „prac ręcznych” popularne jest trafne angielskie słowo „handmade”. *Handmade* według internetowego słownika Cambridge („made by someone using their hands rather than by using a machine”⁵) – znaczy wykonane przez kogoś przy użyciu rąk, nie maszyny. Zgodnie z tą definicją *handmade* nie jest wyłącznie zawężony do pracy rąk ludzkich, ale może dotyczyć także pracy przy użyciu maszyny. Z kolei według słownika Glosbe⁶ pojęcie „handmade” można tłumaczyć jako: 1. ręczny – wykonany ręką, rękami; powstały z pracy rąk bez użycia maszyn; 2. rękodzielniczy, czyli związany z rękodziełem lub 3. wytwarzany w warunkach małego gospodarstwa lub domu. Za internetowym słownikiem PWN „rękodzielnictwo” (używane często zamiennie z rękodziełem, które jest pojęciem szerszej stosowanym) możemy tłumaczyć jako „ręczny wyrób przedmiotów, zwykle artystycznych”. Nie jest to określenie trafne, ponieważ rękodzieło bardzo często obejmuje wytwórstwo przedmiotów

użytkowych, także np. w sferze domowej – szycie ubrań, dzierganie odzieży na drutach⁷.

Rzemieślnikami natomiast byli na dawnej wsi najczęściej mężczyźni, ponieważ rzemiosło (w odniesieniu do wsi) obejmowało zakres wytwórczości związanej z gospodarką rolną, z całym spektrum akcesoriów wymagających zarówno wyspecjalizowanych warsztatów czy umiejętności, jak i siły fizycznej. Według definicji Stowarzyszenia Twórców Ludowych rzemieślnik „wykonuje przedmioty o charakterze użytkowym; np. bednarz, kowal, stolarz, budowniczy instrumentów ludowych, plecionkarz, garncarz, tokarz, snycerz, meblarz, kuśnierz, łyżkarz, tkaczka, sitarz, krawiec itd.”⁸.

Z kolei zgodnie z definicją izby rzemieślniczej⁹ rzemiosłem jest „zawodowe wykonywanie działalności gospodarczej przez osobę fizyczną, z udziałem kwalifikowanej pracy własnej,



Ciesielstwo, fot. Agnieszka Markiton



Plecionkarstwo, fot. Agnieszka Markiton

w imieniu własnym tej osoby i na jej rachunek, przy zatrudnieniu do 250 pracowników”. (...), a przedmiot jej działalności stanowi wyłącznie rzemiosło, które jest wykonywane w oparciu o posiadane kwalifikacje. Dowodami kwalifikacji zawodowych rzemieślnika mogą być: dyplom lub świadectwo ukończenia wyższej lub ponadgimnazjalnej szkoły o profilu technicznym bądź artystycznym, w zawodzie (kierunku) odpowiadającym dziedzinie wykonywanego rzemiosła, dyplom mistrza, świadectwo czeladnicze albo tytuł robotnika wykwalifikowanego, zaświadczenie potwierdzające posiadanie wybranych kwalifikacji zawodowych w zakresie zawodu odpowiadającego danemu rodzajowi rzemiosła¹⁰. Według tej definicji do typowej działalności rzemieślniczej zalicza się wykonywanie usług dla ludności przez krawcowe, szewców, tapicerów, kaletników, zegarmistrzów, fryzjerów, kominiarzy, jubilerów itp.

„Kiedyś”

Wieś jeszcze do końca XIX w. była w dużym stopniu samowystarczalna¹¹. Do II wojny światowej rzemieślnicy funkcjonowali w swoim naturalnym otoczeniu, będąc spadkobiercami dawnych rzemieślniczych tradycji, produkując *stricte* na swoje potrzeby. Większość potrzebnych na wsi przedmiotów wytwarzano we własnych gospodarstwach, nabywano bezpośrednio u miejscowych wytwórców (często w obrocie bezgotówkowym) lub drogą wymiany bądź kupowano na targach i jarmarkach w najbliższych miejscowościach u wyspecjalizowanych rzemieślników wiejskich czy małomiasteczkowych.

Znaczne ożywienie gospodarcze na wsi, które miało miejsce po uwłaszczeniu pod koniec XIX w. i przejściu przez chłopów do gospodarki rynkowej, spowodowało także rozkwit rzemiosła. Większe możliwości nabywcze, związane z bogaceniem się, wpłynęły na rozwój większości dziedzin wytwórczości rzemieślniczej. Kwestie użyteczne odgrywały tu rolę pierwszoplanową, ale ponieważ zmieniała się siła nabywcza chłopów, wiele dziedzin rzemiosła miało wtedy szansę się rozwinąć. Zamiast wytwarzać potrzebne przedmioty w ramach gospodarki samowystarczalnej, zaczęli oni korzystać z wyspecjalizowanych wytwórców: np. dłubane i drażone w pniach drzew pojemniki zastąpiły naczynia bednarskie, drewniane radła, sochy czy brony zaczęły być zastępowane najpierw kowalskimi, później fabrycznymi narzędziami pracy, skręcane własnoręcznie sznury zastąpiły sznury i liny od powroźników, rzadziej wyplatano własnoręcznie kosze, a zaczęto kupować je od wyspecjalizowanych w tym rzemiosle plecionkarzy. Pojawiło się również zwiększone zapotrzebowanie na wyroby dekoracyjne, m.in. z zakresu kowalstwa, ceramiki, tkactwa – np. ze względu na funkcje estetyczne zamawiano kowalskie krzyże (na cmentarne pomniki lub jako zwieńczenia krzyży drewnianych na Podlasiu czy

Kurpiach) i kraty do okien, a drzwi zdobiono kowalskimi ćwiekami.

Ceramika służyła już nie tylko do gotowania i spożywania posiłków – ta ozdobna stała się dekoracją wiejskich pomieszczeń. Podobnie wyroby tkackie, poza celami użytkowymi związanymi z ogrzewaniem się, zaczęły zdobić łóżka w paradnych izbach. Wtedy też nastąpił bujny rozkwit wieloelementowych strojów ludowych we wsiach zamieszkiwanych przez chłopów¹², a przełom wieku XIX i XX jest uważany za jego apogeum. W tym przypadku zajęcie znajdowały tkaczki tkające samodziały (aczkolwiek długo było to jedną z prac domowych) na zapaski, bluzki, kieciki, a także hafciarki, wytwórcy koralii, (np. na Kurpiach z bursztynu kopalnego), krawcowe czy szewcy, u których obstalowywano buty.

Cezury

Diametralne zmiany nastąpiły wraz z transformacją ustrojową po II wojnie światowej. Wtedy

do wsi w większym stopniu napływały towary fabryczne, a rzemiosło sukcesywnie zaczęło tracić rację bytu. Pewne dziedziny przetrwały – zwłaszcza na bardziej zachowawczych terenach (Lubelszczyzna, tereny górskie) – ze względu na typ gospodarki i zapotrzebowanie wsi na określone wyroby rzemieślnicze, np. powroźnictwo, kowalstwo, rymarstwo, bednarstwo.

Rzemiosła, które były istotne z punktu widzenia funkcjonowania gospodarstwa wiejskiego i tradycyjnej gospodarki rolnej, przetrwały najdłużej. Do lat 50. XX w. utrzymywało się np. jeszcze tractwo¹³, ciesielstwo czy kołodziejstwo. Ciągłe popularne było bednarstwo (i różnorodne naczynia klepkowe, np. masielnice), wyrób drobnych przedmiotów drewnianych (łyżek, maglownic, niecek, naczyń giętych), tokarstwo i wyrób kołowrotek, sitarstwo i wyrób sit oraz kowalstwo – ze względu na zapotrzebowanie na narzędzia: gracki, siekiery, pługi, jak również podkuwanie koni.



Plecionkarstwo, fot. Agnieszka Markiton



Garncarstwo, fot. Agnieszka Markiton

Pewną cezurą były lata 70. XX w., kiedy definitywnie zakończyła się elektryfikacja wsi¹⁴, która umożliwiła także inny charakter pracy – wydłużyła ją, a z drugiej strony zdarzało się, że wprowadzano lub zamieniano np. tokarki nożne na napęd elektryczny. Lecz w tym czasie ciągle jeszcze dobrze funkcjonowały niektóre rzemiosła drzewne: bednarstwo, wyrób niecek, wyrób drobnych przedmiotów giętych oraz drewnianych, łyżkarstwo, zabawkarstwo, wyrób kołowrotek. Potrzebni byli ciągle rymarze, garbarze, powroźnicy.

Lata 70. i 80. XX w. były już jednak kresem „prawdziwego” wiejskiego rzemiosła i rękodziela, ze względu na masowo pojawiające się maszyny fabryczne oraz zalew towarów przemysłowych. Wieś sukcesywnie je przyjmowała, rezygnując częstokroć z form tradycyjnych. Wyroby masowe, o innej najczęściej estetyce, wykonane z surowców syntetycznych, a nie naturalnych jak te tradycyjne, okazywały się dla mieszkańców wsi atrakcyjniejsze. Dużą zmianą było niemalże cał-

kowite zastąpienie koni traktorami – co miało wpływ na brak zapotrzebowania na niektórych rzemieślników (kołodziejów, rymarzy, kowali).

Wyjątkiem były bardziej zachowawcze tereny górskie, gdzie jeszcze do dzisiaj zdarzają się czynni rymarze, wykonujący swoje wyroby dla gospodarstw rolnych (jak tradycyjne uprzęże wraz z chomątami), kowale kujący gracki, motyki, sierpy (do stosowania w przydomowych ogródkach) i podkowy czy powroźnicy kręcący liny i sznury (zapotrzebowanie na powszechnie potrzebne w gospodarstwie sznury utrzymywało się jeszcze do niedawna, np. tzw. pętaczki do wycielania krów). Dużą rolę odgrywała tu siła przyzwyczajenia starszych osób do pewnych zachowań w obrębie pracy.

Starsi etnografowie wspominają, że w latach 70. XX w. „wszystko się skończyło, tamten dawny świat odszedł”. Cechą kultury jest zmiana i ta zmiana nieuchronnie nadeszła. Przetrwały jednak enklawy i niektórzy rzemieślnicy, którzy potrafili

odnaleźć się w nowej rzeczywistości, znaleźli nowe rynki zbytu, zaczęli się też przestawiać na nową produkcję, np. rymarze zaczęli wykonywać uprząże do współczesnej jazdy wierzchem, a nie dla koni gospodarskich. Bednarze w swojej ofercie mają sauny, wykonują także beczki na kapustę oraz beczułki na wino i piwo. Wykorzystali koniunkturę i powrót do zdrowej naturalnej żywności. Beczki na kapustę zamawiają np. supermarkety. Większe zainteresowanie alkoholami własnej produkcji (winem, piwem, bimbrem) oraz wiejskimi stołami, które pojawiają się na weselach, zwiększyło popyt na beczułki. Jeden z powroźników zaczął wypłacać hamaki, a garncarz, poza tradycyjnymi wyrobami, zaczął wykonywać także np. marokańskie formy do pieczenia. Takich przykładów jest więcej i o nich w dalszej części artykułu.

Rzemiosło i rękodzieło jednak przetrwało...

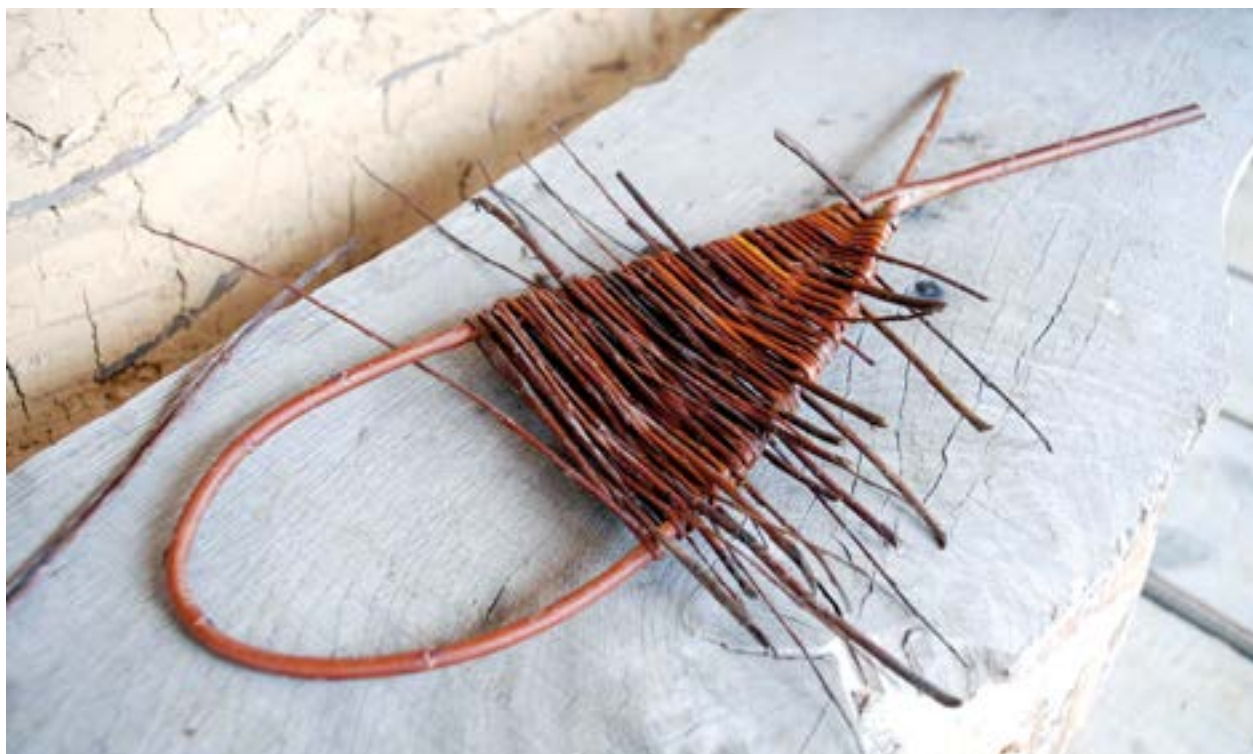
Niezwykle ważną rolę w podtrzymaniu twórczości artystycznej, rękodzielniczej i rzemieślniczej ode-

grała od powojnia do końca lat 80. XX w. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, nazywana potocznie Cepelią¹⁵. Ukierunkowała się ona na odbiorcę miejskiego, nie wiejskiego, ze względu na modę na ludowe rzemiosło zgodną z polityką PRL-u. Tzw. wyroby cepeliowskie dostępne były w sieci sklepów i traktowane jako pamiątkarskie lub „na prezent”. Część z nich z powodzeniem służyła jako wystrój wnętrz miejskich mieszkań (także meble wzorowane np. na zydlach). Cepelia zbudowała sieć spółdzielni, gdzie pracowali liczni twórcy. Niektórzy jeszcze do dzisiaj je wspominają – tkaczkę, hafciarkę, wytwórczynię lalek, plecionkarze, garncarze, ludowi rzeźbiarze i malarze, wytwórcy zabawek i wielu innych¹⁶. Liczbę rękodzielników, którzy w latach 50. XX w. dostarczali do Cepelii swoje produkty, szacowano wtedy na ok. 200 tys. osób¹⁷.

Wyroby cepeliowskie – zatwierdzone przez komisje etnograficzne¹⁸ – można było kupić w sieci sklepów, które sprzedawały ludowe wyroby w Polsce i za granicą. Cepelia przyczyniła



Garncarstwo, fot. Agnieszka Markiton



Plecionkarstwo, fot. Agnieszka Markiton

się także w wielu przypadkach do podtrzymania niektórych gałęzi rękodzieła i rzemiosła, np. starano się uchronić niektóre ośrodki garncarskie, których przed II wojną światową było na terenie Polski kilkaset. Po 1945 r. udało się zachować kilkadziesiąt (m.in. w Iłży, Medyni Głogowskiej, Rędocinie, Czarnej Wsi Kościelnej, Pawłowie, Łątku Ordynackim). Spółdzielnie cepeliowskie produkowały także tkaniny, popularne były lalki w strojach regionalnych, wyroby skórzane, serwety, obrusy, ludowa biżuteria.

W związku ze zmianą odbiorcy wyroby cepeliowskie spełniały już najczęściej funkcje estetyczne – nawet służące w naturalnej przestrzeni kołowrotki do przędzenia lnu lub wełny stawały się ozdobnikami wnętrz. Można stwierdzić, że zwykle wiejskie utensylia trafiły „na miejskie salony”, lecz dzięki temu przetrwało wiele dziedzin rękodzieła i rzemiosła. Na wsi w swoim naturalnym środowisku, również na skutek upodobań estetycznych i napływowi towarów fabrycznych, lokalne wyroby nie cieszyły się już takim powo-

dzeniem – po wojnie coraz bardziej stawały się modne te „miejskie”. Jedynie w ramach domowych robótek ręcznych przetrwało na wsi kobiece dzierganie, wyroby na drutach lub okazjonalne ozdoby.

Co zaskakujące, również dzisiaj – w dobie odradzającego się zainteresowania plastyką obrzędową, rękodziełem i rzemiosłem – np. w kurpiowskich domach twórczyń nie wiszą ich wycinanki czy kwiaty. Zdarza się, że zostawiają sobie obrusy dziergane szydełkiem lub na drutach, ale wyroby są przeznaczone głównie „na zewnątrz”.

Rękodzieło i rzemiosło współcześnie

Współcześnie – co cieszy nie tylko etnografów, folklorystów czy miłośników sztuki ludowej – wraca zainteresowanie ludową twórczością, rękodziełem i rzemiosłem. W latach 90. XX w. pojawił się program Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody”¹⁹, którego celem była rejestracja zawodów zagrożonych zanikiem. Od tego czasu termin ten wszedł w użycie i oznacza te profesje

rękodzielnicze i rzemieślnicze, które zanikają ze względu na ekonomię, gospodarkę, modę, zmiany cywilizacyjne.

Przez pewien czas etnografowie przypuszczali, zajmując się jedynie własnymi dokumentacjami (badania, fotografie, filmy)²⁰ ginących zawodów, że pewne profesje, nie znajdując kontynuatorów, nie przetrwają. Po części tak się stało (np. nie ma kołodziejów, znikają ostatni powroźnicy), ale zdarzają się sytuacje, że udaje się przywrócić element lokalnej tradycji, jak miało to miejsce np. w przypadku rękawic furmańskich w Piwnicznej²¹. Po śmierci ostatniego tkacza²² grupa twórczyń zainteresowała się tą specyficzną techniką tkacką na drewnianych formach, okazało się, że tę umiejętność posiadał jeszcze ktoś ze starszych członków społeczności. Zaczęto również wprowadzać nowe formy, prezentować się na jarmarkach. „Tkanie rękawic furmańskich przez Czarnych Górali” doczekało się w roku 2022 wpisu na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO²³.

Dużą rolę w odradzaniu zainteresowania wzornictwem ludowym odegrała powracająca falami moda na ludowość – począwszy od początków XX w. i młodopolskiej fascynacji kulturą ludową, poprzez tzw. zjawisko etnodizajnu²⁴. Moda na ludowość objawia się inspiracjami głównie strojem, elementami wyposażenia wnętrza, plastyką obrzędową. Niektórzy artyści zaczęli wprowadzać swoje projekty: tkaniny, stroje meble – powstałe z inspiracji ludowym wzornictwem. Na początku XX w. tego rodzaju koncepcji pojawiło się stosunkowo dużo. Później przyszło zainteresowanie prawdziwymi wyrobami twórców ludowych rzemieślników, rękodzielników, artystów.

Drugim nurtem zainteresowania stało się oryginalne rękodzieło i rzemiosło, a także coraz popularniejsze targi i jarmarki sztuki ludowej. Od kilkunastu lat, od pierwszej edycji w 2007 r., dużą popularnością cieszy się Jarmark Jagielloński

w Lublinie, który odwiedzają turyści zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Zasłużoną imprezą były Cepeliady, organizowane rokrocznie w sierpniu na Rynku Głównym w Krakowie. Od upadku Cepelii za wydarzenie to odpowiada Imago Centrum Sztuki Ludowej. Znane są także towarzyszące Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym Targi Sztuki Ludowej. Do innych znanych imprez należą: Międzynarodowy Jarmark Folkloru w Węgorzewie (organizowany przez Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie) czy Aleja Twórców Ludowych na rokrocznym Jarmarku Końskim w Skaryszewie. Można tam spotkać jeszcze ostatnich rzemieślników, którzy wykonują swoje wyroby rzeczywiście dla innych odbiorców wiejskich (powroźników ze sznurami i linami, plecionkarzy z koszami i miotłami, wytwórców drobnych maszyn, kowali, rymarzy z uprzężą, ludwisarzy z dzwonkami), podobnie jak na znanym targu w Nowym Targu. Są także



Obróbka włókna, fot. Agnieszka Markiton

mniejsze jarmarki o lokalnym zasięgu, które cieszą się dużą popularnością, jak Jarmark Sztuki Ludowej w Iłży, organizowany przez Towarzystwo Promocji Ginących Zawodów, czy Jarmark Holeński w Holi. W całej Polsce odbywa się ich coraz więcej.

Chętnie odwiedzane są także organizowane w ostatnich latach okolicznościowe targi wielkanoce i bożonarodzeniowe, na których można kupić wyroby bezpośrednio od twórców – na tym polega ich atut – organizowane przez muzea, domy kultury, a nawet centra handlowe.

Jarmarki są okazją do prezentacji własnych wyrobów. Twórcy muszą znajdować rynki zbytu, sprzedawać swoje produkty przez internet lub pośrednikom. Zdarzają się przykłady dobrej koniunktury wyrobów rzemieślniczych, ale takie sytuacje zawsze są splotem uporu, dobrej jakości, zaistnienia na rynku, zainteresowania daną ka-



Tkactwo, fot. Agnieszka Markiton

tegorią wyrobów (jeden z garncarzy dostał duże zamówienie na swoje naczynia do Holandii, rzeźbiarze miewają zamówienia na wielkogabarytowe rzeźby do wsi gminnych, ale większość twórców prowadzi warsztaty w szkołach, muzeach, domach kultury, stara się prezentować na wspomnianych targach, niektórzy młodszy reklamują się w internecie).

W dobrej sytuacji u progu XX w. znalazły się podlaskie tkaczki tkanin dwuosnowowych, dzięki zainteresowaniu pewnej Japonki, która z powodzeniem pośredniczy w sprzedaży ich wyrobów w swoim kraju, skąd na warsztaty przyjeżdżają japońscy goście. Nie odbywa się to bez wpływu na formy i w pewnym stopniu na wzory, ale ciągle tradycyjna jest technika wykonania. Dużym wsparciem są indywidualne stypendia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla twórców ludowych oraz nowa formuła stypendialna Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi – stypendia „Mistrz i uczeń”²⁵ czy Stypendium dla Twórców Ludowych²⁶. Twórcy są także zapraszani do różnego rodzaju projektów, dzięki temu mogą zaprezentować swój warsztat i wyroby, co może potencjalnie wzbudzić zainteresowanie innych odbiorców²⁷.

W dzisiejszym świecie ważne staje się poszukiwanie i potwierdzanie swojej tożsamości. Osadzone w tradycji, dobrej jakości rękodzieło i rzemiosło świadczy o związku z określonym miejscem, dlatego staje się ważne jako więź pokoleniowa, regionalna, narodowa. Scyfryzowany świat, z zalewem towarów fabrycznych, musiał się zatrzymać, by docenić to, co powstaje powoli i zgodnie z naturą (na ile to dzisiaj możliwe). Kiedyś drewno musiało być naturalnie sezonowane w określonym czasie. Niektórzy rzemieślnicy stosują np. maszyny elektryczne i nie znaczy to, że etnografowie powinni ich nakłaniać do produkcji ręcznej – raczej należy rejestrować zainteresowanie wspomnianymi już wyrobami bednarskimi.



Szewstwo i rymarstwo, fot. Agnieszka Markiton

Zachowywanie tradycji w niezmiennej formie jest wspierane przez konwencję UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego z roku 2003²⁸, ratyfikowaną przez Polskę w 2011 r. Szanse na kolejne wpisy, jak wspomniana umiejętność tkania rękawic furmańskich przez Czarnych Górali, przyczyniły się do aktywności lokalnych społeczności i docenienia własnego dziedzictwa, ale także jego szeroko pojętej promocji. Na Krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego znajduje się kilkanaście wpisów umiejętności rzemieślniczych, a ten fakt przyczynia się do większego zainteresowania tych, którzy nie są związani z określonym dziedzictwem, ale także osób postronnych, dostrzegających wartość rzadkich, cennych i niekiedy zagrożonych zanikiem umiejętności²⁹.

Progres w rękodziele i rzemiośle

Tradycyjne techniki wytwórczości i wyroby wykonywane przez rękodzielników, rzemieślników

czy artystów ludowych wzbudzają coraz większe zainteresowanie. Rzeczy wykonane ludzkimi rękami mają w sobie dodatkowy ślad nadany przez człowieka, który nad nimi pracował. Dlatego budzą zachwyt, są pożądane, spersonifikowane, z indywidualnym rysem oraz ładunkiem przekazywanej z pokolenia na pokolenie tradycji. Są ważne dla społeczności lokalnych, będąc jednocześnie wyróżnikami swoich regionów, jak łowickie czy kurpiowskie wycinanki lub podhalańskie parzenice. Budzą zainteresowanie odbiorców miejskich, którzy odbierają je jako oryginalne, niepowtarzalne, dobrej jakości, podkreślające umiejętności, których sami nie posiadają. Takie dzieła są doceniane za proste, minimalistyczne wzornictwo (w przypadku przedmiotów użytkowych) lub przeciwnie – za feerię wykorzystanych barw w przedmiotach dekoracyjnych.

Współcześnie produkcja rzemieślnicza broni się sama poprzez swój kunszt, wypracowane wzorce, sprawdzone technologie. Każdy wytwo-

rzony przez rzemieślnika przedmiot – pomimo powielania – nosi w sobie rys indywidualizmu, który jest przeciwnikiem masowej produkcji. Wydaje się, że ta odmienna rola, w której teraz występują, spełniając funkcje estetyczne, może być pewnego rodzaju nobilitacją zwyczajnych przedmiotów codziennego użytku.

Należy życzyć rękodzielnictwu i rzemiosłu, by przetrwało, nie zanikały umiejętności ludzkich rąk i przekazywana niezapisana wiedza (*metis*³⁰). Zachowywane zaś materialne dziedzictwo trwało; jest ono bowiem nośnikiem przekazu wielowiekowych tradycji, poświadczających nasze tu i teraz.

Ilustracje:

Wszystkie fotografie pochodzą z Portalu Informacji Kulturalnej województwa świętokrzyskiego; prezentujemy je dzięki uprzejmości Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach.

Bibliografia:

Brzezińska A.W., Kucharska S. (red.), *Twórcy/Wytwórcy/Przetwórcy. Wokół problematyki wzornictwa regionalnego*, Muzeum Okręgowe Ziemi Kaliskiej w Kaliszu, Kalisz 2018.

Dziadowiec-Greganić J., Dudek A., *Handmade in Wiśniowa. Wiśniowsko różno robotą. O najbardziej materialnym z niematerialnych aspektów dziedzictwa kulturowego w pogranicznej gminie Wiśniowa*, Gminny Ośrodek Kultury i Sportu, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wiśniowa–Wrocław 2019.

Jaszczołt M., *Rękodzieło i rzemiosło ludowe. Przewodnik po wystawie stałej*, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Warszawa 2006.

Korduba P., *Ludowość na sprzedaż*, Fundacja Bęc Zmiana, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013.

Kopczyńska-Jaworska B., Niewiadomska-Rudnicka M. (oprac. i red.), *Piękno użyteczne czy piękno ginące, Informator o realizacji programu Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody”*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 1997.

Skuza Z.A., *Ginące zawody w Polsce*, Sport i Turystyka MUZA SA, Warszawa 2006.

Szacki P., *Ludowa wytwórczość rękodzielnicza. Przewodnik po wystawie*, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Warszawa 1995.

Przypisy:

- 1 Koniec XVIII w., zob. Białek A., *Rewolucja przemysłowa sprawiła, że rozwój naszej cywilizacji nabral tempa. Ma też jednak poważne minusy* – artykuł na stronie national-geographic.pl/artykul/rewolucja-przemyslowa-jak-zmienila-swiat-i-wplynela-na-rozwoj-gospodarczy [online, opublikowany 15.04.2023, dostęp dn. 28.07.2023] oraz *Rewolucja przemysłowa*, [hasło w:] *Encyklopedia PWN* [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 2 Definicja na stronie Stowarzyszenia Twórców Ludowych – zgsl.pl/tworcy-ludowi/ [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 3 Tamże.
- 4 Jaszczołt M., *Krótki przegląd zero waste polskiej wsi*, wpis na blogu Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie – ethnomuseum.pl/blog/krotki-przeglad-zero-waste-polskiej-wsi/ [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 5 *Handmade*, [hasło w:] *Cambridge Dictionary* – dictionary.cambridge.org/pl/dictionary/english/handmade [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 6 *Handmade*, [hasło w:] *Glosbe* – pl.glosbe.com/en/pl/handmade [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 7 *Rękodzielnicтво*, [hasło w:] *Słownik języka polskiego PWN* – sjp.pwn.pl/sjp/:2515374 [online, dostęp dn. 28.07.2023].

- 8 Definicja na stronie Stowarzyszenia Twórców Ludowych – zgsl.pl/tworcy-ludowi/ [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 9 Moszczyńska G., *Zawody rzemieślnicze – czym charakteryzuje się rzemieślnik?* – artykuł na stronie dokariery.pl/-/zawody-rzemieslnicze-czym-charakteryzuje-sie-rzemieslnik [online, opublikowany 7.02.2023, dostęp dn. 28.07.2023].
- 10 Ustawa z dn. 22 marca 1989 r. o rzemiosle (Dz.U. z 2020 r. poz. 2159) – dostępna na stronie sip.lex.pl/akty-prawne/dzu-dziennik-ustaw/rzemioslo-16793056 [online, dostęp dn. 28.07.2023].
- 11 Szacki P., *Czas Boryny, czas ziemi obiecanej*, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Warszawa 2000.
- 12 Na terenach zdominowanych przez drobną szlachtę strój ludowy nie występował.
- 13 Przygotowywanie tarcicy – przecinanie kłoców drewna na deski, krokwie i belki.
- 14 Niektóre wsie były zelektryfikowane dopiero pod koniec lat 60. lub nawet na początku lat 70. XX w.
- 15 Zob. Radziejewicz J., *Cepelia to już historia* – artykuł na stronie nikidw.edu.pl/2020/10/27/cepelia-to-juz-historia/ [online, opublikowany 27.10.2020, dostęp dn. 28.07.2023] oraz Szczepański J., *Twórca Cepelii Tadeusz Więckowski, czyli zapomniany wizjoner* – na

- stronie rp.pl/historia/art3203541-tworca-cepelii-ta-deusz-wieckowski-czyli-zapomniany-wizjoner [online, opublikowany 20.10.2016, dostęp dn. 28.07.2023].
- 16 *Cepelia*, [hasło w:] Wikipedia – pl.wikipedia.org/wiki/Cepelia [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 17 Tamże.
 - 18 Nie jest rolą tego artykułu analizowanie działalności Cepelii, dlatego przedstawiam ją skrótowo. Szerokie opracowanie – patrz Korduba P., *Ludowość na sprzedaż*, Fundacja Bęc Zmiana, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013. Cepelia przetrwała do roku 2020 i w tym artykule nie ma miejsca, by analizować upadek tej doskonałej marki. Samo słowo „cepelia” dostało negatywne konotacje związane z „ludowością na siłę” – z jednej strony etnografowie starali się podtrzymywać działalność rękodzielniczo-rzemieśniczą, z drugiej, być może zbyt restrykcyjnie ingerowali w tę twórczość i to oni decydowali o „stopniu ludowości”, danego wyrobu.
 - 19 Kopczyńska-Jaworska B., Niewiadomska-Rudnicka M. (oprac. i red.), *Piękno użyteczne czy piękno ginące*, Informator o realizacji programu Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody”, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 1997.
 - 20 Np. filmy Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie – www.youtube.com/playlist?list=PL1IC-0JtR-zqtpcjMwOMwGOKhn6SlyAhBW [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 21 Więcej informacji na stronie rekawicefurmanskie.pl.
 - 22 *Res musealiae: Rękawice endemiczne, czyli wyrób rękawic furmańskich na drewnianych formach jako męskie zajęcia „na uspokojenie nerwów”* – artykuł na stronie etnograficzne.wordpress.com/2011/11/11/rekawice-endemiczne-czyli-wyrob-rekawic-furmanskich-na-drewnianych-formach-jako-meskie-zajecia-na-uspokojenie-nerwow/ [online, opublikowany 11.11.2011, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 23 *Rękawice furmańskie są już na Krajowej liście UNESCO!* – artykuł na stronie rekawicefurmanskie.pl/rekawice-furmanskie-sa-juz-na-krajowej-liscie-unesco/ [online, opublikowany 18.11.2022, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 24 Klekot E., *Etnodizajn a ludowość w polskim wzornictwie. Historia i teoria designu*, „Artium Quaestiones”, nr 32 (2021), s. 229–250 [online: pressto.amu.edu.pl/index.php/aq/article/view/32572/28283, dostęp dn. 28.07.2023]; Kowalska M., praca licencjacka *Etnodizajn we współczesnej kulturze polskiej na przykładzie działalności Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie* – ruj.uj.edu.pl/xmlui/handle/item/181286 [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 25 Więcej informacji na stronie NIKiDW: nikidw.edu.pl/2022/05/13/mistrz-uczen; nikidw.edu.pl/mistrz-uczen [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 26 Więcej informacji na stronie NIKiDW: nikidw.edu.pl/2023/04/26/program-stypendialny-dla-tworcow-ludowych-nabor-trwa-do-30-kwietnia [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 27 Przykładowe prace rzemieślników na stronie behance.net/gallery/50761053/Tradycyjne-Trendy [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 28 Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r. (Dz.U. z 2011 r. nr 172, poz. 1018) – dostępna na stronie isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu20111721018 [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 29 Krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego – na stronie niematerialne.nid.pl/niematerialne-dziedzictwo-kulturowe/krajowa-lista-niematerialnego-dziedzictwa-kulturowego [online, dostęp dn. 28.07.2023].
 - 30 Klekot E., *dz.cyt.*



Małgorzata Jaszczolt – kierownik Działu Programowego w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi (od 2023). Absolwentka etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1993) i Podyplomowego Studium Muzeologicznego UJ (2006); wieloletni kustosz w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie (od 1995), opiekun kolekcji gospodarki podstawowej i rzemiosł. Interesuje ją szczególnie tematyka związana z rzemiosłem i rękodziełem w kontekście historycznym oraz współczesnym, Prowadziła badania terenowe związane z rzemiosłem, rękodziełem oraz wsiami na warszawskim Ursynowie. Autorka i współautorka wielu wystaw, dokumentów filmowych, artykułów naukowych i popularnonaukowych.

Zachowaj tradycje – teraz drewno!

Konkurs dla twórców

Konkurs pt. „Zachowaj tradycje – (nie)ginące zawody, umiejętności i obyczaje związane z obróbką drewna. Teraz drewno” organizowany jest przez NIKIDW i skierowany do twórców ludowych i artystów, rękodzielników, rzemieślników oraz podmiotów i przedsiębiorców prowadzących działalność twórczą i wytwórczą w zakresie obróbki drewna. Na zgłoszenia czekamy do końca sierpnia 2023 r.

Udział w Konkursie mogą wziąć twórcy z całego kraju, składając wniosek konkursowy w ramach jednej z trzech kategorii:

- 1 SZTUKA LUDOWA – skierowana do twórców ludowych i artystów tworzących dzieła sztuki ludowej z drewna.
- 2 RĘKODZIEŁO LUDOWE – przeznaczona dla rękodzielników wykonujących przedmioty o charakterze ozdobnym, obrzędowym, pamiątkarskim i zabawkarskim (ewentualnie innym).
- 3 RZEMIOSŁO LUDOWE – poświęcona rzemieślnikom wykonującym przedmioty z drewna o charakterze użytkowym.

Celem Konkursu jest przede wszystkim promowanie i upowszechnianie sztuki ludowej, zagrożonych zanikiem rzemiosł, rękodzieła i obyczajów związanych z użyciem i obróbką drewna, ale również prezentacja możliwości wykorzystania różnych gatunków drewna oraz ich znaczenia w kulturze ludowej, mających tradycyjne zastosowanie zarówno do tworzenia sztuki ludowej, jak i przedmiotów użytkowych w rękodziele i rzemiośle. Chcielibyśmy również docenić kunszt twórców ludowych, artystów, rzemieślników i rękodzielników tworzących w drewnie oraz umożliwić im szersze zaprezentowanie swoich umiejętności i prac. Chcielibyśmy również zainteresować społeczeństwo wyrobami wysokiej

jakości, osadzonymi w tradycyjnych metodach obróbki drewna mających cechy wzornictwa regionalnego.

W konkursie można wziąć udział poprzez złożenie wniosku konkursowego – wypełnienie formularza dostępnego na stronie internetowej nieginaczawody.pl. Formularz można złożyć w formie online lub przesłać wypełniony i podpisany pocztą lub kurierem na adres odpowiedniego biura regionalnego Instytutu. Odpowiednie terenowo biura wskazane są w regulaminie konkursowym, również dostępnym do pobrania na stronie nieginaczawody.pl. Laureaci Konkursu otrzymają nagrody rzeczowe, a ich prace zostaną zaprezentowane na wystawie pokonkursowej planowanej w siedzibie Instytutu w Warszawie.

Konkurs organizowany jest w ramach projektu „(Nie)ginące zawody, umiejętności i obyczaje w społecznościach wiejskich – Mazowsze i Polska Wschodnia” realizowanego przez Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, finansowanego w ramach programu „Nauka dla Społeczeństwa” Ministerstwa Edukacji i Nauki.



**ZACHOWAJ
TRADYCJE**
TERAZ DREWNO

Konkurs

dla twórców ludowych,
rękodzielników
i rzemieślników

Zachowaj tradycje
- (nie)ginące zawody,
umiejętności i obyczaje
Teraz drewno!

- ♥ **Atrakcyjne nagrody!**
- ♥ **Formularz zgłoszeniowy oraz regulamin**

na www.nieginacezawody.pl

Zapraszamy!

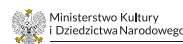
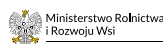
Organizator:



Institucja finansowana przez:



Patronat honorowy:



Konkurs realizowany jest w ramach projektu „Nieginące zawody, umiejętności i obyczaje w społecznościach wiejskich – Mazowsze i Polska Wschodnia” finansowanego w ramach programu Ministerstwa Edukacji i Nauki: „Nauka dla Społeczeństwa”



SZKOŁA GŁÓWNA
GOSPODARSTWA
WIEJSKIEGO



FUNDACJA
Polski Instytut
Rozwoju Rodziny

Patronat medialny:



Pismo
Folkowe



KulturaLudowa.pl



Kalendarz
ROLNIKOW.PL



Mikołaj Nidek – ukończył Wydział Filozofii i Socjologii UW (1999) i studia podyplomowe Rozwój obszarów wiejskich w CDR Brwinów (2000). Doktorat uzyskał na Wydziale Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Białymstoku (2009). Interesuje się koncepcją trwałego i zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich i jego uwarunkowaniami społecznymi, kulturowymi i ekonomicznymi. Autor wielu artykułów naukowych i publicystycznych. Związany z NIKiDW od 2020 r.

Suwalszczyzna – ziemia piękna jak baśń

Jan Bacewicz



Jeziora suwalskie w miejscowości Kleszczówek, fot. A. Niedek

W tej gawędzie o Suwalszczyźnie zawiera się nie tylko historia i tradycja tych ziem, ale też ich... dusza. Poezja, przyśpiewki, przepisy na przysmaki i lekarstwa, opisy suwalskiej chaty i tradycyjnych wielkanocnych pisanek – zapraszamy do baśniowej podróży po „północno-wschodnim skrawku Polski, wciśniętym klinem między Mazury, Litwę i Podlasie”.

„Suwalszczyzna – ziemia piękna jak baśń” – tak pisał o tym regionie przed laty Henryk Syska. A piękno odnajdował w krajobrazie, w zawilej przeszłości, w kulturze. Jego słowa można pomieścić choćby w takich oto wersach:

*Tutaj Litwa razem z Koroną,
po Jaćwingach tutaj kurhany,
kamedulskie wciąż słycać dzwony
i „Te Deum...” na chwałę Pana.*

*I piękne są dziewcząt imiona:
Živile, Grażyna, Wigryna...
Od razu wiesz: to nasze strony;
tyle krain, a ta jedyna.*

*Został na mapie skrawek Boży,
gdzie Rzeczypospolitej krańce.
Góry, lasy, Wigry jak morze,
głazowiska, śnieżyce, Hańcza...*

Jaka jest definicja Suwalszczyzny? Precyzuje to *Przewodnik po Polsce* (t. I *Polska północno-wschodnia*, s. 122) z 1935 r.: „Suwalszczyzna obejmuje teren wciśnięty na północ klinem między granice Prus Wschodnich i Litwy, a na południe ograniczony doliną rzeki Biebrzy (...)”. Prusy to obecnie Mazury, więc aktualna definicja brzmi: Suwalszczyzna to północno-wschodni skrawek Polski wciśnięty klinem między Mazury, Litwę i Podlasie. Zawiłości historycznych nie przedstawimy, bo jest to temat zbyt obszerny. Wymienić jednak można etapy dziejów tego regionu: do XIII w. Jaćwież, potem – pustka pojaćwieska, Wielkie Księstwo Litewskie, Rzeczpospolita Obojga Narodów, zabór pruski, Księstwo Warszawskie, Królestwo Polskie, okupacja niemiecka (I wojna światowa), II Rzeczpospolita, okupacja niemiecka (II wojna światowa), lata powojenne.

A baśniowe krajobrazy? Już w 1922 r. naukowcy-przyrodnicy wskazywali na potrzebę roztoczenia szczególnej opieki nad trzema perłami krajobrazu polskiego: Doliną Ojcowską Prądnika, Górami Świętokrzyskimi i Suwalszczyzną. Trudno byłoby wymienić wszystkie walory zwłaszcza Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Wspomnijmy przynajmniej o niektórych.

Spotkać tutaj można – szczególnie w północnej części regionu – niemal wszystkie występujące w Europie polodowcowe formy rzeźby terenu: kemy, ozy, moreny, drumliny, przełomy, obniżenia wytopiskowe, „wiszące doliny”, sandry, jeziora rynnowe, amfiteatralne zagłębienia, tarasy kemowe. Ale są i inne skarby natury, takie jak niespotykane w pozostałych częściach kraju nagromadzenie skandynawskich głazów narzutowych, źródłiskowe torfowiska wiszące – jedyne w Polsce zachowane w tak pierwotnym stanie, a także największe w kraju, zaraz po górach, deniwelacje – pozwalające porównywać Suwalszczyznę np. z Bieszczadami.

Region ten kojarzyć się może z różnorodnością świata roślin i zwierząt, która wynika m.in. z odrębności klimatycznej, a także z olbrzymią liczbą jezior (w całym regionie ok. 300, w tym najgłębsze jezioro w Polsce – Hańcza). Suwalszczyzna szczyci się również najpiękniejszym bodaj zespołem jeziornym w Polsce (porównywalnym z wodami tatrzańskimi), czyli jeziorami: Perty, Kojle i Purwin, oraz drugim co do wielkości (po Borach Dolnośląskich) kompleksem leśnym w kraju, czyli Puszcą Augustowską. Szlakiem wodnym znanym w całej Polsce jest tutejszy Kanał Augustowski. Piękne są także szlaki kajakowe rzekami: Czarną Hańczą, Rospudą i Szeszupą.

Warto dodać, że przynajmniej cztery obiekty (kompleksy) architektury zabytkowej reprezentują klasę krajową: renesansowo-barokowa bazylika Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (z zespołem poddominikańskim) w Sejnach, barokowy zespół pokamedulski w Wigrach, klasycystyczny kościół św. Aleksandra w Suwałkach, resztki pałacu Paca w Dowspudzie (neogotyki angielski).

Szczególnym bogactwem Suwalszczyzny jest jej kultura ludowa, dziś opisywana i pokazywana coraz rzadziej. Znika powoli dawna polska wieś – ze wszystkimi swoimi wartościami, w tym gwarą. Podobnie jest i w naszym regionie. Dlatego temu tematowi, próbując to i owo ocalić od zapomnienia, warto poświęcić więcej uwagi. Suwalska wieś to ludzkie siedliska rozrzucone pomiędzy jeziorami i lasami, przytulone do zboczy wzgórz, schowane w kotlinach. Planistą była natura, nie „plan zagospodarowania przestrzennego”. Posadowienie domostwa w określonym terenie miało odczytywalny sens. Chałupę stawiano w miejscu nieco wzniesionym, zwykle frontem do południa, aby kuchnię mieć od strony północnej, gdzie było chłodniej i... mniej much. Rozplanowanie szerokofrontowego domu zawierało na ogół dwa trakty poprzeczne: bliżej zachodniego szczytu

sień z komorą (tu było wejście do budynku), dalej na tej samej osi kuchnia; drugi trakt to izba i na tej samej osi alkierz. Z sieni wchodziło się do kuchni, z kuchni do alkierza, z alkierza do dużej izby, z izby do sieni.

Centralne miejsce zajmował wielki komin wyprowadzony od kamiennego fundamentu aż na dach. Komin zbierał wszystkie lufty: od płyty kuchennej, od pieca do pieczenia chleba, od tzw. parnika, którego wyciągało dym i parę. Każdy luft miał swój szyber. W ten sposób kuchnię ogrzewała płyta, alkierz ogrzewał murek (czyli swoista ceglana ława), izbę – wspomniany piec do pieczenia chleba (także do pieczenia np. *bulwianej baby*, czyli babki ziemniaczanej). Drzwiczki do pieca znajdowały się za płytą kuchenną, która miała blat i otwory przykrywane fajerkami.

Nieco inaczej budowane były domy litewskie. Z obszernej sieni (w centralnej części frontowej ściany) w lewo prowadziło wejście do izby i alkierza ogrzewanych jednym kaflowym piecem (osobny komin), z sieni w prawo było wejście do wielkiej kuchni z płytą kuchenną, piecem do pieczenia chleba, murkiem i zapiekiem (drugi komin).

Układ przestrzenny siedlisk na suwalskiej wsi był podobny: najdalej od budynku mieszkalnego znajdowała się obora (na wprost), po bokach – świerzeń (*śweronek*) i stodoła. Prostokątne podwórze przy takim usytuowaniu budynków łatwiej było zagrozić. Miało to swoje znaczenie. *Jekby śwyni siewyperli z chlewa abo insa zywina, to sąsiadoju w skode nie wleźli, bo sieostawali na podworzu.*

Blisko stodoły zawsze stał kierat (*rozwark*), którego olbrzymie koło zębate, obracane przy pomocy dyszla (i zaprzęgniętych koni chodzących w kółko), napędzało siczekarnię *abo targankie* (prostą młockarnię). W rogu podwórza rosnęło zwykle bardzo wysokie drzewo – mające podczas burzy ściągać na siebie pioruny. W po-

blizu znajdował się staw albo *dorfownik* (zbiornik po wykopanym torfie), żeby wody dla bydła nie nosić z daleka. Za to studnię kopano w pewnym oddaleniu od zabudowań ze względów higienicznych (żyły wodne wykrywał różdżkarz).

Blisko zabudowań w każdym gospodarstwie znajdowała się ziemianka: spizarka, w której latem było chłodno (w ten sposób dało się obejść bez lodówki), a zimą nie przenikał tam mróz. Nazywano ją *sklepem* – zapewne ze względu na półokrągłe sklepienie. Nieodłącznym elementem ludzkich siedzib był sad. Jeszcze i teraz, patrząc z wysoka, wiosną widać wśród krajobrazu tu i ówdzie – jak namalowane białe plamy – obsypane kwieciami drzewa. To znak, że żyli tam kiedyś ludzie, a zostały tylko jabłonki i resztki kamiennych fundamentów.

Na wsi niezbędna była zielarka oraz *babka* (wiejska położna), niezbędni byli stolarz, kowal, krawiec, szewc, ale także muzykant czy *zalator* (prowadzący śpiew i trzymający tonację np. podczas śpiewanych uroczystości pogrzebowych), niezbędni byli członkowie zespołów ludowych, ceniono gawędziarzy. Oto jeden z nich, pan Józef (*gadalim: Joziak*), siada na dębowej ławie i przy naftowej lampie *opowieda*. Słuchają chętnie i dorośli, i dzieci. *Pewnie myslita, ze ja tylo zwodze, a ja jek co gadam – to scerna prawda. Moze nie wieta, co to takiego lnu tercie. To postuchajta. Len musiat być wymoksy – na mokrej łonce abo na jekiej bielascie – zeb miał przygnite badyli, to jek nad wędotem na balasach siesusuł, to te badyli łatwo potem mozna było obkrusyć – na międlicy z grubsa, a na cierlicy – fest. Dzie jeki październ sieostał, to buł jesse obity na klepacce i wycesany na scotkach, na chtornech sieostawali pakuty zdatne do przedzenia mici na worki abo na parciane ślei. Cysty lenek – taki jek złotne włosy – baby przędli na złotne mitki, a z niech tkali na krosnach obrusy, ręcniki, pościelowe płotno.*

A krosna! – Boże moj – to dzisiejsze maszyny nie dokazo. Staciwa, nabilnicy, micelnicy, płochi, bachurki, raśpionki, cołenek, ponozy... I tkacka miała tołk co do tego.

Tyło może jeszcze chto siespyta, jek ten len nad wędolęm sech. Pod balasamy na dnie wędola siepałilo ognisko, a duch sed do gory na badyli.

A zeb ogień nie zgas, w ziemi buł wykopany luft, coby buł cug.

A po robocie pod wieczor ślim do chatupy na bal. Tłoka – tak, a nie jenacej, musiała siekoncyć.

W tym miejscu padało pytanie, jak wyglądał wspomniany bal. Pan Józef przetykał ślinkę i opowiadał dalej.

Na stołach świeża baraninka w gorącej kapuście do bulwy prosto z sagana. W drugich misach wędzone kielbasy, kiędziuk – gadalim tez skitandys – bulwiana baba ze skrzeczkamy ze słoniny grubej na ćtery palcy. Do tego grzyby i kwasony ogorek. A dziamber, panie, to stawialim w litrowkach, nie w jekich pistunowkach. Jek do skłanecki siewlewało – to pod falbankie.

Potem byli i tancy. Helmut sporowato golnoł i trocha zadrzymnoł, ale polkie zaceli lecieć, to sie obudziuł, popatrzuł i gada: – Jek na te panny cłowiek patrzy, to az krew w zylach sieburzy.

A Ryngiska na to: – A siła wy Jendyngier macie lat?

– No bedzie musi i kopa.

– O, to wam w tech zylach nie krew sieburzy, tyło wapno sielasuje.

Bez miesiąc potem z Helmuta syderowali...

Podobnie kończyły się i inne tłoki, jak zniwowanie (dożynki) czy kopanie torfu. Dni powszednie były do ciężkiej pracy, niedziela – do wysłuchania w kościele, jak trzeba żyć.

Długo kultywowane obyczaje świeckie i świąteczne zawierały w sobie tyle własnej kultury – że nikomu nie był potrzebny późniejszy „dawca” nowej kultury, czyli telewizor.

Wigilijny ranek zapowiadał godziny pracowite i niełatwe. Któryś z mężczyzn rąbał drwa, żeby było czym palić w Święta. Trzydziestostopniowy mróz nie był niczym niezwykłym. Szklili klocki, które aż dzwoniły pod siekierą i pękały łatwo. Kobiety rozpoczynały przygotowywanie dwunastu potraw. Wigilijna wieczerza – to „łamaniec” wywałkowany z chudego ciasta, ale polany wodą z cukrem i z makiem, placuszki z tartych ziemniaków, groch na sucho, pierogi z czarnymi jagodami, pierogi z kapustą i grzybami, mączne łazanki smakowicie oblepione makiem, makowa woda, borowiki z barszczem, śledzie w oleju, ryby w galarecie, kutia i rarytas nad rarytasami – owsiany kisiel.

Do tej wyjątkowej kolacji trzeba było odświętnie się ubrać. W niejednym domu pamięta się jeszcze babcię wydobywającą tego wieczoru z kufra panięską tunikę z lnianego płótna i perkalu, ręcznie haftowaną, kolorowy serdak i również kolorową zapaskę. Po modlitwie i ucałowaniu krzyża babcia intonowała pieśń:

Błogostaw Panie nam przy tym stole,

By w przyszłym roku rodziło pole,

Żeby więcej wszystkiego było,

Żeby wszystkim lepiej się żyło.

Cała rodzina łamała się opłatkiem i składała sobie życzenia. Dopiero wtedy – co bardzo niecierpliwilo dzieci – można było przystąpić do próbowania długo przygotowywanych potraw.

Prezenty i wróżby zaczynały „część rozrywkową”. Panny nasłuchiwały, w której stronie psyszczekają – stamtąd można było oczekiwać swatów. Kto spod obrusa wyciągnął długi badylek rozсланego tam siana – mógł być pewien długiego życia. Gorzej, gdy źdźbło było krótkie. O północy bydło zaczynało mówić ludzkim głosem. Kto miał odwagę – słuchał.

Chrzęst i skrzypienie mrozu pod butami, głośnie w roziskrzoną gwiazdami noc, oznaczało, że wielu idzie do odległego kościoła na Pasterkę.



Chałupa suwalska w miejscowości Hańcza z przełomu XIX i XX w., fot. A. Niedek

Wśród wigilijnych potraw znanych na Suwalszczyźnie być może nie są znane gdzie indziej przynajmniej dwie z nich: kutia (kućia) i owsiany kisiel.

Jak były przyrządzane?

Kutia

10–20 dag maku, 2 szklanki pszenicy, 2 łyżki miodu, rodzynki, 100 g posiekanych orzechów

Pszenicę trzeba było namoczyć poprzedniego dnia, aby napęczniała.

W Wigilię gotować do miękkości (do wygotowania wody). Ugotowaną pszenicę należało wyłożyć do salaterki, dodać miód, rozdrobnione orzechy (najlepiej włoskie), rodzynki oraz zmielony mak. Wymieszać.

Kutia (potrawa litewska, opis wg K. Szlauzys) ma smak wyjątkowo delikatny – aż leciutko mdły. Może najbardziej ze wszystkich wigilijnych potraw nadaje się do pozostawienia... duchom.

Tak też czyniono, nie zbierając po wieczery niczego ze stołu.

Owsiany kisiel

Mąkę owsianą zalewało się letnią (to wymóg) wodą. Jakie były proporcje wody i mąki? Po wymieszaniu w naczyniu musiał powstać swoisty owsiany syrop. Naczynie zostawiało się na noc w delikatnie ciepłym miejscu (np. na *murku*), żeby rozczyń kwaśniał (bez drożdży). Jeśli naza-jutrz taki smak dawał się wyczuć na języku, zaczynało się staranne mieszanie, a potem cedzenie – przez lnianą szmatkę albo przez *przetak* wyściana gazą. Czyste owsiane mleko nadawało się do gotowania. Tu pojawiał się moment decydujący: tylko na wolnym ogniu i tylko z nieustannym delikatnym mieszaniem w garnku. Kiedy kisiel miał gęstość mniej więcej świeżego miodu i jednocześnie pojawiał się dość silny kwaskowaty zapach – gotowanie należało skończyć. Kisiel wylewało

się do talerzy i misek, aby zgęstniał. Na Wigilię podawany był z makową wodą, a na Święta – na gorąco, „przetuszony” i wymieszany z całą górą skwarek na patelni.

A to regionalny przysmak na upalne lato – **chłodnik litewski**.

Jak mroźne są suwalsko-litewskie zimy, tak ciepłe bywają tu lata. A wtedy chłodnika nie zastąpi nic.

Półtora litra zsiadłego mleka dobrze ubić w naczyniu polewanym. Osobno ubić pół litra świeżej śmietany i mieszać z tym mlekiem, jeszcze trochę całość ubijając – aż wystąpią pęcherzyki. Wlać w to ćwiartkę (*po nasemu – kwatierkie*) przegotowanego i dobrze wystudzonego barszczu (buraczki z niego wyjąć).

Osobno ugotować botwinę, czyli młode listki buraków ćwikłowych, potem je poszatkować, dodać do tego posiekany koper (dużo), a także cienkie plasterki z jednego lub dwóch surowych ogórków (przynajmniej dwie godziny wcześniej pokrojonych i posolonych). Botwinę, koper i ogórki połączyć z przygotowaną przedtem „mieszanką” kwaśnego mleka, śmietany i barszczu. Wrzucić do tego drobno pokrojone i na twardo ugotowane 3–4 jajka oraz drobne kawałeczki pieczeni (np. cielęcej). Całość posolić i wstawić do wychłodzenia. Podawać w talerzach na zimno.

Niektórzy lubią taki chłodnik z gorącymi ziemniakami „z wody” (czyli nieprzyprawionymi), niektórzy z chlebem, a inni – na ochłodę – wyłącznie sam chłodnik jedzony łyżką.

Okres między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem to czas rozweselania całej wsi własnymi przedstawieniami teatralnymi – jak „chodzenie z gwiazdą” czy „chodzenie z królem Herodem”.

Z kolei Wielkanoc to „chodzenie z Allelują” – w Pierwszy Dzień pod wieczór. Święta poprzedzał

Wielki Post rozumiany dosłownie. Tylko w Palmową Niedzielę wolno było zjeść potrawę *zabieloną*, czyli z mlekiem. Krzyż zasłaniano także w domach. W Wielki Czwartek ubierano kościoły, w Piątek malowano pisanki, w Sobotę ubierano domy *jeglaskamy* (świerkami). W Pierwszy Dzień wodą święconą święciło się wszystko: pokarmy, budynki, bydło, ogród. Wieczorem „Alleluję” poprzedzały piękne oracyjki wygłaszane pod oknami mieszkań przez najlepszego „aktora”.

Na Alleluja uderzyły dzwony,

zwiastując światu:

koniec z żałobą.

Jezu Panie,

bądź nam pochwalony,

żeś powstał z grobu

– i Polska z Tobą.

Bywały oracje prostsze, zwłaszcza gdy w domu znajdowała się panna:

Byłem u cie, dziewcyno, w piątek,

widziałem jajek dziesiętek.

Na policce, w donicce,

popiołkiem przysypane,

nam ofiarowane.

Śpiewaki dostawali trochę jajek, pętka kiełbasy, nierzadko *półbutelek*. Kiedy *obkolędownali* wieś – urządzali zabawę.

Spośród obyczajów świeckich szczególnie uroczyste bywały wesela. Szczupłość miejsca nie pozwala na dokładny opis, warto więc przytoczyć przynajmniej kilka weselnych przyspiewek.

Uważaj dziewczyno za kogo się żenisz,

bo ty go nie sprzedasz ani go odmienisz.

Uważaj chłopaku, jak ją masz szanować,

bo to nie jabłuszko – zerwać i skosztować.

A wy, państwo młodzi,

szczerze się szanujcie,

bo czasu jest niewiele.

Jak znów wam zaśpiewamy,

to będzie srebrne wesele.

*Niech państwo młodzi zdrowi będą.
Jak z nami żyli, tak żyć będą.
Za zdrowie z kieliszka pełnego
wypijem, wypijem do dna samego.*

*Przyślیم na wesele
jek na jekie dziwy.
Panna młoda jek jegoda,
a pan młody siwy.*

Przyśpiewki w gwarze pojawiały się najczęściej. Czasem ku przestrodze „zaliła” się w nich któraś ze starszych kobiet:

*Jek ja byłam młoda,
to chłopcy na mnie lecieli.
Co ja miałam, to jem dałam,
cego joni chcieli.
Jek ja terez stara,
to bedo ze mnie sieśmieli.
A niech was chłopacyśka
wiatrzy rozwiejo,
wiatrzy roznioso;
zebyśta zimo
chodzilli boso.*

Na Suwalszczyźnie nigdy nie brakowało twórców ludowych i zespołów ludowych. Wielu naszych artystów wracało z najwyższymi nagrodami z Kazimierza Dolnego. Szczególnie cenna była różnorodność twórcza: poezja, śpiew, taniec, muzyka, rzeźba, tkactwo, pisankarstwo, kowalstwo artystyczne, gawędziarstwo.

Do rangi ludowej sztuki urastało malowanie pięknych wielkanocnych pisanek. Najpierw należało przygotować *zendre* (to gwarowa nazwa specjalnej farby). Łuski z nadpalonych metalowych powierzchni z kuźni, trochę nadpalonego koksu (także z kuźni), kora olchy lub dębu – zalane gotującą wodą nawet na miesiąc przed Świętami – dawały farbę stanowiącą idealny podkład do malowanych jajek.

W osobnym naczyniu należało mieć też inną farbę – tzw. cebulnik. Sposobów malowania z użyciem „podkładu” było kilka. Zatrzymać się warto jednak na sztuce szczególnej: „rzeźbieniu” wzorów.

Surowe jajko wkładało się do cebulnika i gotowało, pozostawiając w tej samej farbie po ugotowaniu na ok. trzy godziny. Po wyjęciu jajko miało piękny oliwkowy kolor i takie wkładało się do *zendry*. Na farbę nakładała się drugą warstwą druga farba (czarna). Wtedy brzytwą (czubkiem), cyrklem, rylcem, nożykiem, pilnikiem (słowem – czymś takim) „rzeźbione” były dwojako dowolne wzory. Zeskrobanie tylko *zendry* zostawiało wzór (kwiaty, zajączki, ptaki) jako oliwkowy z czarnym tłem dookoła. „Rzeźbienie” głębsze (przez obie farby) odślaniało biel skorupki i wzory miały kolor biały. Dawało to olbrzymie możliwości wykazania się pisankarskim kunsztem.

Niemalą wiedzą wykazywały się kobiety umiejące każdego chorego podleczyć lub wyleczyć. Oto jeden z wielu przykładów – ten akurat dotyczący nadciśnienia, cholesterolu, miążdżycy czy chorej wątroby. Dziesięć litrów jak najmniejszych żurawin zalać zimną wodą na 24 godziny. Odcedzić, zostawić same żurawiny. Jednorazowo zjeść szklankę tych żurawin (ze skórka), dodając odrobinę cukru przy nadto delikatnym podniebieniu i popijając wodą – 20 minut przed posiłkiem dwa razy dziennie. Kurację zakończyć po zjedzeniu 10 litrów. Nie robić przerw. To nie „recepta”, to tylko opis, jak było.

Kto życie codzienne, zwyczajne widział czasem „inaczej” – pisał wiersze. Jak Wacław Kasprzyk.

*Gdy drzewa jesienią swe liście mienią –
na kolor żółty, purpurowy, złoty –
może i ty jesteś jesienią swego życia...
Patrz, jak włosy ci bieleją,
choć nie masz na to ochoty.*



Zespół dziecięcy „Szeszupiaki” z Rutki-Tartak, fot. A. Niedek

*Drzewa liście swe zrzucą,
wiosną młode wyrosną,
a ty w swoim życiu
już nie będziesz wiosną.
Już jesteś jesienią.
Dojrzewasz, po zmęczeniu
na wieki spoczywasz.*

*Kto tak zarządził?
Nikt zbadać nie może.
Ty jeden wiesz,
jedyne Boże.*

*Nie rzucę swojej ziemi zagonu.
Tu zrodził się mój hart.
Przemierzyłem ojcowskie ślady,
z tego jestem rad.
Gdy uprawiał ją pradziad,
miłością był przywiązany do niej.
Nie miał nic lepszego
od swej roli drogiej.
Pług, a niechby i socha...
Ziemia pachnie świeżutkim chlebem.
Nikt jej nie rzuci, gdy ją kocha.*

Każdy zespół i każdego twórcę indywidualnego można było scharakteryzować na podstawie cech niepowtarzalnych i odrębnych. Antoni Kurzyn z wigierskich lasów, rzeźbiarz ptaków, mówił: „Tak długo będę je rzeźbił aż któryś polecą nad Wigry”. Andrzej Wasilewski, młody rzeźbiarz z Szoltan, zapytany, skąd czerpie pomysły, odrzekł: „Podpowiada mi drewno”. Za charakterystykę wspaniałego zespołu pieśni i tańca „Pogranicze” z Szypliszki wystarczą słowa: „Ciało tańczy, dusza śpiewa”. Zespół „Jaćwież” z Jeleniewa swoją piękną nazwą przypomina najstarsze dzieje Suwalszczyzny. Franciszek Racis z Jasionowa, którego skrzypce umiały mówić i płakać, powiedział o swojej pasji: „Po wojnie struny trzeba było robić z wojskowego kabla, grubsze – z baraniego flaka. A włosy z końskiego ogona to do dziś najlepszy smyk”. Zespół śpiewaczy „Rospuda” sławi ukochaną rzekę – Rospudę i na inną nazwę nie zgodziłby się nigdy. O śpiewaczkach z zespołu folklorystycznego „Zajączkowiacy” z Bakalarzowa mówiono: „Jak malwy zza opłotka”. Że to na pewno „Zorniczeńka” z gminy Raczki – wystarczyło spojrzeć na strój: biała bluzka, koloro-



Suwalszczyzna, fot. A. Niedek

wa spódnica, biały fartuch, *kamasy z cholewamy, śniorowka*, biała chustka.

Słynna „Szeszupa” z Rutki-Tartak w swoim ogólnopolskim debiucie w Kazimierzu nad Wisłą zdobyła pierwsze miejsce i „Złotą Basztę”. Nie można też pominąć pierwszej nagrody podczas Ogólnopolskiego Konkursu Tańca Towarzystwowskiego w Rzeszowie. To ledwie wzmianka, która i tak pozwala zapamiętać „Szeszupę” i... Szeszupę (piękna rzeka podążająca na Litwę).

A litewskie zespoły? „Šalcinėlis” to „Źródłko”, a „Gimtinė” to miejsce, w którym się wyrosło. Bogactwo litewskiej kultury na Suwalszczyźnie opisują liczne książki.

A dlaczego „Modry Len” w Nowince? „Popod lasem zieloniutkim wybierała ładna Kasia len drobniutki...”. Pewnie tak się zaczęło...

Tyle jezior jest w gminie Wiżajny, że inaczej niż „Jezioranki” ludowe artystki nazywać się nie mogą.

Zespół pieśni i tańca „Przeroślaki” zapewne sławą przerósł inne zespoły. Znana w kraju była zapowiedź Józefa Podziewskiego: *Jek Przeroślaki zagrajo i zatancujo, to lo deski zatrzesco*.

A Józef Podziewski do muzyki i tańca dodawał w gwarze dykteryjki i gawędy.

Mieszkańcy wsi kulturę tworzyli sobie sami. Rytm życia wyznaczała natura, a życie koncentrowało się w ludzkich siedliskach, w których dzieci dorastały zgodnie z dziecięcym kalendarzem, a dorośli wiedzieli, że praca daje chleb. Pieniądz był potrzebny, ale nie był bożkiem.

*Współczesny świat przemienił człowieka.
Dał mu wolny model życia i własnych bożków.
Stworzył demoniczną sztukę.
Do rangi pierwszych wartości podniósł pieniądz i siłę.*

*Wielu zagubiło się w tym świecie i szuka powrotu
do prawa podstawowego, naturalnego.
Ocalałe po inwazji techniki fragmenty przyrody stają się jak świątynie,
w których człowiek porządkuj siebie*

*Takim miejscem jest Suwalszczyzna
Czytasz z niej – jak z mojżeszowej skały – proste przykazania:
ładu, harmonii, umiaru, poszanowania piękna, miłości.
I wiesz, że ta ziemia jest przeciw zdziczeniu i agresji.
I rozumiesz, że jest tylko jedno prawo.
Bez niego świat istnieć nie będzie
Wciąż woła o nie Wielki Biedaczyna z Asyżu:
czyńcie dobro póki czas.*

*Poparz, może się zachwycisz. Może otworzą
ci się oczy, serce, ramiona, ku niebu i ziemi, ku innym, ku drugim.
Żaden tekst pochwalny, ani najpiękniejsze zdjęcia
nie oddadzą urody Suwalszczyzny – nazwanej
wyjątkowym zakątkiem kraju. Jedni odnajdują w niej
baśniowe piękno, inni – barwny i bogaty świat roślin i zwierząt, a jeszcze inni
modlitewną zadumę.*

*Ani piękno, ani Boże prawa życia nie zmieniają się nigdy.
I tutaj – w polodowcowej krainie ciszy – wszystko jest jak było.
Owiecznym porządkiem – ludziom i sobie
wiosna, lato, jesień i zima wyznaczają
pory kwitnienia, dojrzewania, plonów i snu.
I nich tak pozostanie aż do końca czasu.*

Jan Bacewicz

Jan Bacewicz – absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, historyk, dziennikarz, przewodnik turystyczny, popularyzator gwary Suwalszczyzny, autor książek o regionie.

Krojsca, groszówki i język okrątkowy, czyli sitarski Biłgoraj

Magdalena Trzaska



Wnętrze Zagrody Sitarzkiej, fot. Dorota Skakuj

Niewiele jest w Polsce miast tak silnie związanych z jednym rzemiosłem jak Biłgoraj. Od XVII wieku prym wiodli tam sitarze i to na sitarstwie opierała się gospodarka miasta. O życiu biłgorajskich sitarzy z Dorotą Skakuj z Muzeum Ziemi Biłgorajskiej rozmawiała Magdalena Trzaska.

Większość miast nie kojarzy nam się jednoznacznie z jednym zawodem, tymczasem w Biłgoraju przez lata odnotowywano zdecydowaną nadreprezentację sitarzy. Dlaczego właśnie to miasto miało przez lata monopol na sitarstwo?

Wpływ na to miało kilka czynników. Raz, że zawsze był tu nadmiar rąk do pracy. Okoliczne tereny mamy biedne, gleby słabe i mało urodzajne. Z kolei okoliczne lasy sosnowe dostarczały dużo

dobrego materiału do produkcji sit, bo obręcze, czyli łuby do sit, były wyrabiane z drewna sosnowego. Najbardziej doświadczeni sitarze twierdzili nawet, że nie każda sosna się nadaje, a te nasze biłgorajskie były idealne.

Teren między Biłgorajem a Frampolem stanowił pewną enklawę. Otaczała nas ordynacja zamojska, a Biłgoraj ordynacki nie był nigdy. Tu się zmieniali właściciele, miasto leżało pomiędzy zaborem rosyjskim a austriackim, niedaleko gra-

nicy. Nie opłacało się inwestować w przemysł ani w edukację. Pierwszego gimnazjum doczekaliśmy się dopiero w 1937 r.

W okolicy nie było zatem miejsc pracy, trzeba było znaleźć jakąś niszę. Okazało się nią sitarstwo. Czas pokazał, że dobrze się stało. Zawód ten zapewniał większości mieszkańców dobre zajęcie i długo potrafił przynosić spore dochody. Poza tym na pewno wpłynął także na mentalność mieszkańców okolic – sitarze wędrowali, przy okazji poznawali świat, musieli choć trochę znać języki, być przedsiębiorczy i odważni. Z kolei kobiety na długi czas pozostawały same, więc musiały nauczyć się samodzielności. Te cechy są widoczne wśród mieszkańców do dziś.

Sitarstwo miało wpływ na mentalność społeczeństwa bez względu na płeć, bo stanowiło zajęcie dla całych rodzin.

To prawda. Początkowo w tej profesji panował wewnątrzrodzinny podział pracy. Mężczyźni obrabiali siatki w drewniane obręcze i zajmowali się sprzedażą, co oznaczało, że wychodzili wczesną

wiosną, a wracali dopiero późną jesienią, czyli w okresie, kiedy było naprawdę dużo pracy. Natomiast kobiety wyrabiały płócienną z końskiego włosia, oprócz tego zajmowały się też oczywiście gotowaniem, wychowywaniem dzieci, pracą na gospodarstwie. Miały nawet więcej pracy niż inne wiejskie kobiety, bo gdy sitarze wędrowali, wszystko spoczywało na barkach ich żon.

Jak wyglądał wyrób płóciennych i lubów?

Jak już wspomniałam, wyrób płóciennych to było kobiece zajęcie. Płócienną powstawały z końskiego włosia, które wcześniej musiało być wyprane, wyczesane, posortowane i wyrównane. Była to ciężka praca – zaznaczam, że Biłgoraj prądu doczekał się dopiero w 1930 r. Sitarki tkwały na specjalnych krojsach, małych ręcznych warsztacikach ustawianych przy oknach. Korzystając z dobrego naturalnego oświetlenia, dziennie mogły utkać 8–9 płóciennych. Czasem, aby powstawało ich więcej, zatrudniano tzw. groszówki – dziewczyny, które brały po groszu od wykonanej siatki.



Wnętrze Zagrody Sitariskiej, fot. Dorota Skakuj

Łuby i obręcze robili mężczyźni. W tym celu drewno sosnowe było łupane i darte na pasy. Pasy kładziono na kobylicy, czyli specjalnej ławce z imadłem, i ośnikiem wygładzano. Wyginano je, kiedy drzewo było jeszcze świeże i mokre, aby nadać im okrągły kształt, i tak je suszono. Jeśli była ładna pogoda, to łuby robiono na świeżym powietrzu. Jeśli nie było to możliwe – to w drewni. Materiał się nie marnował, bo wiórki pozostałe po wyrobie obręczy, po wysuszeniu, palono w piecu.

Czy ta technika zmieniała się z czasem?

Niewiele. Zaznaczę tu, że tak wyrabiała sita ludność polska, chrześcijańska. W wieku XIX zaczęli sita robić Żydzi, ale tam robili to tylko mężczyźni. Nawet wynaleźli do tego specjalny warsztat nożny, aby móc wytwarzać tego więcej. Z czasem ludność wyznania mojżeszowego przejęła też dużą część handlu, zwłaszcza hurtowego, bo mieli środki i łatwiej mogli zabezpieczyć transport, wozy.

Jak wyglądał sam handel i rynki zbytu? Jak było to zorganizowane i dokąd najdalej docierali biłgorajscy sitarze?

Biedniejsi sitarze brali na plecy około 60–70 sit i chodzili w okolicy od targu do targu, od miasteczka do miasteczka. Jeśli wszystko sprzedali to mogli w miarę szybko wrócić. Bogatsi mieli konie z wozem, więc siłą rzeczy mogli załadować tych sit więcej, bo nawet kilkaset. Mogli też dalej dojechać i więcej zarobić. W wieku XIX, kiedy pojawiła się kolej, dużo się zmieniło. Biłgoraj nie miał bezpośredniego połączenia kolejowego. Wtedy sita wywożono aż pod Chełm na wielkich wozach zwanych bałagórami. Niektórzy sitarze osiedlali się np. w Moskwie, Odessie czy w Petersburgu, tam zajmowali się sprzedażą tych dostarczonych sit. Czasem też rodziny im tam dosyłały partie płócienek, a oni je na miejscu oprawiali.

Rynki zbytu oczywiście nie zawsze były takie same. Są przekazy, według których sitarze docierali niekiedy na tereny dzisiejszej Austrii, Rumunii, na Półwysep Skandynawski, ale też do Turcji



Wnętrze Zagrody Sitariskiej, fot. Dorota Skakuj



Zagroda Sitarzowska w Biłgoraju, fot. Dorota Skakuj

czy Persji, czyli dzisiejszego Iranu. W XIX w. główne rynki zbytu to były tereny dzisiejszej Rosji i Ukrainy – przede wszystkim wpływ na to miała sytuacja polityczna, bo do I wojny światowej Biłgoraj był w zaborze rosyjskim.

Wspomniała Pani, że sitarstwo miało wpływ na mentalność mieszkańców okolic, ale przecież nie tylko na to. Sitarze wyróżniali się na wielu polach.

Tak, była to grupa społeczna mocno wyróżniająca się trybem życia, strojem, a nawet językiem. Najbardziej i najdłużej kultywowanym zwyczajem było pożegnanie (tzw. żalosne) i powitanie sitarzy (tzw. radosne). Wiosną sitarze zbierali się w grupę, bo z reguły chodzili w tzw. towarzystwach, czyli po kilku w jednym kierunku. Wychodzili razem z miasta, a rodziny, przyjaciele – a jeśli sitarz był znacniejszy, to nawet i burmistrz czy ksiądz proboszcz – odprowadzali ich do rogatek miejskich i tam odbywała się uroczystość, podczas której częstowano odjeżdżających wódką, zielonym piwem biłgorajskim i smacznym je-

dzeniem. Z powitaniem nie było tak łatwo, bo sitarz musiał wcześniej zawiadomić, kiedy wraca. Jeśli udało się taką wiadomość dostarczyć, przygotowywano huczne powitanie. Taki powrót do domu miał znaczenie emocjonalne po rozłące, ale nie tylko – sitarze przywozili wtedy pieniądze i prezenty.

Czy strój sitarzowski miał wiele wspólnego ze znany dziś ludowym strojem biłgorajskim?

To zupełnie co innego. Właściwie strój sitarzowski się nie zachował, nie mamy go w swoich zbiorach, znamy go jedynie z opisów. Biłgorajski strój ludowy, zwłaszcza damski, jest bardzo charakterystyczny i przetrwał bardzo długo, głównie dlatego, że właściwie w całości gospodyni mogła go zrobić własnym sumptem. Strój sitarzowski to był strój bardziej oparty na tym, co gdzieś zaobserwowano, zbierał różne wpływy – przypominam, że sitarze dużo podróżowali, dużo widzieli i przywozili ze sobą. Używano brokatowych materiałów, na głowie noszono duże zawoje z chust, np. tureckich, do tego duże i bogate ozdoby. Strój



Zagroda Sitarska w Biłgoraju, fot. Dorota Skakuj

męski to były spodnie, wysokie buty, szeroki pas, czapczka kaszkietówka z małym daszkiem i do tego surdut. Ten strój zanikał na przełomie XIX i XX w. Może by się zachował, gdyby nie fakt, że Biłgoraj spalił się podczas II wojny światowej – 70% budynków w mieście uległo zniszczeniu, razem z tym, co było w środku.

A czym charakteryzował się język sitarski i co sprawiło, że pojawiła się potrzeba stworzenia takiego języka?

To nawet nie był język *sensu stricte*. Po prostu zamieniano niektóre słowa, aby nie być zrozumiałym dla ludzi spoza swojej grupy. Dla przykładu książka w tym języku to „kłopotnica” a koń – „drepciuga”. Tworzono nowe wyrazy, ale sama gramatyka i składnia była normalna, jak w języku polskim. Język ten nazywano „okrątkowym” albo „w okrętkę”, czyli wymijającym, bo jego zadaniem było wyprowadzenie w pole osób słuchających.

Jak zmieniło się sitarstwo przez lata i kiedy nastąpił zmierzch tej profesji?

Coraz trudniej zaczynało być już w drugiej połowie XIX w., kiedy część produkcji i handlu przejęli Żydzi. Ponadto ten okres to przecież rozwój fabryk i mechanizacji, co na pewno także nie pozostawało bez wpływu. W trudniejszych czasach starano się wtedy radzić sobie tak, że np. oprócz zwykłych sit wyrabiano i sprzedawano także sita druciane i z łyka – z akacji, lipy lub jesionu, a więc drzew twardszych. Wyprażano to w piecu, potem darto cienkie paseczki i wyplatano techniką krzyżowo-taśmową. Takie sita określano jako przetaki, rajtaki albo grochowiaki i używano do przesiewania kaszy, grochu czy plew.

Sytuacja całkiem się zmieniła po I wojnie światowej. Wtedy zamknęły się najważniejsze w tym okresie rynki wschodnie. Dodatkowo pieniądze, trzymane przez sitarzy w rosyjskich bankach, też im wtedy w dużej mierze przepadły. W okresie międzywojennym sitarze, którzy coraz

mniej zarabiali na sprzedaży sit, przerwali się na wyrób włosianki. Włosianka to rodzaj sztywnika używanego do płaszczy i garniturów. Wszywało się ją pomiędzy podszewkę a materiał właściwy. Robiono ją z końskiego włosia i bawełnianej nitki na normalnym warsztacie tkackim. W 1948 r. powstała Włosiankarska Spółdzielnia Pracy. Jeszcze długo po II wojnie światowej powszechnie wykonywano włosiankę. W niektórych latach wyrobem włosianki zajmowało się ponad 2000 chałupników z okolicznych wsi. Oddawano ją do spółdzielni, która została rozwiązana dopiero na początku lat 90. XX wieku, po przemianach politycznych i gospodarczych w kraju.

Czy sitarstwo wpływało również na architekturę? Dziś przykładem budownictwa sitarskiego jest Zagroda Sitariska. Czy dawniej większość budynków w okolicy tak wyglądała?

Zagroda Sitariska jest typowym przykładem architektury sitarskiej. Sam dom mieszkalny powstał w roku 1810. Takich budynków w okolicy było rzeczywiście wiele. Właściciele budynku mieszkali w nim do końca lat 60. XX w. Potem całe gospodarstwo wykupił skarb państwa i wtedy została utworzona tam jako skansen Zagroda Sitariska – filia Muzeum Rzemiosł Ludowych. Dziś można w niej zobaczyć, jak żyli i mieszkali sitarze, ale także poznać różne rzemiosła charakterystyczne dla regionu.

Zagroda składa się z placu, jest płot z tzw. dranek, czyli półproduktów do wyrobu łubów. Budynek mieszkalny składa się z czterech pomieszczeń. W środku jest przedzielony sienią na pół.

Typowy dom sitarski składał się z dwóch części. Część warsztatowa to pomieszczenia najjaśniejsze, najlepiej oświetlone. Druga część – kuchnia i pokój – to była część mieszkalna. W każdym z tych pomieszczeń znajdowały się łóżka. Było ich więcej niż teraz, bo dawniej rodziny były liczniejsze. Oprócz tej podstawowej rodziny mieszkali tam często dziadkowie, ale czasem także dziewczyny groszówki oraz parobkowie, którzy pomagali w gospodarstwie, gdy sitarze wyruszali na handel.

Na terenie zagrody znajduje się tzw. drewnutnia, czyli miejsce, w którym wykonywano obręcze do sit. Jest także ogródek: dziś z kwiatami, dawniej z warzywami. Mamy tu także dwukomorowy spichlerz – dawniej świadczył o zamożności gospodarstwa, a dziś pokazujemy w nim beczki do przechowywania, różne sprzęty – to, co kiedyś porządny gospodarz musiał mieć.

Za spichlerzem jest wozownia, zadaszony budynek, gdzie prezentujemy wozy, fury, sanie, brony i jarzma dla wołów – to, co służyło do przemieszczania się, do pracy, ale i do handlu. Jest też budynek inwentarski, dawniej przeznaczony dla zwierząt. Dziś zmienił swoją funkcję: prezentujemy w nim typowe rzemiosła związane z obróbką drewna, garncarstwo czy prowadzimy warsztaty do wyrobu oleju. Mamy też na terenie Zagrody Sitariskiej makietę młyna rzecznego, bo dawniej to młynarz był pierwszym odbiorcą biłgorajskich sit.

Serdecznie zapraszamy do Zagrody – to prawdziwa enklawa w centrum miasta, gdzie nie tylko można odpocząć wśród zieleni, ale także poczuć się jak w Biłgoraju sprzed lat.



Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się sztuką ludową, zwyczajami i tradycjami oraz bogactwem kulturowym, przyrodniczym i turystycznym polskiej wsi. Autorka tekstów na temat twórczości i oddolnych inicjatyw rodzących się na terenach wiejskich. Udowadnia, że „być ze wsi” – to brzmi dumnie. Pracuje w Dziale Programowym NIKiDW.



Fot. M. Kubiak

Rękawice furmańskie – od tradycji do nowoczesności

Urszula Lis



Piwniczańscy tkacze, którzy byli „pomostem między pokoleniami” w przekazywaniu tradycji tkania rękawic furmańskich: od lewej Władysław Polański, Michał Nakielski, Piwniczna-Zdrój 2003 r., podczas zakończenia Dni Piwnicznej. Fot. z archiwum rodziny Nakielskich.

Do zimowej aury w górach trzeba być dobrze przygotowanym. Kto pamięta przejażdżkę saniami po skrzypiącym śniegu, ten wie, że najbardziej marzły dłonie. Również wielogodzinne prace w gospodarstwie i lesie wymagały odpowiedniego stroju i ochrony rąk. Dlatego dawniej górale, zanim spadł pierwszy śnieg, mieli już gotowe własnoręcznie utkane z owczej wełny rękawice furmańskie, zwane też łapawicami. Ich przygotowanie wymagało niezwykłej cierpliwości i czasu, a były one tkane na przesternej formie zwanej deską lub kopytem.

Przez wieki pasterstwo było kluczowym elementem bytowania Nadpopradzkich Górali, a przyszło ono wraz z kulturą osadników wołoskich. Uwarunkowania geograficzne sprawiły, że

państwa leżące na obszarze łuku Karpat nasycone były podobieństwami kulturowymi, wynikającymi właśnie z przygranicznego współistnienia. Wspólną przyczyną tych podobieństw dla

mieszkańców Karpat Wschodnich i Zachodnich są przebiegające od XIV do XVIII w. migracje pasterzy bałkańskich (Wołochów). Ten koczowniczo-pasterski lud, wędrując górkimi terenami Karpat, wprowadził transhumancyjny¹ sposób wypasu owiec i bardzo bogatą obrzędowość związaną z tą działalnością. Dlatego również tkanie rękawic furmańskich było znane niemalże w całym paśmie Karpat, choć w zależności od regionu różniła je technika wykonania i forma tkacka.

Wraz z przemianami sposobu życia górali w drugiej połowie XX w. rękawice przestały być potrzebne lub też pojawiły się ich substytuty w masowej produkcji. Jednak u Górali Nadpradzkich, zwanych również Czarnymi Góralami, tkanie rękawic furmańskich na przestrzennej formie jest jednym z zachowanych do dzisiaj, a jednocześnie charakterystycznym elementem tradycji regionu. Umiejętność ta od wieków towarzyszy obszarom Beskidu Sądeckiego, a jej korzeni należy szukać właśnie w kulturze pasterskiej górali Karpat. Pozyskiwana od owiec wełna była niegdyś – obok lnu – podstawowym źródłem

surowca do tkania i szycia codziennych oraz odświętnych strojów góralskich. Rękawice furmańskie tkane z resztek wełny były niezbędnym elementem roboczej garderoby górali, wykorzystywanym do zimowych prac w gospodarstwie i lesie.

Ogólnie tkactwo było niezwykle popularnym zajęciem wśród Czarnych Górali, wynikającym z dostępności surowca, czyli wełny owczej. Było ono jedynym z rzemiosł, które w XIX w. skupiał odrębny cech. Pozostali rzemieślnicy (m.in. bednarze, kołodzieje, cieśle, kowale, krawcy, kuśnierze, młynarze) byli skupieni w Cechu Wspólnym. Wełna owcza, obok lnu i konopi, stanowiła dostępny w tym regionie surowiec do wykonywania tkaniny na odświętne i codzienne stroje górali. W całym procesie obróbki wełny wykorzystywano wszystko, łącznie z odpadami powstałymi przy przędzeniu, a także resztkami wełnianej osnowy, z których to właśnie tkano rękawice furmańskie. Zajęcie to było niezwykle popularne do czasów II wojny światowej, licznie tkali je mężczyźni. W kolejnych dziesięcioleciach



fot. Marcelina Kubiak



fot. Marcelina Kubiak

rękawice furmańskie zostały częściowo wyparte przez rękawice robione na drutach. Jednak dzięki temu, że były wytrzymałe i lepiej trzymały ciepło, nie zniknęły kompletnie, a lokalni rękodzielnicy nadal tkali je po domach.

Z relacji mieszkańców Piwnicznej i okolic wiadomo, że w wielu domach tkano rękawice do końca XX w., a trudniący się tym zajęciem mężczyźni robili to już bardziej z przyzwyczajenia, niż na konkretny użytek. Tak też było w przypadku dwóch ostatnich rękawiczników: Władysława Polańskiego (1929–2009) i Michała Nakielskiego (1933–2020). Tkali oni furmanówki w młodości i wrócili do tego zajęcia już na emeryturze – dla „zabicia czasu” i „ukojenia nerwów”. Kulturowanie tej tradycji stało się dla nich sentymentalną podróżą do czasu młodości, gdy pasterstwo było ważnym elementem bytowania całych rodzin i kluczową częścią kultury regionu.

Po śmierci Władysława Polańskiego w 2009 r. można było nadal spotkać Michała Nakielskiego

tkającego na różnych pokazach, wydarzeniach w regionie. Na jednym z nich Ewa Sowińska zachwyciła się tą techniką i postanowiła się jej nauczyć. Tak też się stało i w 2015 r. odbyły się pierwsze warsztaty tkania rękawic furmańskich, w których wzięły udział trzy kobiety. Ten symboliczny moment, gdy tkaniem rękawic furmańskich zajęły się kobiety, stał się początkiem renesansu tej tradycji w regionie.

Kolejne warsztaty i spotkania rozpały miłość do tradycji kolejnych osób i tak w 2021 r. powstał *Szlak tkacki rękawic furmańskich*, na którym było już ponad 20 tkaczy.

W robionych dawniej rękawicach furmańskich wykorzystywano głównie naturalną, ewentualnie barwioną naturalnymi składnikami wełnę owczą. W związku z tym, że rękawice tkali mężczyźni, zwykle miały one dość proste wzory. Zazwyczaj były tkane z czarnej i białej wełny. Czasami dodawano czerwoną nitkę, która miała chronić przed urokami.



fot. Marcelina Kubiak

Nowa, współczesna odsłona tej tradycji zawocowała szeroką gamą kolorów i wzorów, które sprawiają, że rękawice są jeszcze bardziej niepowtarzalne. Rękawice zyskały również nową użyteczność, stając się dla miłośników wyszukanego stylu niezwykle atrakcyjnym dodatkiem zimowego stroju.

Oprócz niepowtarzalnych wzorów i połączeń kolorów obecnie najwięcej podziwu budzi jednak sama technika wykonania rękawic. Forma, zwana deską, na pierwszy rzut oka jest dość zagadkowym urządzeniem i dopiero ręce tkacza odkrywają krok po kroku technikę wytwarzania rękawic. Najpierw zakłada się nici osnowy. Potem, zaczynając od górnej części formy, tka się dwoma nitkami wątku. Wyobraźnia, ale przede wszystkim praktyka, pozwalają tworzyć niepowtarzalne wzory. I tak kolejno powstają dwie rękawice, do których trzeba jeszcze będzie na mniejszej formie dorobić paluchy. Technika tkacka sprawia,

że rękawice nie są elastyczne, dlatego ważne jest aby wielkość formy była zbliżona do rozmiaru dłoni. Zdarza się również, że prawa i lewa rękawica różnią się wielkością. Jest to spowodowane nierównomiernym ubijaniem utkanych partii rękawicy. Z czasem dopasowanie wielkością dwóch rękawic staje się dla tkaczy prostsze. Czas wykonania pary rękawic, zależny od grubości wełny i sprawności rąk, wynosi od 30 do 40 godzin. Tradycyjne rękawice były zazwyczaj robione z tzw. barankiem, który sprawiał, że do środka nie dostawał się śnieg. Obecnie tkane są również rękawice bez niego. Śmiało można powiedzieć, że tkane rękawice furmańskie z owczej wełny są najcieplejsze, a struktura wełny sprawia, że nawet gdy są mokre na zewnątrz – w środku pozostają suche.

Niewątpliwie renesans tkania rękawic furmańskich w Piwnicznej-Zdroju i okolicach otworzył nowy rozdział dla tej tradycji. Nowa uży-

teczność, która idzie w zgodzie z eko-trendem, i szereg działań promocyjnych tkaczy sprawiły, że o rękawicach zrobiło się głośno. Stały się modne, charakterystyczne dla regionu. Pokochały je także ze świata mediów osoby, które chętnie wsparły starania tkaczy o wpis na listę UNESCO w ramach akcji #RazemPoUNESCO. W promocji tej tradycji pomogli m.in.: Krzysztof Trebunia-Tutka, Ewa Drzyzga, Mikołaj Rey, Hirek Wrona, Marek Kamiński czy Dariusz Dziekanowski.

Zwieńczeniem pierwszego etapu tych starań stało się wpisanie w listopadzie 2022 r. tradycji tkania rękawic furmańskich przez Czarnych Górali na *Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego*. Ten fakt stał się również ogromną zachętą dla mieszkańców regionu. Wielu zaczęło doceniać wartość i unikatowość tej tradycji, wracając pamięcią do obrazów, gdy członkowie rodzin, przy trzasku ognia w palącym się piecu, tkali na desce rękawice dla siebie lub bliskich.

Coraz więcej osób, w tym również dzieci, zaczęło uczyć się tkania na warsztatach i cyklicznych spotkaniach. Tkacze zapraszani są na liczne wydarzenia w całej Polsce i nie tylko.

Renesans tej tradycji wśród Czarnych Górali i szeroka promocja przyczyniły się do tego, że tradycja ta zaczęła się budzić również w innych regionach południowej Polski. Obecnie pojedyncze osoby na Podhalu czy w Beskidzie Śląskim zaczęły wracać do starych form i przypominać sobie na nowo technikę tkania.

Wspólnota tradycji różnych grup górali w Polsce znalazła również swoje odzwierciedlenie w wystawie rekonstrukcji starych rękawic furmańskich, gdzie odtworzonych zostało 30 zabytkowych par, które znajdowały się w zasobach muzeów w całej Polsce. Są tam zarówno rekonstrukcje starych rękawic z Piwnicznej-Zdroju i Łomnicy-Zdroju z Beskidu Sądeckiego, jak również z Kamienicy Dolnej, Łącka,



fot. Marcelina Kubiak

Rabki-Zdroju, Zakopanego, Bukowiny Tatrzańskiej, Czorsztyna, Zubrzyca Górnej, Szlembarku, Jurgowa, Orawki, Pienin, Zydranowej, Gorlic, Gródka, Koniakowa, Chochołowa.

Wystawa, która była już prezentowana w Białym Dunajcu, Nowym Sączu, Szymbarku, a wkrótce odwiedzi kolejne miasta, jest wyrazem dbałości o zachowanie pamięci o dawnych mistrzach tej tradycji.

To, co wydarzyło się z tą tradycją, jest niewątpliwie wyrazem miłości do dziedzictwa kulturowego przodków. Jednak aby tradycja mogła przetrwać i być żywa, niezbędne jest współczesne jej rozwinięcie. Stało się to właśnie w naszym regionie, gdzie pasja i wyobraźnia tkaczy stworzyła piękną nową odsłonę rękawic furmańskich, które zyskały współczesną użyteczność, stały się lokalnym wyróżnikiem, a skala prowadzonych działań powoli budzi tradycję również u bliższych i dalszych sąsiadów. Oprócz rękawic na przestrzennych formach zaczęto tkąć również czapki, pantofle, opaski, zarękawki. Służą do tego specjalne przestrzenne formy, niejednokrotnie samodzielnie przygotowane przez tkaczy. Część tych rzeczy jest wytwarzana również z owczej wełny, która od początku do końca (pierwsza selekcja strzyżonej wełny, gręplowanie, przedzenie, farbowanie) jest przygotowana samodzielnie przez tkaczy.



fot. Marcelina Kubiak

Obecnie trwają starania, aby tkanie rękawic furmańskich zostało wpisane na *Listę światowego dziedzictwa UNESCO*. Może będzie to przyczynkiem do obudzenia tej tradycji w innych krajach (m.in. Ukraina, Słowacja, Czechy), gdzie niegdyś również ją praktykowano.

Przypisy:

- 1 Transhumancja – rodzaj pierwotnego pasterstwa, polegającego na sezonowych przegonach stad między pastwiskami (zimą i latem).



Urszula Lis (Piwniczna-Zdrój) – Góralka po mężu. Tka rękawice furmańskie od 2018 r. Ze względu na zawodowe doświadczenie zajmuje się również promocją rękawic furmańskich. Jest pomysłodawczynią wielu akcji promocyjnych m.in.: wysyłki rękawic dla senatora Bernie Sandersa oraz akcji z udziałem celebrytów #RazemPoUNESCO. Inicjatorka stworzenia Szlaku tkackiego rękawic furmańskich, grupy Przestrzenne tkactwo Czarnych Górali, a także organizacji Wystawy rekonstrukcji zabytkowych rękawic furmańskich.

Schmidt, czyli kowal. Artyzm połączony z pasją

Andrzej Kazimierski



Andrzej Schmidt, fot. Andrzej Kazimierski

Cmentarz ewangelicki w Sompolnie, niedużym mieście w Wielkopolsce niedaleko Konina, jeszcze kilkanaście lat temu popadał w ruinę – zaniedbany, zaśmiecony, nie był najlepszą wizytówką dla tej miejscowości. Dzięki ludziom dobrej woli to się zmieniło. Teren uprzątnięto, uporządkowano groby, a na tych najbardziej zniszczonych pojawiły się różnego kształtu kute krzyże, wykonane przez Andrzeja Schmidta, kowala z pobliskiego Piotrkowa Kujawskiego, członka kujawskiego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, z którym rozmawiał Andrzej Kazimierski.

Panie Andrzeju, te krzyże to prawdziwe dzieła sztuki, wykonane z niezwykłą znajomością sztuki kowalskiej, każdy inny. Prezentują się znakomicie na tych już oczyszczonych, ale

jeszcze nie do końca odrestaurowanych mogiłach. Skąd pomysł, by się zająć tą sprawą?

Dziękuję za tak wysoką ich ocenę, ale ja uważam, że wykonuję kowalstwo zdobnicze, no

może z elementami artystycznymi. A powód, by wspierać renowację cmentarza ewangelickiego w Sompolnie, jest bardzo prozaiczny – jestem chrześcijaninem wyznania ewangelicko-augsburskiego i członkiem Rady Parafialnej tego kościoła w Koninie. Stąd pochodzę, tu są moje korzenie. Przed wojną tutaj w pełnej symbiozie żyli chrześcijanie, protestanci, prawosławni i Żydzi. W Sompolnie na wspólne spacerki wychodzili rabin, ksiądz i pastor, by pokazywać mieszkańcom, że tu można ze sobą w zadowoleniu współistnieć. Dopiero wojna, hitlerowcy i cały ten łańcuch nieszczęść sprawiły, że ludzie stali się inni, podobnie jak i późniejsze uwarunkowania – np. moje nazwisko Schmidt zostało urzędowo spolszczone na Szmyt. Stamtąd właśnie wziął się m.in. brak szacunku dla cmentarzy protestanckich. Dzisiaj jest już na szczęście inaczej i dlatego staramy się ratować to, co jeszcze można.

Dlaczego uważa Pan swoje kowalstwo za zdobnicze, a nie artystyczne? Patrząc na Pana prace, ma Pan pełne prawo czuć się artystą.

Na pewno o kowalstwie wiem prawie wszystko, bo to jest moja pasja, może i powołanie. Oповідаam taką humoreskę na temat tego mojego powołania. Nazywam się Schmidt, to niemiecki odpowiednik Kowalskiego, czyli kowala. Tak więc nie miałem wyboru, musiałem zostać kowalem. Już jako kilkunastoletni chłopak lubiłem eksperymentować z przetapianiem i modelowaniem metalu. Dlatego ze złomowisk wybierałem jakieś odpady z ołowiu, a gdy ich nie było, to jakąś puszkę po konserwach, i potem na kuchni – tzw. westfalce – przetapiało się i formowało różne odlewy. A gdy trafiłem do szkoły zawodowej w Osiecinach, to najbardziej lubiłem zajęcia praktyczne w kuźni. Miałem szczęście, bo nauczycielem zawodu był kowal w drugim pokoleniu, Zbigniew Jędrzejewski, przy okazji właściciel kuźni. Dlatego po skończeniu „zawodówki” tokarzem

byłem krótko, bo jednak kowalstwo bardziej mnie pociągało i w końcu wyłądowałem u niego jako uczeń. Najpierw wypracowałem szlify czeladnicze, a po siedmiu latach pracy, w 1986 r., zdałem egzamin mistrzowski w Izbie Rzemiosła w Bydgoszczy. U Zbigniewa Jędrzejewskiego pracowałem jeszcze rok, jednocześnie tworząc własną kuźnię i już samodzielnie zajmując się kowalstwem. W międzyczasie skończyłem technikum samochodowe ze specjalnością obsługa i naprawa pojazdów samochodowych.

Jednak wracając do pytania, to moje kowalstwo jest artystyczne, ale też użyteczne, w większości oparte na bogatych tradycjach kujawskiego kowalstwa. Charakteryzuje je duże wycucie materiału, formy i kompozycji. Można je spotkać w Muzeum Etnograficznym we Włocławku i Toruniu, a także w Muzeum im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu. Przez 10 lat brałem czynny udział w pokazach kucia na Zamku w Gniewie organizowanych przez Stowarzyszenie Polskich



fot. A. Kazimierski



fot. A. Kazimierski

Artystów Kowali. Pracowałem też w komisjach egzaminacyjnych przy Izbie Rzemiosła w Bydgoszczy.

Jest Pan też uczestnikiem i laureatem wielu wystaw oraz konkursów.

Trochę ich było, nie jest to jakaś powalająca lista, lecz z pewnością mam się czym pochwalić. Przede wszystkim od 2000 r. posiadam odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, jestem też laureatem nagrody Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Wielokrotnie brałem udział w Konkursie Sztuki Ludowej Kujaw w Inowrocławiu, gdzie zajmowałem następujące miejsca: w 1987, 1989 – wyróżnienie; w 1999 – III miejsce; w 2001, 2003 – II miejsce; w 2007, 2009, 2013, 2017 – I miejsce. Uczestniczyłem też w różnych wystawach, m.in. w Ogólnopolskiej Wystawie Rzemiosła Artystycznego w Poznaniu; w zbiorowej wystawie Kowalstwa w Muzeum im. J. Kasprówicza w Inowrocławiu; także zbiorowej

wystawie Kowalstwa w Towarzystwie Miłośników Kujaw w Radziejowie i w 2019 r. w indywidualnej wystawie „Kuźnica Andrzeja” w Muzeum Etnograficznym we Włocławku.

Jest Pan właścicielem nowoczesnej kuźni, wyposażonej w różne maszyny i urządzenia.

Prawdziwemu kowalowi kiedyś na początek wystarczyło palenisko, młotek, kowadło i obcęgi, resztę narzędzi wykonywał już sam. Ale dzisiaj to nie jest możliwe, oczywiście przy wykonywaniu zamówienia zdarza się, że trzeba stworzyć jakieś narzędzie, by móc wykonać jakąś operację, ale to są bardzo rzadkie przypadki. Moja kuźnia się rozwijała, na początku mieściła się na powierzchni 30 metrów kwadratowych, teraz ma 120 i to już jest wielkość docelowa. Budując ją i urządzać, korzystałem z doświadczeń innych. Oglądałem wiele kuźni i dlatego wiedziałem, jak mam mieć usytuowane poszczególne stanowiska, czyli palenisko, kowadło, inne narzędzia. Mam dwa paleniska, specjalny elektryczny wentylator do tłoczenia powietrza, bardzo wydajny okap do odprowadzania spalin. Do wykonywania różnego rodzaju odkuwek mam dwa kowadła, tzw. francuskie i angielskie. Mam też nowoczesny młot resorowy, jak i chyba już zabytkowe, bo z początku XX w., nożyce do blachy. Oczywiście do dyspozycji jest też cały zestaw narzędzi, czyli młotków, kleszczy, przecinaków, narzynek do gwintów. Te narzędzia ułatwiają pracę, ale nie zmieniają jej podstawowej idei – zasada obróbki metalu jest podobna jak przed wiekami.

Jak to mam rozumieć?

Obrabiany metal trzeba odpowiednio rozgrzać – im jaśniejszy, tym gorętszy. Potem cięty jest na odpowiednie kawałki, które się kształtuje według potrzeb, czyli wydłuża lub rozszerza, zwięża, gnie, wygładza itd. Natomiast z nowinek, to dzisiaj raczej się spawa, a nie zgrzewa, gwintuje, nituje.



fot. A. Kazimierski

Także dzisiaj już raczej nie stosuje się pilników – zastąpiły je szlifierki. Podobnie zmienia się zapotrzebowanie na nasze usługi. Kiedyś rolnikom klepaliśmy lemiesz, dzisiaj narzędzia rolnicze raczej naprawia mechanik, a nie kowal. Dzisiaj kowal wykonuje głównie prace na indywidualne zamówienia lub są to użytkowe wyroby, które można określić jako rękodzieło, często artystyczne.

Realizuje Pan takie zamówienia?

Oczywiście. Każda praca jest inna, nawet te, które są odtworzeniowe, chociażby świeczniki czy elementy ogrodzenia. A przy indywidualnych zamówieniach, a dzisiaj przede wszystkim takie są, to już nie ma o czym mówić. Stworzenie każdego takiego przedmiotu poprzedza przygotowany przeze mnie projekt, jest to od skalowany 1:1 rysunek danego elementu i to niezależnie od jego wielkości. W przypadku balustrad, drzwi i innych bardzo dużych obiektów wykonuję rysunek modułu, jaki będzie wielokrotnie powtarzany.

A potem praca, zresztą poprzedzona dokładnym i minimum dwukrotnym pomiarem miejsca montażu danego elementu. Błąd to ponowna praca, bo niedopasowanie oznacza bubel.

W kowalstwie ważne są zdobienia. Jakie Pan preferuje?

Jestem w stanie wykonać każde, jakie sobie zażyczy klient. Najczęściej są to tradycyjne esownice, spiralne skręcenia prętów, małżowiny czy ozdobne wypustki. Stosuję też zdobienia motywami roślinnymi, takimi jak np. pąki róży czy liściaste łodygi. Zdarzają się i inne zamówienia, np. wykonanie na świeczniku głowy baranka. Lubię też popracować i wykonać tzw. koszyczek, czyli jeden pręt rozcięty wzdłuż na cztery części.

Jakie są dzisiaj najczęstsze zamówienia klientów?

Oprócz typowej galanterii kowalskiej, jak np. świeczniki, klamki, kosze i komplety kominko-



fot. A. Kazimierski



fot. A. Kazimierski

we, to głównie wykonujemy balustrady, kraty, ogrodzenia. Poza tym dla parafii kościelnych realizujemy zamówienia typu kute ogrodzenie, drzwi czy ich konserwacja. Wykonuję najróżniejsze zlecenia, np. dla miasta Toruń wykonałem klucz umieszczony w herbie nad bramą Ratusza Staromiejskiego, a na dachu kamiennicy przy Rynku Staromiejskim 8 znajduje się moje wyobrażenie czarnego blaszanego kota.

Ale najbardziej efektowne Pana prace znajdują się w Pana mieście, czyli w Piotrkowie Kujawskim.

Mogę nieśmiało powiedzieć, że w mieście na każdym kroku można spotkać efekty mojej pracy. Są to bramy, ogrodzenia i różne inne kute elementy. Na rynku stoi kilkumetrowej wysokości zegar wraz z herbem miasta mojego projektu i wykonania, poza tym w kościele św. Jakuba wykonałem drzwi wejściowe, do kruchty i do zakrystii.

Jestem z nich bardzo dumny, udały mi się. Ale w różnych miejscowościach są moje prace. Do kościołów, zarówno katolickich, jak i prawosławnych czy protestanckich, wykonałem wiele różnych elementów architektonicznych. Mam odbiorców nie tylko w Polsce, ale i zagranicznych – z Austrii, Niemiec, Szwecji, Norwegii, Włoch, Rosji, Ukrainy.

Związany jest Pan też z Toruniem, skąd to się wzięło?

Lubię to miasto, często w młodości je odwiedzałem, gdy na jarmarkach szukałem różnych staroci. Poza tym tu przez cały rok przyjeżdżają turyści i wybrałem Toruń specjalnie, gdy planowałem otwarcie galerii z moimi wyrobami. Myślałem też o Gdańsku, ale Toruń z różnych powodów, także logistycznych, wydał mi się lepszym wyborem. I chyba się nie pomyliłem. Mam galerię, tuż przy domu urodzenia Mikołaja Kopernika, przy

ul. Kopernika 13. W niej prezentuję całą gamę moich wyrobów, a także elementy zbroi i miecze, które są wykonywane z niezwykle wytrzymałej stali, wykorzystywanej do produkcji resorów. Cieszą się one dużym zainteresowaniem różnych grup rekonstrukcyjnych. Podobnie podkowy kupowane „na szczęście” i dla odpędzania demonów. Do galerii zgłaszają się różni klienci, którzy u mnie realizują indywidualne zamówienia.

Zajmuje się Pan także edukacją dzieci i młodzieży szkolnej, w kuźni prowadzi dla nich warsztaty i pokazy rękodzielnicze, zapoznając je z tajnikami pracy kowala.

Tak było do niedawna, teraz zmieniła się część kadry nauczycielskiej i nie ma zainteresowania takimi zajęciami. Szkoda, bo bardzo je lubiłem, szczególnie że cieszyły się dużym zainteresowaniem młodzieży. Ale w każdym momencie jestem gotowy do współpracy.

Jest Pan także wychowawcą, w swoim warsztacie wykształcił Pan już 19 uczniów. Jak Pan widzi przyszłość swojego zawodu?

Na pewno nie zginie, tylko będzie funkcjonował inaczej. Bardziej wyroby na zamówienie i bardziej galanteria typu świeczniki. Obawiam się, że przegramy konkurencję z marketami w ofercie bram czy ogrodzeń. Po prostu nie sprostamy cenowo. Musimy szukać odpowiedniego klienta, który docenia sztukę, jakość i indywidualizm wykonania, a przy tym stać go na to finansowo. Taśmowa produkcja jest po prostu tańsza, o jakości już nie wspomnę, ale na kilka lat wystarcza.

Generalnie jestem optymistą. Właśnie przyjmuję do pracy ucznia, czyli może jeszcze uda mi się wykształcić 20 kowali?

Jestem o tym przekonany i wierzę, że będzie ich jeszcze więcej. Dziękuję Panu za rozmowę.



Andrzej Kazimierski – dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny kilku periodyków. Pracował w Dzienniku Ludowym a następnie w wydawnictwach branżowych, m.in. jako redaktor naczelny Tygodnika Poczty Polskiej i Telekomunikacji Polskiej „Łączność”. Przez ponad 20 lat był wydawcą i współwłaścicielem miesięcznika „Polish Market”. Aktualnie redaktor naczelny kwartalnika „KontrolerINFO”.



www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
tel. 22 380 98 00

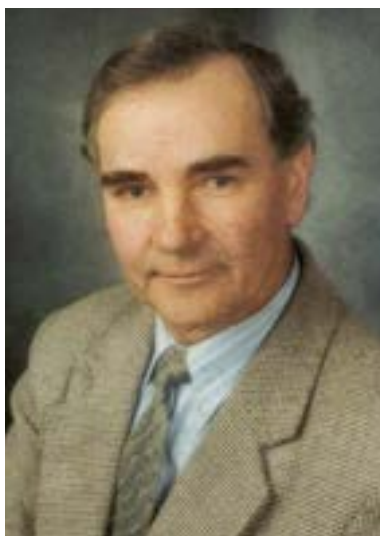
■ ■ ■ Obserwuj nas na:



@FOLKODNOWA |
 @NARODOWYI |
 NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI |
 WWW.NIKIDW.EDU.PL

Proza ludowa Zygmunta Bukowskiego

wybrała Izabela Wolniak



Zygmunt Bukowski (1936–2008) – wybitny pisarz i rzeźbiarz ludowy. Jego twórczość obejmowała poezję, prozę, dramat, rzeźbę w drewnie i kamieniu. Był także aktywnym działaczem społecznym i kulturalnym, promującym tradycje i kulturę Kociewia. Najbardziej znane dzieła Bukowskiego to trzypomowy autobiograficzny „Zielony kuferek”, dramat historyczny „Privisa”, zbiory poezji „Słowa ponad biel znaczące”, „Na uboczu nieba”, „Słowa służebne”, „W odwiecznej Mateczni” oraz liczne rzeźby z drewna i kamienia, które wystawiano w kraju i za granicą. Bukowski był laureatem wielu nagród i wyróżnień, m.in. Nagrody im. Oskara Kolberga (1998). W 2003 r. został wybrany na patrona Szkoły Podstawowej w Czerniewie (woj. pomorskie).

Privis i Privisa (legenda)

W czasach starszych od ludzkiej pamięci miejsce, gdzie dziś znajduje się duży kościół w Przywidzu, było półwyspem. Stał tam gród władców mających swoje dobra po zachodniej stronie jeziora.

Zaś na wysepce, do dziś istniejącej na wschodnich wodach, mieścił się gród właścicieli, których ziemie sięgały aż po wschód słońca.

Gdy przez potężne bory wyrąbano prześwit do wielkiego świata, w gródku urodził się syn, któremu nadano imię Privis, czyli prześwit, przejrzenie. Kiedy i wschodni sąsiedzi przez rozległe knieje utorowali drogę do morza, w twierdzy na wyspie urodziła się dziewczynka. Ochrzczono ją w słoneczny dzień poprzedzający noc świętojańską. Mały Privis patrzył, jak maluczką słowiańską boginkę, o oczach zielonych i kędziorkach złotych jak czepigi winogron, na dłoniach rodziców czterokrotnie zanurzano w kryształowo czyste

wody. Za każdym razem wykrzykiwano jej imię – Privisa – w inną stronę świata, które powtarzali Światowid, zebrany lud, głębinny, lasy i błękity.

Płynęły szczęśliwe lata. Szlachetny Privis rósł i męźniał. Coraz częściej swoją łodzią, wydłubaną z pnia żywicznej sosny, wypływał na wody lśniące pod słońcem, aby z bliska oglądać Privisę, niosącą kwiaty swemu bogu, zwróconemu dobrotliwą twarzą do wysepki. Gdy po ostatnich modlitwach ukochana nie wychodziła już na pomost, on długo jeszcze krążył po wodach, przegarniając wiosłem gwiazdy spoczywające w głębinach.

Pewnego razu, gdy ich łódź mijała boskie nenufary skupione w zaciszu zatoki, Privisa podała mu kwiat, który tańczył po wodzie. Kiedy dziewczyna spojrzała raz jeszcze na upuszczony kwiat, zawołała:

– Zobacz, jak z jego środka unosi się królewski ptak!

Wtedy łabędź zbliżył się do nich i po pięknym ukłonie powiedział:

– Jestem stróżem waszej miłości i w każdej potrzebie będę wam służył.

Po czym zniknął w kielichu kwiatu, składając swoją głowę na złotej poduszce.

Mijało lato, narzeczeni byli szczęśliwi, przyglądając się swoim odbiciom w niebiańsko czystych wodach. Gdy wrzesień minął złotem brzozy, do Privisy, na słynne już wtedy targi, zjechali bogaci kupcy i handlarze. Pędzono bydło, świnie na postronkach, stada gęsi z kaszubskich wsi. Toczyły się wozy ciągnięte przez woły. Przyjechał także karocą zaprzęzoną w dwie pary białych koni niejaki Godfryd Rodsee z Marienburga, który już słyszał o niezwykłej urodzie pomorskiej księżniczki.

Rycerz z czarnym orłem na piersi zobaczył Privisę w jarmarcznym tłumie i próbował pochwycić jej spojrzenie. Pragnął za wszelką cenę zapukać do jej serca pełnego jednak miłości do ukochanego, będącego w tej chwili w dalekim świecie.

Po tygodniu targi dobiegły końca. Przygotowywano się do powrotnej drogi: smarowano drewniane osie, podkuwano konie, woły. Nawet gęsiom, których nie sprzedano, zanurzano na przemian łapki w żywicy i piachu, aby nie przetarły ich sobie na kamienistych gościńcach. Kuśtykali kalecy, którzy za wsią przeobrażali się przeważnie w sprawnych młodzieńców i rzucali swoje szczudła w zarośla.

Nie odjeżdżał tylko Godfryd Rodsee, obmyślając sposób porwania Privisy. O wschodzie słońca podjechał kipiącą złotem karocą pod pomost łączący wyspę z lądem i poprosił o wjazd do grodu. Otrzymał zgodę. Karoca paradnie zatoczyła krąg na dziedzińcu i zatrzymała się przed dworkiem. Na krużganek wyszła Privisa ubrana w jedwabną suknię, mieniącą się od drogich kamieni.

Rodsee dumny i wyniosły spojrzał z bliska dziewczynie w oczy i przemówił łamaną polszczyzną:

– Szlachetna władczynio, pragnę podziękować tobie i twemu ojcu za przywitanie mnie i moich przyjaciół podczas jarmarku. Chciałbym także zobaczyć wasze bajeczne królestwo.

Privisa podała mu uśmiechniętą dłoń i powiedziała:

– Gość w domu, bóg w domu.

Zaprosiła go do środka. Godfryd był oczarowany słowiańskim domem i kulturą jego mieszkańców. Po obiedzie poprosił księcia o rękę jego córki. Gospodarz jednak odrzekł, że według zwyczaju ona sama musi o tym decydować.

Gdy słońce powoli swoją dróżką zaczęło schodzić z wysokiego południa, Privisa wyszła ze swojej komnaty i powiedziała:

– Pójdźmy obejrzeć naszą posiadłość.

Szli dróżką nad brzegiem jeziora. Oczy Słowianki roziskrzane iskrami słońca zniewalały przybysza. Godfryd patrzył na nią, tak jakby chciał przeniknąć i zniewolić jej dobre i czyste serce. Privisa wyciągała raz po raz rękę, by pogłodzić sarenkę, jelenia, łosia czy daniela, żyjących na tej wyspie i znających ją od urodzenia.

Gdy wrócili z przechadzki, na ramieniu dziewczyny usiadł gołąb. Wzięła go w dłonie i całując, szeptała:

– Mój kochany, mój najdroższy, jaką wiadomość przyniosłeś od mego pana?

Odwinęła tylko z nóżki ptaka i powiedziała sama do siebie:

– Wreszcie przyjedziesz, mój najdroższy.

Rodsee, widząc dziewczynę rozpromienioną ze szczęścia, domyślał się, że otrzymana wiadomość jest od kogoś ważnego dla niej. Po chwili wahania powiedział jednak:

– Priviso, zostań moją wybranką.

Ale ona na jego słowa odpowiedziała śmiechem. Wtedy Godfryd z pogardą spojrzał na dziewczynę i widząc, że nie uda mu się teraz jej porwać, powiedział:

– I tak będziesz moja.

Po czym odjechał, zatraskując drzwi karocy.

Mijały słoneczne dni października, kolorowe lasy gubiły złote liście. Privisa, stojąc na moście, łowiła w dłonie babie lato, które muskało ją po twarzy jak pieszczoty ukochanego. Wtem dźwięk kołowrotu ocknął ją z marzenia. Zza opadającego mostu wyłoniła się znajoma postać. Krzyknęła: Privis!

I nim stopą dotknęła przeciwnego brzegu, rycerz z królewskim ptakiem na kaftanie już trzymał ją w ramionach. Gdy po wzruszającym powitaniu dostrzegli tęczę zaślubiającą niebo z głębiną, służba przybiegła z grodu, wzięła ich na ramiona i z okrzykami radości zaniosła do pałacu. Przez trzy dni ucztowano w grodzie, a kiedy kolejny poranek otulił zmęczonych biesiadników, Privis zgromadził wojowników i powiedział:

– Będąc w dalekim świecie, poznałem broń, która swym grotem przebija najgrubsze pancerze i miota głazy na odległość tysiąca stóp.

Ojciec Privisy rzekł zaś:

– To wszystko się przyda, bo Godfryd Rodsee pragnie zawładnąć naszą krainą.

Privisa wybrano na dowódcę obrony. Pod osłoną borów zwożono żelazo z Suchej Huty. Dniem i nocą kuto miecze w Trzepowie i Gromadzinie, na wałach ustawiono katapulty oraz beczki ze słomą, próbowano najnowsza broń.

Wiosną do Privisy zaczęły napływać coraz gorsze wieści. Wróg pod dowództwem Godfryda zbliżał się.

Gród w Kolbudach, uchodzący za twierdzą nie do zdobycia, już nie istniał, jeno krwawa woda w Raduni niosła ofiarę nowemu Bogu, groźnemu i surowemu, mającemu na swym sztandarze własnego Syna przybitego do krzyża.

Lud zamieszkujący miejsce grozy, widząc okrucieństwo Krzyżaków, gromadził się na wyspie, by wspólnie się bronić.

Zbliżała się noc świętojańska, wielkie święto naszego pierwoboga, w czasie którego młodzi pragnęli się pobrać. Nim rozmodlona Prvisa uniosła

głowę znad ślubnego wianka, by powitać rodzący się dzień, ujrzała przerażający widok. Jezioro okalały wojska. Czarne krzyże na ich tarczach, wbitych w brzeg, potęgowały grozę. W miejscu, gdzie rozebrano most, zobaczyła Godfryda, który wznosząc miecz w stronę twierdzy, wołał:

– Nie będę cię już prosił pokornie o małżeństwo, ale siłą cię zabiorę!

Nim dziewczyna ostatnie jego słowo zdążyła usłyszeć, rozległ się grzmot kotłów i tysiące strzał spadło na wyspę. Wbijały się w Światowida osłaniającego swym poczwórnym obliczem ostami skrawek lądu, odwiecznie należącego do niego. Leciwały nisko nad wodą, zabijając łabędzie.

Mimo siekącego gradu strzał obrona wyspy milczała, a przeciwnik, widząc nieskuteczność ataku, postanowił poczekać na swą najgroźniejszą broń. Tymczasem stukot siekier wzmagął się. Padały sędziwe świerki i niebotyczne sosny. Ogołaczano je, po czym staczano na wodę. A gdy słońce było w połowie drogi do południa, niezliczona ilość gotowych do podboju tratw czekała na brzegu.

Wreszcie spod wiekowych lip wytoczyły się nieznane, grozą ziejące maszyny. Zgromadzeni na wyspie z przerażeniem patrzyli, jak sprawnie je ustawiano, kierując na mury obronne. Godfryd osłonięty przez żołnierzy jeszcze raz zawołał:

– Hej, wy przekłęci poganie, poddajcie się!

Na to Privis, przy którym stała przepiękna Prvisa w ślubnym stroju, odrzekł:

– Prędzej ty zginesz i twój zachłanny zakon, niż moja Prvisa będzie twoją służebnicą!

Godfryd rażony tymi słowami krzyknął:

– Fojer!

Wszystkie kule wyrzucone z dymiących rur dochodziły celu, jednak czyniły tylko wgłębienia w grubych murach. W czasie kanonady wojsko zapełniło tratwy, które pod osłoną ognia płynęły do wyspy. Gdy napastnik znalazł się w zasięgu broni Słowian, dobrze zrobione katapulty wyrzuciły niezliczoną ilość głazów, które zatacza-

ły łuk w powietrzu i spadały na przeciwników. Napastnikom wkrótce zabrakło żeliwnych kul, a katapulty słowiańskie nadal wyrzucały głazy jak rozwścieczony wulkan.

Ale poranny atak był tylko zapowiedzią agresji. Po południu nieomal cała powierzchnia jeziora pokryła się najeźdźcami zamykającymi w kleszczach wolny dotąd skrawek łądu. Wśród bitewnego zgiełku, lamentu pomiażdżonych, przeszytych grotami, poparzonych smołą lub wrzątkiem, w imię nowego Boga, atakowano ostatnie królestwo słowiańskiego pana.

Nieliczne kusze skonstruowane według pomysłu Privisa przebijały tylko żelazne tarcze przeciwników. Gdy głębina jeziora zaczęła czerwienić od krwi i gasnącego słońca, na rozkaz Privisa pomknęły strzały w kierunku źródła zła: Godfryda, który wybierał się już po swoją zdobycz – Privisę. Wojownicy osłaniający Godfryda padli, a on sam, przybity grotem do tratwy, leżał patrząc na niebo, po którym krążył niedościgniony królewski ptak.

Kiedy najwierniejsi żołnierze zaczęli w popłochu opuszczać Godfryda, ten uniósł głowę i zobaczył przerażający widok. Pałac kryty osinowym gontem wraz z przepiękną księżniczką utrzymaną

w objęciach Prjvisa z woli czarodziejskiego ptaka wolno zanurzał się w ziemię.

Napastnicy, którzy mieczami rąbali już posąg Światowida, w przerażeniu uciekali jak najdalej od tej groźnej wyspy. Cięli się mieczami, rąbali toporami i tarczami rozbijali sobie głowy, spychali się do wody, aby tylko dostać się na tratwy płynące ku brzegom. Umierający Godfryd słyszał jeszcze, jak chór z głębin wyspy potężnym głosem wołał:

– Wyciosam ciebie znów, słowiański boże, z obliczem patrzącym w cztery strony świata. Bo ty nie przyszedłeś z ogniem i mieczem z innej krainy. Zawsze byłeś nasz.

Ponoć do dziś, jak mówią najstarsi ludzie w tej okolicy, jawi się w noc świętojańską koło wyspy dumny, wielki łabędź mówiący ludzkim głosem:

– Kto będzie dzielny jak Privisowie i mnie przy gwałtownie wzrastającym ciężarze dowiezie do wyspy, nie bojąc się utonięcia, temu ze wzgórza wynurzy się znów modrzewiowy dwór, wraz z dzielnymi rycerzami, przepiękną księżniczką Privisą i Privisem, by trwać nadal w swojej nieustającej miłości pośród tej czarującej krainy.

Bibliografia:

Biogram i fotografia Zygmunta Bukowskiego na stronie internetowej Szkoły Podstawowej w Czerniewie – sp-czerniewo.pl [online, dostęp 10.07.2023].

Bukowski Zygmunt, *Legenda Privis i Privisa*, „Twórczość Ludowa. Kwartalnik Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, r. VII nr 1–2 (21) 1992, s.46.

Zagórna-Tęczycka Barbara, *Biografia Zygmunta Bukowskiego* na stronie internetowej Nagrody im. O. Kolberga – nagro-dakolberg.pl [online, dostęp 10.07.2023].



Izabela Wolniak – etnograf i polonistka. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przez wiele lat pracowała w muzealnictwie (Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Muzeum Narodowe w Warszawie). Uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Szczególnie interesuje się folklorem muzycznym i słownym. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Od 2019 roku związana z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Dziedzictwo przeszłości szansą na lepszą przyszłość

Magdalena Trzaska



Wioska Ginących Zawodów

Wioska Ginących Zawodów w Europejskim Centrum Kształcenia i Wychowania Ochotniczych Hufców Pracy w Roskoszy działa nieopodal Białej Podlaskiej, na terenie XIX-wiecznego zespołu parkowo-pałacowego, w dawnym majątku Radziwiłłów. Tam w domkach wzorowanych na starych podlaskich wiejskich chatkach, znajdują się w pełni wyposażone pracownie, w których uczniowie z całej Polski poznają tajniki takich zawodów jak strzecharz, kowal, zdun czy kołodziej. O tym, w jaki sposób ginące zawody mogą stać się szansą na przyszłość, z Marcinem Szydłowskim rozmawiała Magdalena Trzaska.

Skąd pomysł, aby zawody, które są uważane za ginące lub wręcz zaginione, wykorzystywać w ten właśnie sposób?

W Ochotniczych Hufcach Pracy (OHP) od bardzo dawna zajmujemy się kształceniem i wychowaniem młodzieży uważanej za „trudną”. Są to

osoby, które nie zawsze sobie radzą w tradycyjnym systemie edukacji i borykają się z różnego rodzaju problemami, a czasami również zaburzeniami. W 2013 r. powstał pomysł stworzenia Wioski Ginących Zawodów, gdzie uczylibyśmy tę młodzież twórczości ludowej i wytwarzania róż-

nych rzeczy tradycyjnymi metodami. Od jakiegoś czasu obserwujemy rosnące zapotrzebowanie na tego typu produkty, a nauka umiejętności ich wytwarzania nie jest często spotykana. Chcemy dać naszej młodzieży swoistą alternatywę i wyposażyć w wiedzę, która nie jest powszechnie przekazywana w szkole.

Jak wygląda kształcenie w Waszej Wiosce?

Młodzież przyjeżdża do nas na dwu-, trzytygodniowe kursy. W tym czasie nie tyle uczą się zawodu, ile sprawdzają, czy się w tym odnajdują i czy kiedyś chcieliby tę działalność kontynuować. Czasem przyjeżdża do nas młodzież z nastawieniem na konkretny zawód. Niekoniecznie dlatego, że taki dokładnie jest ich plan, ale np. coś o tym usłyszeli albo pokierowali ich rodzice. Mieliśmy takie przypadki, gdy ktoś przyjeżdżał z planem poznania zawodu stolarza, a po



Warsztat piekarza – wypieków tradycyjnych

kilku dniach wybierał cukiernictwo, bo w tym zawodzie poczuł się bardziej spełniony. Chcemy umożliwić młodym ludziom zapoznanie się z dawnymi zawodami i być może odnalezienie pasji, bo nauka wtedy ma największe szanse powodzenia, jeśli uczymy się tego, co nas naprawdę interesuje i sprawia nam przyjemność.

Jak młodzi reagują na Waszą ofertę? Czy rzeczywiście odnajdują się w tych dawnych zawodach?

Według młodych ludzi, którzy uczestniczyli w naszych warsztatach, wyróżniają nas dwie rzeczy. Pierwsza to instruktorzy z pasją – uczą u nas osoby, które oprócz wykształcenia pedagogicznego mają pasję tworzenia. Współczesna młodzież jest narażona na wiele zewnętrznych bodźców, co ma poniekąd związek z zalewem elektroniki, więc często chciałaby zrobić i mieć coś natychmiast, bardzo szybko. Nauki wielu zawodów nie można tak przyspieszyć, a jednak udaje nam się zaszczepić w tych młodych ludziach zainteresowanie danym tematem. Nasi instruktorzy potrafią zarażać pasją poszukiwania, odkrywania i tworzenia nowych wartości. Oczywiście mamy książki i internet, ale podstawowe znaczenie ma kontakt z drugim człowiekiem – nauczyciele dają wskazówki, pokazują i podpowiadają, jak można coś zrobić. Dajemy też naszym uczniom szansę, aby sami wyszukiwali, co i w jaki sposób chcieliby zrobić. Mogą robić to, co czują, a nie to, co ktoś im nakazał.

Czyli w zasadzie nauka u Was odbywa się w tradycyjny sposób, w formie kontaktu mistrza z uczniem, tak jak to dawniej bywało?

Dokładnie tak. Bardziej stawiamy na budowanie kontaktów i relacji tych osób niż na samą (suchą) teorię z książek. To działa. Dodatkowo pomaga także to, że dajemy uczniom prawo i możliwość tworzenia i mylenia się. Przykładowo gdy robią sękacze. Do tego potrzeba bardzo wielu skład-



Warsztat cukiernika – wykonywanie sękacza

ników: 30–40 jajek, kilogram masła, cukier. To wszystko kosztuje. Jeżeli ten sękacz się uda, to wszyscy się częstują, próbują, mogą sami posmakować efektów swojej pracy. Ale bywa i tak, że się nie udaje i produkty zostają zmarnowane. Ale to nie stanowi problemu, uznajemy to za normalną kolej rzeczy. Jest to więc nieco inne podejście niż u rzemieślnika w zakładzie, gdzie każdy błąd oznacza zmarnowany materiał, zmarnowane produkty, zmarnowany czas i pieniądze.

Czyli pozwalacie młodym ludziom uczyć się na błędach, nie wytykając im tych pomyłek i nie nakładając na nich presji. Na pewno jest to bardziej skuteczna nauka, a do tego pozwala rozwijać pasję i nie gasi zapału.

Stres na pewno odczuwają tak, bo mają jakąś wizję, chcą coś zrobić dobrze, a nie zawsze to im wychodzi, muszą zaczynać od nowa. Ale jeśli naszym uczniom coś się nie uda, zmarnowali

materiał, nie muszą się denerwować ani z tym kryć. Nie muszą się bać, że ktoś będzie zły albo ich obciąży kosztami. Jedyne konsekwencje, jakie ponoszą, są takie, że muszą więcej pomyśleć i zastanowić się, co następnym razem zrobić lepiej.

Skąd bierzecie instruktorów? Szukacie ich wśród twórców ludowych czy osób posiadających odpowiednie uprawnienia?

Pierwszy nasz projekt polegał na tym, że zaprosiliśmy twórców ludowych, którzy mieli umiejętności, o jakie nam chodziło, ale nie mieli wykształcenia pedagogicznego ani doświadczenia w pracy z młodzieżą. Razem z twórcami zaprosiliśmy instruktorów praktycznej nauki zawodu z OHP z całej Polski. Oni mieli wykształcenie pedagogiczne i doświadczenie zawodowe, ale nie mieli tej wiedzy, jaką mieli twórcy ludowi. Początkowo nasi instruktorzy w bezpośrednim przekazie poznawali od twórców ludowych taj-

niki ich pracy. W następnych edycjach projektu warsztaty prowadzili już instruktorzy ze wsparciem tych twórców, dzieląc się swoim doświadczeniem i wiedzą.

W Wiosce Ginących Zawodów jest miejsce też dla cukiernictwa, które przecież w żaden sposób nie kojarzy się z zawodem ginącym. Cukierników i cukierni jest wiele – dlaczego więc ten zawód także macie w swojej ofercie?

Mamy trzy warsztaty gastronomiczne – piekarz, cukiernik i wędliniarz. Same w sobie te zawody rzeczywiście nie są ginące, ale giną tradycyjne technologie wytwarzania. W przypadku cukiernictwa szukamy różnych starych przepisów, np. na korowaje, sękacze. Poza tym nie używamy do tego w ogóle chemii. Wiele produktów, które kupujemy w sklepach, to żywność przemysłowa, pełna chemicznych ulepszcaczy i konserwantów. My tego unikamy i to nas wyróżnia. Uczymy cukiernictwa tak, jak wyglądało ono przed laty.

Na pewno wiele innych zawodów, mimo że dziś wciąż istnieją, niewiele ma wspólnego z tym, jak je widzieli nasi przodkowie. Przykładowo dziś wciąż produkujemy różne rzeczy z drewna lub metali, polegamy jednak na pracy maszyn, a nie ludzkich rąk.

Na pewno tak jest. Bywa, że przyjeżdża do nas młody człowiek i mówi, że uczy się stolarstwa i ma praktyki w zakładzie stolarskim. Kiedy pytam go, co on robi w tym zakładzie stolarskim, słyszę odpowiedź – jeżdżę na montażu mebli. W takiej sytuacji po odbyciu trzech lat praktyk ten człowiek będzie bardziej monterem niż stolarzem. Te zakłady, które potocznie nazywamy zakładami stolarskimi, to raczej zakłady meblarskie lub wręcz „płyciarskie”, pracujące na elementach wytworzonych z różnego rodzaju płyt wiórowych.

Przyjeżdżają do nas nie tylko uczniowie na warsztaty – codziennie mamy grupy w różnym przedziale wiekowym: od przedszkolaków do se-



Warsztaty kamieniarskie – układanie tradycyjnego bruku



Teren Wioski Ginących Zawodów – wykonywanie prac kamieniarskich

niorów. Naszą wioskę odwiedzają także rzemieślnicy, np. kowale, kamieniarze, stolarze, którzy prowadzą własne zakłady. Ja im wtedy pokazuję próbki plastrów drewna. Bardzo rzadko się zdarza, aby mistrzowie stolarze byli w stanie rozpoznać, jakie drewno mają przed sobą. Mówią, aby im pokazać płytę wiórową, to podadzą jej symbol. Na tym przykładzie widać, jak daleko współcześnie odeszło się od prawdziwego tradycyjnego stolarstwa, które od zawsze opierało się na pracy z drewnem. U nas młodzież ma za zadanie dotknąć tego drewna, wiedzieć, co to za materiał, ma umieć je obrabiać własnoręcznie. Przy zawodach gastronomicznych z kolei muszą własnoręcznie wymieszać ciasto, znać proporcje, z jakich jest robione i obserwować, jak rośnie. Muszą to poczuć.

Poza wspomnianymi wyżej zawodami gastronomicznymi oraz stolarstwem kształcicie także przyszłych tkaczy, kowali, rymarzy, kołodziejów, strzecharzy-gonciarzy, kamieniarzy i zdunów. Na tej liście mamy kilka zawodów, które w dzisiejszych czasach wydają się zupełnie nie mieć racji bytu – wspomnę tu choćby o koło-

dzieju czy strzecharzu. Jednak przygotowując się do rozmowy, ze zdziwieniem trafiłam na informację, że zapotrzebowanie na strzecharzy rośnie.

Tak, ja też jakiś czas temu myślałam, że to już zawody całkiem wymarłe i nie ma potrzeby ich wskrzeszać. Tymczasem strzecharze, którzy u nas uczą, kładą strzechy słomiane i trzcinowe, używając tradycyjnych zbóż zbieranych z własnych pól. Prawie 80% polskich plonów wyjeżdża za granicę i generalnie na zachód Europy, a zamówienia strzecharze mają na dwa lata do przodu.

Podobnie jest ze zdunami. Mamy piekarniki, więc piece chlebowe wydają się niepotrzebne. Jednak zduni także odnajdują się na rynku.

Zezduństwem połączone jest też wytwarzanie kaffli. Niedaleko nas, w Siemiatyczach, jest kaflarnia. Jej właściciel opowiadał, że przez 20 lat w branży był zastój, jednak a od dziesięciu lat z roku na rok ilość wytwarzanych przez nich kaffli rośnie i bez problemu znajdują one nabywców. Dawniej było tak, że kaffe wytwarzano zimą, a potem sprzedawano je przez cały sezon. Dziś taka partia

sezonowa schodzi w jeden miesiąc. Znaczy to, że powstaje coraz więcej pieców kaflowych.

Jeszcze niedawno jako społeczeństwo ceniliśmy głównie to, co nowoczesne. Dziś da się zauważyć zmęczenie nowinkami. Dla młodych ludzi rzeczy tradycyjne są wręcz egzotyczne, a więc atrakcyjne. Jak Pan myśli, czym jest spowodowane odradzanie się tych zwodów?

Starsze pokolenia, gdy przechodzą na emeryturę i mają więcej czasu, częściej sięgają pamięcią do przeszłości – szukają smaków czy przedmiotów z dzieciństwa. Oni jeszcze pamiętają, jak to dawniej było i po zderzeniu z nowoczesnością chętnie wracają do tradycji. Poza tym przedmioty wykonywane pracą ludzką, a nie przez fabrykę, mają duszę, są bliżej natury. Dziś wiele dobrze sytuowanych osób buduje sobie drewniane piękne domy, podjazdy wykładają kamieniem naturalnym zamiast kostką betonową, a płoty i ogrodzenia przygotowują dla nich kowale z prawdziwego zdarzenia. To sprawia, że umiejętności ręcznego, tradycyjnego wykonywania przedmiotów wciąż są w cenie.

Nie mogę skończyć rozmowy bez wspomnienia o miejscu, w którym działacie. Jeżeli ktoś

nie chce brać udziału w warsztatach i tak powinien Was odwiedzić – ze względu na historię i urok Waszego ośrodka.

Miejsce, w którym znajduje się nasza wioska, jest historycznie związane z kształceniem zawodowym. Jesteśmy w miejscowości Roskosz w zespole dworsko-parkowym, gdzie dawniej mieszkali Radziwiłłowie. Miasto Biała Podlaska nazywała się wcześniej Biała Radziwiłłowska. Radziwiłłowie próbowali rozwijać rzemiosło na swoich terenach. Zapraszali fachowców, którzy mieli wytwarzać pewne rzeczy, ale także ich zadaniem było przekazywanie swojej wiedzy miejscowym. I my dziś w tym samym miejscu, gdzie oni dawniej działali, w pewnym sensie kontynuujemy tę pracę.

Wioska składa się z budynków nowych, ale przypominających te, które stały na tych terenach dawniej, są pokryte drewnianym gontem i ich wygląd oraz wyposażenie nawiązuje do minionych czasów. Mamy wiele przedmiotów z XIX, a nawet z końcówki XVIII w., wiele starych narzędzi, które wciąż działają. To nie jest muzeum ani skansen. To warsztaty praktycznej nauki zawodów, dające uczniom lepszą przyszłość. Jednocześnie tysiące ludzi w ciągu roku przyjeżdżają do nas, aby sentymentalnie cofnąć się do przeszłości.

Ilustracje:

Wszystkie fotografie pochodzą z archiwum Europejskiego Centrum Kształcenia i Wychowania Ochotniczych Hufców Pracy w Roskoszy.



Ginące zawody spożywcze

Dominik Orłowski



Piernikarz – pokaz w Żywym Muzeum Piernika w Toruniu, fot. Dominik Orłowski

W Polsce dorobkiem minionych czasów jest nadal istniejące dziedzictwo kulinarne, będące autentycznym dziełem pracy rąk, umysłu i serca. Traktujemy je jako wielowiekową spuściznę po naszych przodkach, która objawia się w codziennej, okazjonalnej i świątecznej kulturze żywieniowej. Dawniej wiedzę i umiejętności kulinarne przekazywano z pokolenia na pokolenie z zachowaniem charakterystycznej formy, kształtu i ceremonialności – dostosowując je jednocześnie do bieżących potrzeb gospodarstwa domowego. Dziś niektóre zawody spożywcze już bezpowrotnie zginęły, inne powoli giną, z każdym rokiem wykonuje je mniej osób. Dlatego tak ważne są wszelkie próby zachowania ich od zapomnienia.

Jedzenie oraz napoje w epoce staropolskiej stanowiły jeden z najważniejszych aspektów życia w pałacach i dworach. Wiązało się to nie tylko z zaspokojeniem potrzeb głodu, ale przede

wszystkim ze sprawianiem samemu sobie oraz zapraszanim gościom przyjemności dla ciała i ducha. Przejawem wspólnego odczuwania doznań kulinarnych było biesiadowanie gospo-



Młynarz – pokaz w Kaszubskim Parku Etnograficznym im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach, fot. Dominik Orłowski

darzy i osób wysoko postawionych przy suto zastawionym stole. Świadczyło to również o pozycji gospodarza wśród magnaterii i szlachty. Za pomocą wyszukanych, smacznych potraw, wytwornie garniowanych przed podaniem na stół oraz serwowanych na eleganckiej zastawie stołowej, zyskiwał on szacunek w tzw. towarzystwie. Dlatego też jedną z najważniejszych postaci w magnackiej czy szlacheckiej posiadłości był kuchmistrz – odpowiedzialny za wszystko to, co trafiało na pańskie stoły z bogato wyposażonej kuchni oraz spiżarni.

Życie chłopskie toczyło się natomiast wokół zdobywania pożywienia oraz zabezpieczenia płodów rolnych i hodowlanych w komorach. W zagrodzie chłopskiej wykształciło się w związku z tym wiele prac kuchennych, które miały na celu przechowywanie i przetwórstwo żywności. Należy też podkreślić, że do II wojny światowej, a nawet później, większość gospodarstw chłopskich

była samowystarczalna w zakresie zaopatrzenia w podstawowe surowce spożywcze.

Na całym świecie znajdziemy jeszcze wyjątkowe miejsca, gdzie rodzinne manufaktury spożywcze specjalizują się w wytwarzaniu naturalnych specjałów kulinarnych z danego regionu, a tym samym kultywują pracę swoich przodków w dziedzinie unikatowych zawodów spożywczych. Mamy zbieraczy daktyli w Tunezji, zbieraczy trufli we Francji i Włoszech, poławiaczy krewetek w Belgii, łowców małży w Irlandii, hodowców kóz na Sardynii itp. Na obszarze Polski każdy z regionów kulinarnych ma swoje tradycyjne techniki i tajemnice, np. wypieku chleba, ubijania masła, wyrabiania serów, produkcji kielbas, wędzenia ryb, kwaszenia kapusty, smażenia powideł, tłoczenia soków, suszenia grzybów, nastawiania octów, warzenia piwa czy robienia nalewek.

I tak np. Podlasie może poszczycić się cukiernictwem, bazującym na wykorzystywaniu starych receptur związanych z wypiekiem korowaja lub sękacza na wolnym ogniu. Na Lubelszczyźnie występują kaszarnie, gdzie mieszkańcy pozyskują rozmaite kasze do sporządzania regionalnych potraw. Kaszubi promują starodawne rybactwo śródlądowe i morskie wraz z przetwórstwem ryb. Kujawy znane są z przyzagrodowego chowu oraz wykorzystywania gęsi w regionalnej kuchni. W Wielkopolsce funkcjonuje tradycyjne rzeźnictwo i masarstwo na bazie świni złotnickiej. Górny Śląsk chlubi się wypiekaniami kołacza (kołocza) z posypką w prostokątnych blachach. Dolny Śląsk na nowo kultywuje piernikarstwo w lokalnych manufakturach cukierniczych. Małopolska jest dumna z regionalnych wyrobów powstających w tradycyjnych piekarniach. Na Mazurach pełno z kolei miejscowych wędzarni, w których wędzi się ryby w beczkach i w małych wędzarniach (drewnianych lub murowanych) montowanych na podwórzach. Na Suwalszczyźnie w lokalnych serowarniach wyrabia się ser typu szwajcarskie-

go, opierając się na recepturach przedwojennych. W Lubuskiem oraz na Podkarpaciu uprawia się winorośl i produkuje wina. Poza wymienionymi już przykładowymi specjałami kulinarnymi nie można też nie wspomnieć o tradycjach pszczelarstwach na Kurpiach. Warto w tym miejscu podkreślić, że kurpiowskie bartnictwo ma wielowiekowe tradycje, a zawód bartnika był jednym z najlepiej rozwijających się w dawnej Europie.

Do przykładowych ginących zawodów spożywczych, które występowały w dawnej Polsce czy nawet w czasach PRL-u, a które współcześnie nie istnieją lub są przywracana do życia za sprawą zainteresowania regionalnymi/tradycyjnymi kulinariami, zalicza się następujące profesje:

- **bartnik** (osoba zajmująca się dawną formą leśnego pszczelarstwa, która polega na utrzymywaniu pszczół w naturalnych dziuplach drzew);
- **cukiernik/ciastkarz** (osoba, która wykonuje czynności związane z wypiekiem ciast, ciastek i ciasteczek);
- **cydrownik** (osoba trudniąca się produkcją jablecznika, czyli napoju alkoholowego wytwarzanego z przefermentowanego soku z dojrzałych jabłek, który jest niedoprawiany cukrem);
- **garmażer** (osoba zajmująca się produkcją wyrobów garmażeryjnych, które są przeznaczone do szybkiego przygotowania lub do bezpośredniego spożycia, m.in.: zimne przekąski mięsne, rybne i warzywne, wyroby mączne oraz sałatki i surówki);
- **gorzelnik** (osoba pracująca w gorzelnii, która zajmuje się produkcją wysokoprocentowego spirytusu surowego w wyniku alkoholowej fermentacji cukrów i wydzielaniem tego spirytusu ze sfermentowanego zacieru przez destylację);
- **kaszarz** (osoba zajmująca się przeróbką ziarna zbożowego na kasze: gryczaną, jaglaną, jęczmienną, owsianą i śrutę żytnią);
- **karmelarz** (osoba sporządzająca wyroby karmelarskie w postaci karmelków nadziewanych, twardych, pomadek krystalicznych, niekrystalicznych, drażetek, pastylek pudrowych, sezamków, która samodzielnie wyrabia masę karmelową i układa wzory);
- **kawiarka** (osoba odpowiedzialna za przyrządzanie i podawanie kawy; w XIX w. w Polsce często należała do służby domowej zamożnego ziemiaństwa i podawała kawę zwykle na śniadanie oraz na podwieczorek);
- **kelner** (osoba zajmująca się profesjonalną obsługą konsumenta w restauracjach i kawiarniach);
- **kielbaśnik** (obnośny sprzedawca kielbasy na gorąco);
- **kucharz** (dawniej zajmował we dworze i na plebanii miejsce niezwykle ważne, toteż i był sownie opłacany; do jego obowiązków należało przygotowywanie posiłków, planowanie jadłospisu, przygotowywanie wędlin i przetworów na zimę, a także sprawowanie



Pszczelarz – pokaz w Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie, fot. Dominik Orłowski



Nalewkarz – fot. Dominik Orłowski

- dozoru nad szpizarnią i pracą służby kuchennej. Współcześnie to osoba, która przyrządza zgodnie z zasadami sztuki kulinarnej potrawy w zakładach gastronomicznych, najczęściej według zamówienia przyjętego przez kelnera);
- **łodziarz** (drobny wytwórca lodów domowych, który trudnił się kręceniem metalową bańką zanurzoną w kostkach lodu, wypełnioną masą przygotowywaną na bazie mleka, jajek oraz dodatków smakowo-zapachowych);
 - **masarz/wędliniarz** (osoba zajmująca się wyrobem wędlin, czyli przetworów mięsnych z surowca rozdrobnionego w naturalnej lub sztucznej osłonce);
 - **maślarz** (osoba trudniąca się wyrobem i sprzedażą masła);
 - **mielcarz** (dawne określenie słodownika, czyli mistrza przygotowującego sód do warzenia piwa);
 - **miodosytnik** (osoba trudniąca się zawodowo syceniem miodu);

- **mleczarz** (roznosiciel lub sprzedawca mleka);
- **młynarz** (rzemieślnik zajmujący się mieceniem ziarna zbożowego na mąkę lub przerobem zbóż na kasze i płatki);
- **nalewkarz** (osoba sporządzająca wyciągi alkoholowe z owoców, korzeni, kwiatów, ziół lub też mieszaniny ich składników);
- **olejarz** (osoba zajmująca się tłoczeniem roślinnych olejów jadalnych);
- **pasztetnik** (wyspecjalizowany kucharz, który zajmował się wytwarzaniem pasztetów i musów z mięsa oraz dań, które je zawierają, np. pasztecików);
- **piekarz** (osoba zajmująca się wyrabianiem i wypiekaniem chleba oraz wszelkiego rodzaju rogalni czy bułek);
- **piernikarz** (specjalista z zakresu piernikarstwa, zajmujący się wyrobem pierników miękkich i figuralnych oraz ich późniejszą sprzedażą);
- **piwowar** (rzemieślnik zajmujący się warzeniem piwa);
- **powidlarz** (osoba zajmująca się smażeniem powideł z wypestkowanych, dojrzałych śliwek, które wsypuje się do dużych miedzianych kotłów, ustawionych nad rozpalonym ogniskiem i mieszanych za pomocą drewnianego mieszadła);
- **pszczelarz** (osoba zajmująca się pracą w pasiece przy pszczołach i pozyskiwaniem miodu);
- **rybak** (osoba trudniąca się hodowlą ryb);
- **rzeźnik** (osoba dokonująca uboju zwierząt rzeźnych, a następnie obróbki tusz poubojowych);
- **sadownik** (osoba zajmująca się uprawą owoców w sadzie, jak również tłoczeniem soków owocowych);
- **serowar** (rzemieślnik zajmujący się wytwarzaniem sera oraz poszczególnymi etapami tego procesu, czyli od zaprawienia mleka po dojrzewanie serów);

- **tortarz** (osoba zajmująca się wypiekaniem tortów na uroczyste okazje, które były bardzo bogato zdobione herbami, monogramami lub symbolicznymi figurami);
- **warzywnik/jarzytniarz** (ogrodnik zajmujący się uprawą warzyw);
- **winiarz** (właściciel winiarni lub osoba trudniąca się wyrobem win);
- **zielarz** (osoba zajmująca się zbieraniem i uprawą ziół również dla celów kulinarnych).

Każdy ze spożywczych zawodów wkomponowanych w zwykły codzienny żywot dziewiętnastowiecznego mieszkańca polskiej wsi, małego miasteczka czy dużego miasta miał swoją niepowtarzalną specyfikę. Bez wyjątku jest głęboko osadzony w historii i tradycji ludowej, ziemiańskiej oraz magnackiej, a jego wykonywanie częstokroć nawiązywało do regionalnej specyfiki.

Wszystkie zawody zasługują na to, aby zachować je od zapomnienia. Niektóre z nich, a szczególnie te związane z przetwórstwem żywności – wracają do życia za sprawą lokalnych pasjonatów. Ich potencjał odkrywają nie tylko mieszkańcy obszarów wiejskich, ale i osoby z dużych aglomeracji, które tam się osiedlają.

Dzisiaj staramy się wracać do korzeni naszych obyczajów i życia zgodnego z rytmem Matki Ziemi. Wielu z nas chce uciec od globalizacji i nadmiernej konsumpcji na rynku spożywczo-gastronomicznym. Poszukujemy śladów przeszłości w kulinariach, kiedy to człowiek, bazując na własnej pracy, wizji i pomysłowości, czerpał z natury to, co najlepsze – przerabiał jej dary na żywność o wysokiej jakości. Na szczęście żyją jeszcze ludzie wykonujący zapomniane zawody spożywcze, którzy mimo podeszłego wieku prze-



Mleczarz – pokaz w Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku, fot. Dominik Orłowski

kazują swoją wiedzę i umiejętności wnukom lub pasjonatom. Manufaktury promujące dziedzictwo kulinarne przeżywają swój renesans, gdyż współcześnie kojarzą się nam z pracą ludzkich rąk, a w przypadku regionalnych kulinariów ze smacznymi, oryginalnymi, a co najważniejsze – naturalnymi i tradycyjnymi produktami żywnościowymi.

Przybliżmy przykładowe manufaktury spożywcze, które pieczołowicie pielęgnują rodzinne tradycje kulinarne, bazują na dawnych recepturach, mają szacunek do lokalnych produktów żywnościowych oraz wykorzystują specyficzne i niepowtarzalne metody produkcji żywności.

Gospodarstwo ekologiczne „Skarby Natury z Zabłocia” (woj. lubelskie), położone w Zabłociu, małej wiosce u podnóża Wyżyny Lubelskiej, niedaleko Nałęczowa. Uprawia się w nim m.in. rośliny zbożowe, oleiste, strączkowe oraz zioła. Pani Jolanta Pecio wraz z mężem specjalizuje się głównie w uprawie roślin starodawnych, do niedawna prawie zapomnianych, które dzięki swym niepowtarzalnym walorom stopniowo znów zyskują na popularności. Są to m.in. orkisz, samopsza, płaskurka, krzyca, lnianka zwana „rydzem” oraz lędźwian. Pozyskiwane nasiona starają się sami przetwarzać, konfekcjonować i bezpośrednio sprzedawać w ramach rolniczego handlu detalicznego. Do ich produktów tradycyjnych, należą m.in. mąki, kasze oraz oleje tłoczone na zimno. Zarówno mąki, jak i kasze wytwarzają, korzystając z tradycyjnych maszyn – tak jak robili to ich dziadkowie (na kamiennych żarnach pełnoziarniste mąki, na dawnych maszynach kaszarni żarnowej kaszę białą gryczaną, a na drewnianym klepkowym jagielniku kaszę jaglaną), co nadaje im wyjątkowości i niepowtarzalności. Natomiast proces tłoczenia oleju odbywa się na specjalnych prasach ślimakowych, całkowicie na zimno, bez wstępnego podgrzewania nasion. Po wytłoczeniu olej nie jest poddawany żadnemu oczyszczaniu

ani nawet filtracji. Oleje z Zabłocia otrzymały ogólnopolską nagrodę „Perła 2017”. Kasza gryczana w 2019 r. zajęła I miejsce w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”. Pełnoziarniste mąki z Zabłocia zostały wpisane na prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa listę produktów tradycyjnych.

Piekarnia R. Dobrowolski w Kielcach (woj. świętokrzyskie) to rodzinna firma z tradycjami, która na kieleckim rynku działa nieprzerwanie od 1946 r. Założył ją Edward Stasiński, Żołnierz Września 1939, dziadek obecnych właścicieli, którzy są już trzecim pokoleniem kultywującym rodzinny interes piekarniczy. Piekarnia działa od 70 lat, wciąż korzystając z tych samych sprawdzonych, niezmiennych receptur i maszyn. Każdy bochenek jest wyrabiany ręcznie, co czuje się w każdym kęsie chleba pieczonego z sercem. Gwarancją dobrego smaku jest również brak konserwantów, na które tak wielu z nas jest uczulonych. Podbudową bochenka są tylko rozczynny i naturalne kwasy, bez spulchniającej chemii czy polepszaczy smaku. W ofercie piekarni można znaleźć pieczywo pszenne, pszenno-żytnie, razowe, wieloziarniste, graham, a także coś na słodko: rogałe, chałki, słodkie bułki z naturalnymi składnikami (budyń, mak, ser, marmolada, jagody). O jakości ich pieczywa mogą świadczyć wyróżnienia i nagrody, które zdobyli w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów” za doskonały smak i wierność tradycji, m.in. za chleb żytni kielecki, chleb wiejski, bułkę z jabłkiem czy chałkę zdobną. Piekarnia R. Dobrowolski może poszczycić się wpisaniem na listę produktów tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa, a wypiekany tam chleb żytni kielecki otrzymał również znak „Jakość Tradycja” od Polskiej Izby Produktu Regionalnego i Lokalnego, który jest przyznawany produktom o najwyższej jakości i wciąż niezmiennej recepturze (od minimum 50 lat).



Masarz (Wędliniarz) – pokaz w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, fot. Dominik Orłowski

Serowarnia „Sery Korycińskie Bielec” (woj. podlaskie). W rodzinie Agnieszki i Marcina Bielców, mieszkających we wsi Aulakowszczyzna na terenie gminy Korycin, produkuje się tradycyjny ser z krowiego mleka. Legenda głosi, że produkcji sera nauczyli mieszkańców regionu Szwajcarzy, którzy w drugiej połowie XVII w. na ziemiach korycińskich brali udział w jednej z bitew potopu szwedzkiego. Ranni żołnierze trafili do folwarku Kumiała nieopodal Korycina. Niektórzy Szwajcarzy zdecydowali się osiedzić tutaj na stałe i ponoć to właśnie oni w ramach wdzięczności za gościnność i opiekę nauczyli mieszkańców produkcji wyjątkowo smacznego sera. Jako podpuszczki używano wówczas proszku z suszonych żołądków cielęcych. Sery korycińskie z czasów potopu szwedzkiego leżały w kamiennych piwnicach ułożone na żytniej słomie. Dziś proszek z suszonych żołąd-

ków zastąpiła podpuszczka mleczarska, a gotowe sery leżą krócej niż kiedyś, jednak cały proces przebiega tak samo, dzięki czemu uzyskuje się w pełni naturalny i wyjątkowo smaczny regionalny ser. Gospodarstwo państwa Bielców to firma rodzinna bazująca nie tylko na tradycyjnych recepturach i doświadczeniu, ale także na pracy własnych rąk, gdyż nie ma u nich maszyn. Zgodnie z dawnymi recepturami ser swojski koryciński powinien leżakować w piwnicy (w żytniej słomie) przez kilka tygodni, w specjalnych formach, natarty solą. Dziś ze względów higienicznych nie zamyka się go w piwnicy, a w dojrzewalniach. Produkty mleczne z Aulakowszczyzny są zdobyły wiele nagród, m.in. Medal Targów Poznańskich „Smaki Regionów” w 2015 r., I miejsce w konkursie „Święta Sera” w Korycinie w 2013 r. czy I w miejsce konkursie „Nasze Kulinarne

Dziedzictwo – Smaki Regionów” w 2018 r. Ponadto ser koryciński „Swojski” znajduje się na liście produktów tradycyjnych prowadzonej przez Ministerstwo Rolnictwa, a przede wszystkim jest wpisany do unijnego rejestru jako Chronione Oznaczenie Geograficzne.

Ginące zawody związane z tradycyjną produkcją żywności stanowią również niezapomnianą atrakcję w turystyce kulinarnej, gdyż są eksploatowane na licznie organizowanych wydarzeniach kulinarnych w muzeach i skansenach (np. w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach czy Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie), podczas warsztatów wytwarzania regionalnych wyrobów spożywczych w żywych muzeach poświęconych konkretnym produktom

żywnościowym (np. Żywe Muzeum Piernika w Toruniu, Muzeum Oscypka w Zakopanem lub Muzeum Śliwki w Szydłowie), a także w czasie wypoczynku na obszarach wiejskich w gospodarstwach agroturystycznych kultywujących miejscowe dziedzictwo kulinarne (np. „Dereniówka” w Lubiechni Wielkiej – woj. lubuskie, „Pod Lipą” w Przychojcu – woj. podkarpackie lub „U Gazy” w Wiśle – woj. śląskie).

Zarówno w Polsce, jak i na całym świecie w ostatnich latach bardzo nasiliło się zainteresowanie wiedzą teoretyczną i praktyczną o sposobie odżywiania się naszych przodków, a co za tym idzie – o metodach jej wytwarzania i ludziach, którzy cały czas dbają o pielęgnowanie autentycznych smaków.

Bibliografia:

Adamczak D., *Tradycyjne rzemiosło ludowe „Ginące zawody”*, Wyd. Górnśląski Park Etnograficzny w Chorzowie, Chorzów 2005.

Grabowski A., *Zanikające zawody, profesje i zajęcia*, Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Miasta Dąbie, Dąbie 2017.

Kopczyńska-Jaworska B., Niewiadomska-Rudnicka M., *Piękno użyteczne czy piękno ginące*, Wyd. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 1997.

Orłowski D., *Kuchnia regionalna na obszarach wiejskich a działalność zagród edukacyjnych w turystyce kulinarnej*, [w:] Dominik P. (red.), *Edukacyjna rola turystyki kulinarnej*, Wyd. Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula, Warszawa 2021, s. 81–100.

Orłowski D., *Praktyki kulinarne związane z wyrobem tradycyjnych produktów żywnościowych jako element rozwoju*

turystyki kulinarnej, „Turystyka Kulturowa. Numer specjalny „Dziedzictwo niematerialne a turystyka” nr 3/2022, s. 145–181.

Skuza Z.A., *Ginące zawody w Polsce*, Wyd. Sport i Turystyka – MUZA SA, Warszawa 2006.

Solarz M. (red.), *Ginące zawody Pogórza*, Wyd. Pogórzańskie Stowarzyszenie Rozwoju w Tuchowie, Tuchów 2013. Strony internetowe omówionych w artykule manufaktur spożywczych: www.piekarniardobrowolski.pl; www.serykorycińskie.com.pl; www.skarbynatury-zablocie.pl [online dostęp dn. 5.08.2023].

Warsztaty ginących zawodów. Materiały szkoleniowe, Wyd. Europejskie Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy.



Dominik Orłowski – doktor nauk rolniczych SGGW w Warszawie w zakresie technologii żywności i żywienia człowieka. Pierwszy w Polsce autor dysertacji doktorskiej o polskich kuchniach regionalnych i możliwościach ich wykorzystania w turystyce kulinarnej na obszarach wiejskich. Członek Zarządu Polskiej Izby Produktu Regionalnego i Lokalnego, członek Polskiego Stowarzyszenia Turystyki Kulinarnej (PSTK), Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce (SMNWP) oraz Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego – sekcja antropologii jedzenia (PTL). Autor i współautor prawie 150 artykułów naukowych i opracowań. Współautor pionierskiej publikacji „Turystyka kulinarna”.

Ocalić ginące zawody

Grażyna Olszaniec



Tematem przewodnim tego numeru „Kultury Wsi” są ginące zawody, nie można tutaj zatem nie wspomnieć o książce autorstwa Zbigniewa Skuzy na ten temat. Pierwsze jej wydanie datuje się na 2006 rok, drugie – na 2008. O popularności tego wydawnictwa świadczy fakt, że w roku 2012 powstało kolejne wydanie.

Książka *Ginące zawody w Polsce* jest jednym z tomów serii „Ocalić od Zapomnienia” Wydawnictwa Muza SA, poświęconej zanikającym elementom polskiej kultury – tej niematerialnej i materialnej – takim jak: obrzędy i zwyczaje doroczne, tradycje i obyczaje rodzinne, instrumenty ludowe, stroje ludowe (trzy tomy), hafty i koronki, biżuteria ludowa, budownictwo ludowe i wyposażenie domu wiejskiego, a także sztuka ludowa, kulinarna (tradycje polskiego stołu) czy medycyna tradycyjna, wierzenia i legendy związane z przyrodą, wielokulturowość.

Jak przekazać wiedzę na temat ginących zawodów? Można to czynić poprzez sztukę, jak w przedstawieniu dla dzieci *Strugolaki* Krzysztofa Falkowskiego z Lanckorony. Na drugim krańcu będzie encyklopedia, zapewniająca bardziej kompleksową wiedzę. Opisywana książka znajdzie się pośrodku, jest ładnie wydana, a rysunki oraz zdjęcia wzbogacają treść i ilustrują zawartość. Znajdziemy w niej pięć głównych rozdziałów obejmujących podstawowe kwestie składające się na wytwórczość na wsi: domostwo, gospodarstwo, odzienie, posiłek, dostatek. Każdy

z nich został uzupełniony o słowniczek terminów fachowych, umieszczony na marginesach stron. W niektórych znajdziemy także przysłowia związane z tematyką rozdziałów oraz cytaty z pieśni spisanych przez Oskara Kolberga.

Po krótkim wstępie Zbigniewa Skuzy (*Od Autora*, s. 5), wieloletniego pracownika Muzeum Wsi Radomskiej, wyjaśnione zostały istotne kwestie związane z pracą dla zaspakajania bytu i podstawowych potrzeb w rodzinie chłopskiej. Polegała ona przede wszystkim na dążeniu do samowystarczalności i samozaopatrzenia gospodarstwa. Najczęściej powielano w niej tradycyjne wzory, choć jednocześnie miała indywidualną formę rękodzieła. Uzdolnienia jednostek sprawiły, że część mieszkańców wyspecjalizowała się w niektórych dziedzinach i, w konsekwencji, pojawili się wiejscy fachowcy. Rzemiosło na wsi mogło być uprawiane dorywczo, na marginesie pracy na roli, lub jako pierwszy zawód, a wytwórczość opierała się na potrzebach społeczności lokalnej. Powstawały mniejsze i większe ośrodki wytwórcze. Autor zwraca również uwagę na rolę targów, jarmarków oraz odpustów w kształtowaniu gustów wiejskich. To także miało wpływ na powstanie różnic pomiędzy regionami. Rzemiosło miejskie natomiast przyczyniało się do rozwoju technologii i unowocześnienia produkcji. Ważną zmianą był rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej w XIII w. i wprowadzenie systemu cechowego (*Prace, umiejętności i rzemiosła na wsi*, s. 7).

Pierwszy z głównych rozdziałów poświęcony został zapewnieniu mieszkania (*Domostwo*, s. 17). Znajdziemy w nim opisy trzech ginących profesji polegających na obróbce drewna. Pierwszy zawód, cieśli, związany jest zarówno z budową drewnianych budynków, wyrobem drewnianych elementów domów, więźby dachowej, jak i prostych mebli. Omawiane są tutaj narzędzia, główne etapy pracy oraz obrzędy (*Ciesielstwo*, s. 20). Kolejny zawód wiąże się z kontynuacją prac nad

budynkiem – zapewnieniem dachu. Dawniej do krycia dachów stosowano przede wszystkim słomę żytnią, następnie trzcinę (na północy) oraz drewno w postaci gontów i dranic (obszary górskie, podgórskie oraz mocno zalesione). W książce opisano i zilustrowano różne techniki krycia dachu, a także zdobienia szczytów (*Dekarstwo*, s. 34). Kolejnym zawodem było stolarstwo zapewniające domostwu przede wszystkim drzwi i okna. W tym rozdziale zasygnalizowano także kwestię używanych miar wraz z próbami ich reformowania (*Stolarstwo*, s. 44).

Kolejny rozdział Autor zatytułował *Gospodarstwo* (s. 57) i zajmuje się w nim w pierwszej kolejności obróbką drewna, dzięki której gospodarz był w stanie zapewnić sobie prymitywne narzędzia i sprzęty (*Obróbka drewna: darcie, dłubanie, toczenie*, s. 60). Na osobne rozdziały zasłużyły inne prace związane z bednarstwem (s. 74) – przedstawiono w nich główne etapy pracy i narzędzia rzemieślnika. W książce omówiono także prace kołodziejów (*Kołodziejstwo*, s. 86) oraz przybliżono kolejny zawód – plecionkarstwo, związane z wyplataniem naczyń transportowych a także sprzętów domowych (s. 94). Nie zabrakło miejsca także na opisy sitarstwa (s. 102), z którego słynął Biłgoraj, oraz garniarstwa (s. 110). Zbigniew Skuza wiele miejsca poświęca też kowalstwu: zawodowi polegającemu nie tylko na podkuwaniu koni, lecz także na wyrobieniu różnych przedmiotów z metalu – także tych najbardziej przydatnych w gospodarstwie, jak sierpy czy siekiery. Autor omawia specjalizacje wśród kowali (w tym kowalstwo artystyczne) oraz wyposażenie kuźni (*Kowalstwo*, s. 120). Kolejnym przybliżonym w publikacji zawodem jest torfiarstwo (s. 134). Na wsi chodziło bowiem o wykorzystanie torfu nie tylko jako gleby (nawozu), ale także opału, produktu do wyrobu smoły czy farb. W książce poznamy rodzaje torfu oraz sposoby jego pozyskiwania. Ostatnia omówiona profesja

wiąże się z wykonywaniem uprząży – zajmowali się tym rymarze, dla których głównym surowcem były skóry bydłce (*Rymarstwo*, s. 146).

Zapewnienie sobie ubrania to temat kolejnego rozdziału książki (*Odzienie*, s. 155). Zbigniew Skuza zwraca tu uwagę na dwa zawody związane z dwoma etapami pozyskiwania odzienia. Pierwszym jest tkactwo (s. 158) polegające na obróbce wełny, lnu i konopi oraz przędzeniu za pomocą odpowiednich narzędzi oraz warsztatu tkackiego. Autor w tym miejscu pisze także o bieleniu, farbowaniu i folowaniu tkanin, a także związanej z nimi obrzędowości. Jako odrębny dział włókiennictwa omówione zostało powroźnictwo (s. 173). W tym rozdziale opisane zostały także pracownie i narzędzia pracy krawca (s. 176) i szewca (s. 182).

Autor przedstawia następnie kilka zawodów związanych z zapewnieniem pożywienia (*Posiłek*, s. 189). Opisuje obróbkę zboża w domowych warunkach, jak prażenie i roztlukiwanie, przechodząc do opisu technologii rozcierania w *Młynarstwie* oraz roli młynarzy w kulturze wsi (s. 192). Rozwój piekarnictwa zapoczątkował *Domowy wypiek chleba* (s. 206) – Autor opisuje jego etapy, narzędzia jak i obrzędy związane z chlebem. Wiele stron książki poświęconych jest *Bartnictwu i pszczelarstwu* (s. 218) – w tym roli pszczół w życiu ludzi.

Zbigniew Skuza omawia zaledwie kilka zawodów wynikających z *Dostatku* (s. 240). Omawiając *Obróbkę bursztynu* (s. 244), pisze o jej

popularności szczególnie na Kurpiach. Czynności związane z *Hafciarstwem, koronkarstwem* stanowią kolejny podrozdział (s. 250). Z innej potrzeby wynika zawód fajkarza i jego związki z Przemysłem oraz Podhalem (*Fajkarstwo*, s. 256). *Grzebieniarstwo* natomiast, jako rzemiosło, zajmowało się wyrobami z rogu, z którego produkowano tabakiery, futerały czy sztucce (s. 262). Autor przy okazji przybliży też produkcję tytoniu i przywołuje historię tabaki na Kaszubach (s. 267). Ostatnim omawianym rzemiosłem jest zabawkarstwo, które jest zajęciem praktykowanym do dziś i obecnym na tradycyjnych targach i jarmarkach (s. 270).

Książkę zamyka *Wykaz ilustracji na stronach działowych* (s. 282) oraz *Bibliografia* (s. 284).

Publikacja Zbigniewa Skuzy może być źródłem wiedzy i informacji na temat ginących zawodów – łatwo przyswajanych dzięki bogactwu interesujących i różnorodnych ilustracji. Może też być punktem wyjścia, by temat ten pogłębić, np. poszerzając listę prac o inne specjalizacje związane z czynnościami takimi jak obróbka kamienia i kruszców, wytwarzanie wyrobów ze szkła, tworzenie tradycyjnych instrumentów muzycznych, ludowa sztuka dekoracyjna, ślusarstwo, rzemiosło kominiarskie, budowa i naprawa pieców czy wyrób kaffi.

Fotografie pochodzą z książki: Zbigniew Adam Skuza, *Ginące zawody w Polsce*, Warszawa Muza SA, 2008, ISBN 978-83-7495-402-0, 288 s.



Grażyna Olszaniec – doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwentka UMK. Pracuje w Łysomicach w Biurze Regionalnym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, wcześniej w Katedrze Filologii Romańskiej UMK. Stypendystka grantów Rektora UMK dla młodych pracowników (2001 i 2003) oraz Stypendium Rządu Francuskiego (2003). Autorka kilku artykułów na temat języka bretońskiego oraz tłumaczka pamiętników Michała Starzeńskiego (1757–1795). Współpracowniczka Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.



NARODOWY
INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

Stypendium
Twórcze

www.nik.edu.pl

Program stypendialny dla Twórców Ludowych

Mamadou Diouf



Małgorzata Polańska-Kubiak – tkactwo, fot. Klaudia Kulak

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi pod koniec marca 2023 r. ogłosił pierwszą edycję autorskiego programu stypendialnego dla Twórców Ludowych. Projekt ten w założeniu stanowi wsparcie wynikające ze statutu Instytutu i jest skierowany do ludowych artystów, rzemieślników i rękodzielników.

Celem programu jest podtrzymywanie lokalnego dziedzictwa i tradycji, a w niektórych wypadkach ratowanie przed zanikiem i brakiem możliwości kontynuacji niektórych dziedzin sztuki, rzemiosła czy rękodzieła. Takie wsparcie indywidualnego twórcy daje mu swobodę pracy

nad dziełem ważnym zarówno z punktu widzenia jego rozwoju, jak i z perspektywy upowszechniania wiedzy o unikatowych umiejętnościach i technikach wytwórczych, które pełniły ważną rolę w społecznościach wiejskich, a które w wyniku zmian cywilizacyjnych zaczęły zanikać. Po

wojnie niektóre dziedziny, będące kiedyś ważnym elementem życia mieszkańców wsi, przetrwały dzięki zainteresowaniu mecenatu państwowego i odbiorców miejskich.

Obecny program stypendialny dla Twórców Ludowych ma także za zadanie potwierdzić poczucie wartości z posiadanych umiejętności. Jednym z priorytetów Stypendium jest wsparcie twórców, twórczych, zakorzenionych w swoich wspólnotach lokalnych i czerpiących z własnych tradycji. Owoce zrealizowanych projektów twórczych to dzieła sztuki ludowej, rzemiosła lub rękodzieła ludowego, wykazujące wysoki poziom artystyczny i biegłość w opanowaniu tradycyjnych umiejętności – zwłaszcza tych zagrożonych zanikiem.

Beneficjenci

Do udziału w projekcie zgłaszali się twórcy ludowi z większości regionów etnograficznych, a wśród nich byli przedstawiciele różnych dzie-

dzin: z zakresu sztuki – m.in. muzycy, budowniczowie instrumentów, śpiewacy, osoby zajmujące się gwarą, rzeźbiarze, malarze; z zakresu rzemiosła – m.in. garncarze, tkaczki, stolarze, plecionkarze; z zakresu rękodzieła – m.in. hafciarki, koronkarzki, zajmujący się plastyką obrzędową i np. skrecaniem kwiatów z bibuły.

Jako opiekun projektu byłem zaskoczony zainteresowaniem. Spośród wszystkich zgłoszeń aż 177 wniosków przeszło I etap sprawdzony pod względem formalnym. Po zapoznaniu się z nadesłanymi wnioskami i ocenie merytorycznej przez Komisję, zgodnie z Regulaminem konkursu, została wyłoniona lista rankingowa. Dyrekcja NIKiDW¹ przyznała stypendia 15 twórcom. Kwota stypendium to 2000 zł brutto miesięcznie.

Stypendyści i ich dziedziny

Dziedzin, które reprezentują wybrani twórcy, to: zabawkarstwo rzeszowskie, iłżecka rzeźba cera-



Grzegorz Ciečka – drzeworytnictwo



Alicja Serkowska – malarstwo na szkle

miczna, drzeworytnictwo z Pogranicza Nadsańskiego, orawskie szycie stroju ludowego, rzeźba kamienna z Beskidu Śląskiego, muzyka Skalnego Podhala, żywieckie oraz kaszubskie malarstwo na szkle, podbabiogórskie zabawkarstwo, śpiew Górali Czadeckich, plecionkarstwo z okolic Radomia, tkactwo przestrzenne Czarnych Górali (rękawice furmańskie), babiogórska rzeźba w drewnie, tarnowskie malarstwo zalipiańskie, podlaski haft krzyżykowy mniejszości białoruskiej.

Od początku lipca stypendyści zabrali się do pracy. Pierwsze filmy i zdjęcia sprawozdawcze pokazują ciekawy efekty prac, które NIKiDW w styczniu 2024 r. zaprezentuje szerszemu forum. Wystawa byłaby pięknym miejscem spotkania twórczości ludowej z miejską publicznością, jak zwykle przy dźwiękach wiejskiej muzyki!

Ilustracje:

Wszystkie zdjęcia pochodzą z materiałów sprawozdawczych przekazanych przez uczestników programu.

Przypisy:

1 *Program stypendialny dla Twórców Ludowych – ogłoszenie wyników* – artykuł na stronie <https://nikidw.edu.pl/2023/05/28/program-stypendialny-dla-tworcow-ludowych-ogloszenie-wynikow/> [online, dostęp dn. 19.08.2023].



Mamadou Diouf – urodzony w Senegal, mieszkający w Warszawie od czterech dekad doktor nauk weterynaryjnych, muzyk i były prezenter radiowy. Artysta zafascynowany polską kulturą i historią. Od wielu lat włącza się w szereg inicjatyw kulturalnych, integrujących cudzoziemców mieszkających w stolicy. Pracuje w Dziale Programowym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi.



Dziada twórcy ludowego Zdzisława Kozłowskiego, fot. R. Karpínski

57. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

Rafał Karpiński



Występy na scenie głównej festiwalu, fot. R. Karpiński

W tym roku w Kazimierzu Dolnym po raz 57. odbył się Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Od 56 lat wydarzeniu towarzyszą Targi Sztuki Ludowej. Mimo zmiennej pogody to doroczne „święto muzyki i sztuki ludowej” udało się wyśmienicie.

Przez trzy dni konkursowych zmagani wystąpiło ponad 650 artystów z całej Polski. Jury festiwalu miało za zadanie wyłonić zwycięzców spośród 31 kapel, 38 zespołów śpiewaczych, 20 solistów grających na instrumentach i śpiewaków oraz 30 grup w kategorii „Mistrz i uczeń”.

Kazimierski festiwal już niemal sześć dekad prezentuje twórczość muzyczną artystów ludowych ze wszystkich regionów Polski. Jego celem jest nie tylko popularyzacja i ożywianie tradycyjnego repertuaru ludowego ale przede wszystkim

ochrona i dokumentacja oryginalnego stylu muzykowania, ludowego śpiewu w regionalnej gwarze i zachowanie tych „skarbów kultury” w formie nieprzetworzonej. W tym roku po raz pierwszy za organizację Festiwalu odpowiedzialne było Centrum Spotkania Kultur w Lublinie.

Festiwal to nie tylko muzyczne zmagania na głównej scenie. Obok odbywają się Targi Sztuki Ludowej, liczne warsztaty, sympozjum folklorystyczne oraz potańcówki dla uczestników i gości festiwalu na dziedzińcu kazimierskiego zamku.



Rafał Karpiński – pracownik Działu Promocji i Komunikacji NIKiDW. Przez wiele lat związany z mediami – współpracował m.in. z telewizją publiczną oraz kilkoma stacjami komercyjnymi, z „Życiem Warszawy”, „Froncą Lux”, portalami internetowymi. Pasjonat historii i geopolityki, jazdy na nartach oraz górskich wędrowek.

Kujawy i Pomorze z wizytą w stolicy!

Joanna Szymańska-Radziejewicz



Zespół Regionalny „Frantówka”, fot. Danuta Matloch

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi jest organizatorem cyklu wydarzeń pod wspólną nazwą Scena Letnia, których celem jest popularyzowanie kultury i sztuki ludowej. Wspólnie z zaproszonymi artystami warszawiacy i odwiedzający stolicę turyści przy dźwiękach kapel ludowych mają okazję wybrać się w muzyczną podróż w różne zakątki naszego kraju, poznać piękno sztuki ludowej, zachwycić się smakiem tradycyjnych potraw regionalnych oraz spróbować swoich sił w rękodzielnictwie, biorąc udział w warsztatach prowadzonych przez autentycznych twórców ludowych. 2 lipca mieliśmy przyjemność zaprezentować bogatą kulturę Kujaw i Pomorza.

W programie jak zawsze nie zabrakło występów muzycznych i tanecznych. Repertuar tradycyjnych pieśni i tańców pochodzących z regionu Kujaw i Pomorza pięknie zaprezentowały wspaniałe

zespoły ludowe: Zespół Folklorystyczny „Kujawioki”, Zespół Regionalny „Frantówka”, Kapela Kociewska Burczybas oraz Zespół „Kaszubki” z Chwaszczyna.

Miłośnicy rękodzieła mogli zakupić unikatowe produkty wykonane przez twórców ludowych. Drewniane pojemniki, kufle, wazony, grzybki, plecionki z korzenia sosny, kosze z wikliny, wyroby zdobione haftem kaszubskim, rzeźbione aniołki oraz oryginalne wyroby ceramiczne przyciągały wzrok swoją oryginalnością i urodą. Dodatkowo można było podpatrzeć, jak powstają niektóre z nich, oraz porozmawiać z artystami o kulisach ich pracy.

Dla wszystkich, którzy zapragnęli stworzyć własne dzieła sztuki, zaplanowaliśmy warsztaty pod okiem twórców ludowych. Wszyscy chętni mogli wziąć udział w warsztatach ceramicznych, rzeźbiarskich, z wykonywania kwiatów z bibuły oraz malowania na tkaninach elementów tradycyjnego wzornictwa kociewskiego. Cieszyły się one wielkim zainteresowaniem, jest więc nadzie-

ja, że tradycyjna sztuka ludowa będzie miała swoich kontynuatorów, a jej wytwory będą zachwycać kolejne pokolenia.

O godzinie 18.00 w Ogrodach Instytutu rozpoczęła się potańcówka przy muzyce na żywo, poprzedzona warsztatami z tańców tradycyjnych. Do tańca przygrywały: Kapela „Spod Kowala”, Kapela Frantówka oraz Kapela Chełmińska. Szaleństwa na parkiecie trwały do godz. 21.00.

W trakcie całego wydarzenia nie zabrakło znakomitego jedzenia. Zadbaly o to Panie z kół gospodyń wiejskich, które przywoziły ze sobą specjały kuchni Kujaw i Pomorza. Do skosztowania tych przysmaków nikogo nie trzeba było specjalnie namawiać.

To był naprawdę bardzo interesujący dzień z kulturą Kujaw i Pomorza.



Kapela Chełmińska, fot. D. Matloch

Spotkanie z kulturą Podlasia i Suwalszczyzny

Joanna Szymańska-Radziejewicz



Scena Letnia NIKiDW – Podlasie i Suwalszczyzna, fot. Krzysztof Żuczowski

6 sierpnia Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi zaprosił na kolejne wydarzenie z cyklu Scena Letnia, by pokazać Państwu piękną i różnorodną kulturę Podlasia i Suwalszczyzny.

Już od wczesnego popołudnia na Krakowskim Przedmieściu 66 rozbrzmiewała muzyka w wykonaniu kapel i zespołów, prezentujących tradycyjny repertuar pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego. Dla wszystkich warszawiaków oraz odwiedzających stolicę turystów zagrali: Chłopcy z Nowoszysek, Kapela Batareja, Zespół Śpiewaczy Jarka z Kowali Oleckich oraz

Stowarzyszenie Podlaskie Kukułki. Było skocznie, tanecznie, a czasami nieco sentymentalnie. Licznie zgromadzona publiczność nagrodziła naszych artystów gromkimi oklaskami.

Miłośnicy rękodzieła mogli zakupić oryginalne produkty wykonane przez twórców ludowych z tych terenów. Na stoiskach wzrok przyciągały przepiękne haftowane obrusy, serwety, precyzyj-

nie uplecione słomiane ozdoby, świece z wosku pszczelego, drewniane zabawki. Dodatkowo można było podpatrzeć artystów przy ich pracy i zobaczyć jak powstają krajki sokólskie – wzorzyste pasy używane dawniej do przewiązywania się w pasie w stroju ludowym, oraz jak przebiega dekorowanie obrzędowego ciasta weselnego – korowaja. Dawniej wykonywały je przyszłe panny młode, by obdarować nimi znamienitszych gości weselnych. Zaś wzorzystymi pasami przewiązywali się drużbowie weselni. Współcześnie, krajkę można zobaczyć w równiance, czyli bukicie zniwnym ze zbóż, warzyw i kwiatów, który wykonuje się z okazji święta Matki Bożej Zielnej.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty z tworzenia makatki narewckowskiej, pisania ikon oraz tworzenia ozdób z drewna, które poprowadzili zaproszeni przez nas twórcy ludowi.

Wieczorem w Sali Odczytowej Instytutu rozpoczęła się potańcówka przy muzyce na żywo. Do tańca przygrywali: Chłopcy z Nowoszyszek oraz Kapela Batareja. Chętnych do tańca nie brakowało.

O poczęstunek dla naszych gości zadbały Pannie z Koła Gospodyń Wiejskich w Puńsku oraz KGW Dulkowszczyzna, które serwowały naszym gościom specjały kuchni regionalnej.



Uczestnicy warsztatu pisania ikon, fot. K. Żuczkowski



Joanna Szymańska-Radziejcz – absolwentka bibliotekoznawstwa i informacji naukowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz studiów z zakresu edytorstwa współczesnego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pracowała w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie. Obecnie pracuje w Dziale Promocji i Komunikacji w NIKiDW. Współredaktorka „Rolniczego Magazynu Elektronicznego”.

60. Tydzień Kultury Beskidzkiej z udziałem Instytutu

Aleksandra Szymańska



Dzień Folkloru Dziecięcego – uczestnicy na scenie żywieckiego amfiteatru, fot. Rafał Karpiński

Na przełomie lipca i sierpnia, Beskidy oraz okolice opanował śpiew, muzyka, a także taniec ludowy. Zarówno polski, jak i zagraniczny folklor, w tradycyjnej lub bardziej nowoczesnej postaci, na dobre zagościł w Wiśle, Szczyrku, Żywcu, Makowie Podhalańskim, Oświęcimiu oraz Ujsołach, Jabłonkowie i Istebnej. Podczas jubileuszowej edycji TKB zaprezentowało się około 4000 wykonawców, 77 zespołów polskich, kilkanaście grup zagranicznych, oraz 140 kapel, grup śpiewaczych i solistów.

W tym roku na festiwalowych scenach, wśród zespołów polskich dominowały Lachy Sądeckie i Limanowskie oraz liczne grupy reprezentujące folklor Górali Żywieckich, Śląskich i Podhalańskich. Na festiwalu nie zabrakło także Górali Nadpopradzkich, Orawskich, Czadeckich, Zagórzańskich, Bukowińskich, Babiogórskich czy Ochotnickich. Jak co roku, podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej, można było zobaczyć także zespoły z innych regionów Polski, takich jak: Śląsk, Małopolska, Wielkopolska, Łódzkie,

Mazowsze, Podkarpacie, lubuskie i warmińsko-mazurskie.

Wśród zespołów zagranicznych znaleźli się nasi najbliżsi sąsiedzi z Czech i Słowacji, grupy z Węgier, Słowenii, Albanii, Bośni i Hercegowiny, Serbii oraz Rumunii, a także artyści z nieco bardziej odległych krajów takich jak: Turcja, Palestyna, Maroku, Meksyk, Chile czy Indie.

Część prezentacji scenicznych odbyła się w ramach dwóch prestiżowych konkursów: **54. Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu**

i 32. Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych w Wiśle. Ponadto zespoły wystąpiły na imprezach stowarzyszonych z festiwalem, czyli na 45. Wawrzyńcowych Hudach w Ujsołach, 76. Gorolskim Świącie w Jabłonkowie i 28. Festynie Istebniańskim.

Poza programem koncertowym każda z miejscowości miała do zaoferowania całą wachlarz wydarzeń towarzyszących, między innymi były to: potańcówki ludowe, kiermasze sztuki ludowej, pokazy rękodzieła i wyrobów ovczych, targi, wystawy, warsztaty czy animacje dla najmłodszych.

Na scenie TKB w Żywcu już po raz drugi odbył się **Dzień Folkloru Dziecięcego. W tym roku jego organizatorem był Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.** Pierwotnie planowano kolorowy korowód małych góralskich artystów, który miał przejść ulicami miasta na

Rynek. Tam na specjalnej scenie miał się odbyć wielki koncert. Jednak pogoda pokrzyżowała te plany. Ostatecznie impreza odbyła się w żywieckim amfiteatrze, a wszystkie zespoły przedefilowały po trybunach na scenę. W koncercie wzięło udział ponad 300 dzieci.

Ale to nie wszystkie atrakcje dla dzieci, jakie miał do zaproponowania Instytut. W Szczyrku od 29 lipca do 6 sierpnia NIKiDW zorganizował **Góralską Strefę Dziecka**, w której najmłodszy mieli możliwość wzięcia udziału w warsztatach twórczości ludowej oraz zajęć umuzykalniających. Spotkania te cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem i były doskonałą okazją do poznawania fascynującej kultury górali beskidzkich. To dowód na to, jak ważne jest przekazywanie wiedzy o polskiej tradycji ludowej najmłodszym pokoleniom, które – ciekawe świata – pragną ją poznawać.



Zespół Regionalny „Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdroju, fot. Rafał Karpiński



Aleksandra Szymańska – dyplomowany bibliotekarz kustosz, absolwentka Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Od 1999 do 2019 roku pracownik Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie. W latach 2008–2022 współredaktor *Rolniczego Magazynu Elektronicznego*. W latach 2013–2016 wchodziła w skład zespołu redakcyjnego kwartalnika *Kultura Wsi*. Od 2019 r. kierownik Działu Promocji i Komunikacji w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi. Pasjonatka i popularyzatorka kultury ludowej. Odznaczona Orderem „Zasłużony dla Rolnictwa”.

Konferencja „Chłopi polscy na przestrzeni wieków. Stan i perspektywy badawcze”

Sprawozdanie z konferencji naukowej

Radosław Lolo



Inauguracja konferencji. Od lewej: Łukasz Wieczorek – Zastępca Dyrektora NIKiDW, Radosław Lolo – prof. Akademii Piotrzkowskiej, fot. K. Żuczkowski

W dniach 10–11 lipca 2023 r. w Warszawie, w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. *Chłopi polscy na przestrzeni wieków. Stan i perspektywy badawcze*. Jej organizatorami byli: Narodowy Instytut Kultury i Dzie-

dzictwa Wsi oraz Instytut Badań w Dyscyplinie Historia Akademii Finansów i Biznesu Vistula.

Inspiracją dla konferencji stał się ożywiony w ostatnich latach dyskurs na temat dziejów polskiej wsi, a zwłaszcza panujących tam stosunków społecznych, ekonomicznych i religijnych. Liczba

narastających interpretacji i sposobów narracji skłoniła badaczy kilku dyscyplin naukowych do próby szerszej refleksji nad dziejami polskich chłopów. Jednocześnie zamysł taki bardzo dobrze wpisuje się w zadania statutowe działalności NIKiDW.

W konferencji wzięło udział 17 badaczy z 10 różnych ośrodków i instytucji naukowych. Referaty i nadzwyczaj ożywiona dyskusja skupiały się wokół szerokiego wachlarza zagadnień merytorycznych, rozpatrywanych na przestrzeni od średniowiecza po współczesność. Uwagę prelegentów skupiały przede wszystkim trudne warunki życia chłopów w dobie kształtowania się i funkcjonowania systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Dyskutowane były także kwestie genezy folwarku. Zwrócono uwagę na konieczność szerszych porównań z warunkami życia ludności wiejskiej w innych krajach ówczesnej Europy. Posługując się miernikami statystycznymi, wykazano, że chłopci polscy w XVI w. nie odbiegali aż tak znacząco od włościan angielskich, flandryjskich czy niemieckich, a nawet zdarzało się, że byli w lepszym położeniu. Zwrócono uwagę na mobilność chłopów, co wskazuje, że nie byli ono aż tak „przykuci do ziemi”, jak to ma miejsce w obiegowej opinii. Podkreślono też potrzebę silniejszego różnicowania w badaniach i narracji o stanie kmiecym, wskazując na specyfikę go-

spodarujących chłopów w dobrach kościelnych, w szczególności wyraźnie dostrzegalne możliwości ich mobilności stanowej, poprzez przenikanie do stanu mieszczańskiego lub duchownego. Oddzielną uwagę zwrócono na możliwości badawcze w zakresie analiz testamentów chłopskich. Dla XIX stulecia nowe ustalenia przyniosły rozważania o poziomie opieki medycznej na wsi w Królestwie Polskim. Ważne było syntetyczne ujęcie najważniejszych procesów społecznych i gospodarczych na dziewiętnastowiecznej wsi galicyjskiej, która obrosła w żyjącą już chyba własnym życiem mitologię. Wieś polska w XX stuleciu ukazana została przez pryzmat reform rolnych i ich efektów, zarówno tej z dwudziestolecia międzywojennego, jak i przeprowadzonej u zarania Polski Ludowej. Nie brakło też syntetycznych ujęć politycznej „walki o rząd chłopskich dusz” w II Rzeczypospolitej i w PRL. Odrębny, ale szeroko dyskutowany panel stanowiły kwestie badawcze z zakresu etnohistorii i muzealnictwa (parków etnograficznych). Wykazały one potrzebę szerszego prowadzenia badań o charakterze interdyscyplinarnym oraz możliwości prowadzenia szerokiej, wielowątkowej narracji na temat dziejów chłopów polskich. Pokłosiem konferencji będzie naukowa, zbiorowa monografia, która trafi do rąk badaczy, ale też i do szerszego grona zainteresowanych jeszcze w tym roku.



Dr hab. Radosław Lolo – prof. Akademii Piotrkowskiej w Piotrkowie Trybunalskim. Historyk epoki nowożytnej, autor ponad 120 publikacji, w tym siedmiu podręczników szkolnych. Obecnie Prorektor ds. Nauki i Rozwoju Akademii Piotrkowskiej. Zajmuje się dziejami nowożytnymi Polski, zwłaszcza historią polityczną i wojskową XVII w., ze szczególnym uwzględnieniem stosunków dyplomatycznych I Rzeczypospolitej z państwami Europy Zachodniej. Bada również dzieje Mazowsza w epoce nowożytnej.

Geneza powstania Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej oraz kolekcji przedmiotów

Zuzanna Szkup



Gliniany piec z kapą wraz z prezentowanymi naczyniami żeliwnymi i glinianymi, drewnianymi nieckami i korytami oraz meble w Łemkowskiej Zagrodzie Edukacyjnej, fot. Zuzanna Szkup

Prezentujemy fragment pracy magisterskiej Zuzanny Szkup „Zarządzanie dziedzictwem kulturowym na przykładzie Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej w Gładyszowie” – zdobywczyni drugiej nagrody w konkursie NIKiDW „Korzenie i skrzydła” (II edycja). Praca powstała w 2022 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem dr hab. Ewy Kocój, prof. UJ.

Zanim pomysł właściciela na założenie Zagrody został konkretnie określony, opierał się w swoich rozważaniach dotyczących tworzenia skansenu na własnych doświadczeniach, m.in. wizytach w innych skansenach. Odwiedzał on organizacje

działające w podobnej tematyce do obecnej działalności Zagrody – zachowujące i przekazujące lokalne dziedzictwo. Odwiedzone organizacje znajdują się we wschodniej części Polski, są to m.in. takie miejscowości jak Łańcut, Rzeszów, Kolbu-

szowa. Wraz z rodziną zwiedził także Zagrodę Garncarską w Medyni Głogowskiej. W jej skład wchodzi zrekonstruowana, XIX-wieczna chata, obora, tradycyjny piec do wypalania ceramiki, a także wyeksponowano szeroką kolekcję ceramiki m.in. garnki, dzbany, misy, gliniane figurki miejscowych artystów. Zagroda oferuje warsztaty dla dzieci i dorosłych¹. Respondent miał okazję być oprowadzany przez młodego przewodnika. To, co było dla niego charakterystyczne – opowieść z pasją, szczególnym zaangażowaniem – zrobiło wrażenie na moim rozmówcy. Właściciele odwiedzili także Zagrodę Guciów na Roztoczu. Na jej terenie, podobnie jak w Zagrodzie Garncarskiej, znajduje się XIX-wieczny dom, stodoła, obora, karczma oraz XVIII-wieczny spichlerz. W obiekcie prezentowane są przedmioty codziennego użytku, wykorzystywane podczas prac rolnych, wozy, oraz wystawa skamieniałości i minerałów². Jak wspomina rozmówca „zagroda funkcjonowała niesamowicie prężnie, bardzo dużo gości przyjeżdżało w ciągu dnia. [...] Lokalni mieszkańcy przynosili i sprzedawali swoje produkty”³. Nie mniej ważnym miejscem, znajdującym się jednak w okolicy Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej, okazała się Izba regionalna we wsi Brunary, usytuowana w szkole podstawowej, w jednej z szkolnych sal. W Izbie tej prezentowanych jest wiele eksponatów codziennego użytku, niektóre rodzaje przedmiotów nie zostały zamieszczone w Zagrodzie. Cechą wyróżniającą wspomnianą Izbę jest jej specyficzny wystój – elementy domostwa, przykładowo piec, tradycyjne stroje – zostały namalowane na ścianach pomieszczenia, a przed głównym wejściem wyeksponowano dwie postacie w tradycyjnych strojach – kobietę i mężczyznę. Zapoznanie się przez właścicieli z wspomnianymi miejscami, mającymi na celu zachowanie i przekazywanie dziedzictwa kulturowego przybliżyło ich do stworzenia Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej.

Poza odwiedzaniem skansenów, w tym samym czasie, właściciele Zagrody zaczęli przy różnych okazjach gromadzić pierwsze przedmioty, sytuacje te najczęściej miały miejsce, podczas ich podróży. Przykładowo, w okolicznej miejscowości Klimkówka w 1994 r. powstawał zalew. Przed planowanym wypełnieniem wodą terenu przeznaczonego pod zalew, pozostały na nim opuszczone domy. Znalaziono w nich pewną ilość przedmiotów, np. hebel, żelazko. W innych okolicznościach, w okolicy miejscowości Ropa znajdował się stary dom, niestety nie właściciele nie zastali w nim gospodarzy, co uniemożliwiło im rozszerzenie kolekcji przedmiotów. Jednak takie działania wskazują na chęć kolekcjonowania przez właścicieli przedmiotów oraz na ciągle obecne rozważania dotyczące stworzenia własnej zagrody. Rozmówca zaznacza, że „jak ktoś miał coś starego w domu, prawdopodobnie by zgniło lub zardzewiało za 5 lat. A jak tym się zaopiekujemy, to ocalimy od zniszczenia”⁴. W kilku przypadkach, w początkowym okresie zbierania przedmiotów, właściciele kupowali je za niewielkie sumy.

Następnie, w tym samym czasie, kiedy założyciele podjęli ostateczną decyzję o wyeksponowaniu zebranych przedmiotów i stworzeniu Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej, w okolicznych wsiach widniało wiele ofert sprzedaży domów, które były najczęściej przeznaczone do rozbiórki. Rodzina rozmówcy kupiła więc stary dom w sąsiedniej miejscowości Smerekowiec. Na strychu budynku znalaziono wiele cennych przedmiotów i pamiątek sprzed 100 lat. W skrzyniach znajdowały się przede wszystkim ubiory, m.in. czucha, tradycyjny łemkowski płaszcz, prawdopodobnie jeden z dwóch oryginalnych egzemplarzy na świecie. Po przeniesieniu kupionego domu na teren obecnej Zagrody, nastąpiły działania mające na celu skonstruowanie planu Zagrody, zagospodarowanie obiektu oraz przygotowanie go do



Spichlerz ze wsi Czarna w Łemkowskiej Zagrodzie Edukacyjnej, fot. Zuzanna Szkup

użytkowania. Właściciele wnioskowali o dotację w powiecie, która umożliwiła dofinansowanie takich projektów, jak utworzona instytucja kultury. (...) Kolejnym krokiem podczas budowania Zagrody było sprowadzenie spichlerzy ze wsi Zdynia oraz Czarna.

Dalszym stadium rozbudowywania Łemkowskiej Zagrody Edukacyjnej stało się rozszerzenie kolekcji przedmiotów. Znaczna część obecnych zbiorów pochodzi od znajomym właścicielom mieszkańców regionu. Jak wspomina rozmówca, „wieść się rozchodziła, że zbieramy starsze przedmioty, że robimy taką zagrodę. Część osób wiedziała, część dzwoniła z pytaniami i propozycjami, że może jakieś ciekawe rzeczy się znajdują do pokazania”⁵. I tak na przykład sąsiadka respondenta była w posiadaniu młyna wiatrowego, który przekazała właścicielom. Twórcy Zagrody

otrzymali telefon od mieszkańca z innej wsi, że jego stary dom jest przeznaczony do rozbiórki – znajdowało się w nim wiele atrakcyjnych przedmiotów. Jak wymienia rozmówca: „wóz, na strychu były autentyczne suknie, spódnice, drobne pamiątki. To, co wartościowe, znalazłem w kąciку, to pudełko wywołanych klisz filmowych. Jest tam kilka tysięcy klatek filmu. Zwinięte w rulon z 1956 roku gazety, w walizeczce gazeta *Chłopska Droga* z 1953 roku, ze zdjęciem Stalina i z nekrologiem”⁶. Na przestrzeni czasu odbyło się kilka podobnych rozmów telefonicznych oraz wizyt. Respondent dodaje, iż mieszkańcy Gładyszowa przekazali garść przedmiotów. Właściciele otrzymali także telefon z Maziarskiej Zagrody w okolicznej wsi Łosie, z propozycją przekazania narzędzi stolarskich, hebli oraz innych elementów. Młyny wiatrowe zostały sprowadzone przy

pomocy jednej z mieszkańek miejscowości Ropa. (...) Rozpoczęto także prace nad skonstruowaniem i uruchomieniem olejarni taranowej.

Oprócz kolekcjonowania przedmiotów pochodzących od znajomych lokalnych mieszkańców, właściciele kupowali przedmioty w miejscowościach takich jak Dębica, Dukła, w Zubrzycy w skansenie, ale też częściowo nabywali eksponaty za pośrednictwem sprzedaży internetowej. Na dalszym etapie kolekcjonowania właściciele rozpoczęli poszukiwania konkretnych sprzętów, brakujących w posiadanym już zbiorze. Przybliżając proces zarządzania dziedzictwem kulturowym w Zagrodzie, poprzez taki sposób gromadzenia przedmiotów założyciele planowali swoje działania dotyczące rozszerzania kolekcji. Odbywało się to według jasno określonych założeń. Ponadto właściciel dawniej był zatrudniony w technikum agrobiznesu, gdzie uwrażliwiał swoich podopiecznych na duże znaczenie kwestii historii i tradycji. Na zajęcia uczęszczały zaangażowane uczennice, które również przyczyniły się do poszerzenia prezentowanej kolekcji, pośredniczyły w przekazywaniu z ich sąsiedztwa tokarni rozmówcy. Zatem gromadzenie eksponatów odbywało się na kilka sposobów. Ważną rolę odgrywa też sieć znajomych właścicielom mieszkańców z okolicy, którzy chętnie udostępniali nieużywane przedmioty. Zgromadzono także przedmioty, które właściciele lub ich najbliższa rodzina posiadali w gospodarstwach.

Kolejną inspiracją dla założycieli było Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. W Muzeum znajdują się zabudowania takie jak m.in. chyża, świetlica wiejska, kuźnia, wiatrak, mała karczma, kaplica. Pomimo podobieństw

w prezentowanej tematyce w obu obiektach zauważalna jest istotna różnica między nimi. Łemkowska Zagroda Edukacyjna odróżnia się od Muzeum Kultury Łemkowskiej faktem, iż Zagroda nie miała być z założenia prowadzona w formie muzeum, lecz żywym miejscem z możliwością doświadczenia czynności wykonywanych w gospodarstwie, zaznajomienia się z historią regionu oraz jego walorami przyrodniczymi. Podczas wizyty w Muzeum wyróżniono podstawowy cel działalności Zagrody, co wskazuje na klarowną koncepcję podejmowanych w przyszłości działań. Następnie w Zagrodzie zorganizowano tygodniowe warsztaty dla dzieci, jedne z pierwszych warsztatów, z noclegiem w agroturystyce. Odbywały się one na przestrzeni dwóch lat, w każdym turnusie uczestniczyło 10 uczniów z pobliskich miejscowości. Każdego dnia realizowany był inny temat, a wśród nich wykonywanie drewnianych łyżek, zajmowanie się zbożem, młócenie zboża, wytwarzanie mąki, pieczenie chleba. Każdemu z uczestników pozostało wiele pamiątek z uczestnictwa w warsztatach – drewniane łyżki i koryta, nitki wytworzone z lnu oraz bochenek chleba. Tworząc opisywane warsztaty właściciele w pierwszej kolejności poprzez element planowania w zarządzaniu dziedzictwem kulturowym, stworzyli konspekt zajęć. Następnie przystąpili do jego realizacji – organizacji przedsięwzięcia, zapewnienia wszystkich potrzebnych elementów. Realizacja warsztatów była potwierdzeniem założeń właścicieli Zagrody, iż fundamentem jej funkcjonowania będzie umożliwianie odwiedzającym doświadczenia historii, tradycji oraz specyfiki łemkowskiego gospodarstwa.

Przypisy:

- 1 *Zagroda garncarska w Medyni Głogowskiej*, <https://podkarpackie.eu/turystyka/zagroda-garncarska-w-medyni-glogowskiej/> [online, dostęp dn. 1.06.2022].
- 2 R. Gontarz, *Zagroda Guciów na Roztoczu*,; <https://turystycznepropozycje.pl/zagroda-guciov-na-roztoczu/> [online, dostęp dn. 1.06.2022].

3 BT – ZS, wywiad, mężczyzna, Gładyszów, 25.07.2021.

4 Tamże.

5 Tamże.

6 Tamże.

Wokół etnograficznych badań dziedzictwa wiejskiego

Małgorzata Jaszczółt



Debata towarzysząca Gali Konkursu „Korzenie i skrzydła” – uczestnicy (od lewej): Małgorzata Jaszczółt, Justyna Laskowska-Otwinowska, Magdalena Szyndler, Arkadiusz Jełowicki, Witold Przewoźny, fot. Krzysztof Żuczkowski

Henryk Bereza – polski krytyk literacki, eseista (zm. 2012) , nazwał kulturę chłopską „kulturą matką”¹. Można zadać pytanie – czy wieś pozostaje nadal wsią? W sensie administracyjnym tak, ale czy nadal w tym mentalnym, „wizualnym”, obyczajowym? W czasach, kiedy następuje migracja ze wsi do miast – ale w ostatnich latach także ta zwrotna – jakie oblicza przybiera wiejskość i co obecnie można zaliczyć do tego, co przynależne wsi? Te interesujące kwestie badawcze omówili uczestnicy debaty towarzyszącej uroczystości wręczenia nagród w konkursie „Korzenie i skrzydła”.

Ponieważ konkurs „Korzenie i skrzydła” dla magistrantów poświęcony jest tematyce dziedzictwa wiejskiego, postanowiliśmy zapytać badaczy – etnografów, etnologów, antropologów kultu-

ry – jak wyglądają badania etnograficzne dzisiaj, jak postrzegają badania wsi współcześnie, jakie są ich osobiste doświadczenia, jaka według nich jest przyszłość tych badań, dlaczego ciągle zajmują

się wsią, realizują projekty i piszą o wsi, mimo że etnograf/etnolog/antropolog kultury może zajmować się „wszystkim”. Pytaliśmy też o przedmioty ich studiów badawczych, dociekania naukowców z muzeów etnograficznych i uczelni, dlaczego ciągle oscylują wokół wiejskiej spuścizny i współczesności.

W debacie towarzyszącej uroczystości wręczenia nagród w konkursie „Korzenie i skrzydła” udział wzięli:

- **dr Justyna Laskowska-Otwinowska**, muzealnica, badaczka, twórczyni filmów etnograficznych, pracownik Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie;
- **dr hab. Magdalena Szyndler**, prof. Uniwersytetu Śląskiego;
- **dr Arkadiusz Jelowicki**, Narodowe Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie;
- **Witold Przewoźny**, emerytowany kustosz Muzeum Etnograficznego, oddziału Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Zachęcam do zapoznania się z tymi interesującymi rozważaniami nad kwestiami, nad którymi etnografowie pochylają się od ponad półtora wieku i – żywym nadzieję – nadal będą się pochylać. Zadaniem Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi jest również wypracowywanie form ochrony tego dziedzictwa, obejmującego szerokie spektrum działań związanych z kulturą wsi, dlatego liczymy, że ta pierwsza debata zapoczątkuje dalsze nasze działania.

dr Justyna Laskowska Otwinowska – Wokół etnograficznych badań dziedzictwa wiejskiego
Badania etnograficzne to metoda badań w terenie, w bezpośrednim kontakcie z respondentem lub respondentami (badania grupowe). Wypracowana w obszarze etnologii przez jednego z Ojców

założycieli dziedziny – Bronisława Malinowskiego, stała się wyróżnikiem tej dziedziny naukowej. Pozwoliła badaczom na opuszczenie gabinetów, gdzie wówczas etnografia była uprawiana w ramach studiów porównawczych opartych na literaturze. Wyjście do żywych ludzi z pytaniami w formie metodologii badań jakościowych stało się wielkim przełomem, który z czasem zainspirował też inne nauki humanistyczne i społeczne.

Wspomniane pierwsze, gabinetowe dywagacje etnograficzne dotyczyły, co prawda, głównie obszarów tzw. egzotycznych, pobudzających wyobraźnię Europejczyków. Były też efektem interesów kolonizatorskich. Jednak zainteresowanie dalekimi stronami poprzedziły w Europie romantyczne nurty narodowościowe, które wówczas jeszcze nie etnografom, a folklorystom nakazywały poszukiwania pierwotnego ducha narodu w obszarze kultury własnej wsi. Dzięki nim dostrzeżono, że wieś tradycyjna posiada odrębny układ wartości i organizacji społecznej, a także swoistą kulturę. Niezależnie od obszarów geograficznych był to przede wszystkim schemat cechujący kultury agrarne. Wiele cech kultur tradycyjnych przechowywało w sobie również ślady gospodarczych układów feudalnych – archaicznych w stosunku do rozwijającej się już wówczas gospodarki kapitalistycznej. Kultura wsi tradycyjnej była bez wątpienia, jak to zbadał i określił Fernand Braudel, strukturą długiego trwania. Nie znaczy to, że kultura ta pozostawała niezmienna. I właśnie sposób następowania tych zmian, obok poszukiwania archaizmów, stał się obszarem zainteresowania współczesnych już etnologów i antropologów.

Tradycje są, wreszcie, skarbnicą tzw. wiecznych powrotów. Dogłębne badania wskazują, że wszyscy reformatorzy, czy nawet rewolucjoniści, sięgali do ożywczych nurtów tradycji, gdyż te ostatnie konstruowane były na fundamentalnych wartościach ludzkich, takich jak: sprawiedliwość,

wolność, zwycięstwo dobra na złem, czy innych wartościach duchowych. Tym samym badacze nurtów odnowy, uzdrowienia i rewiwalizacji kultury/narodu zawsze znajdowali w nich inspiracje tradycjami, których źródłem była wieś. Sięgam do badania wsi, gdyż pomimo wszystkich widomych zmian życia na wsi kultura tradycyjna jest inspirująca, zaś mechanizmy zmiany, które badam równie chętnie, są bardzo pouczające.

Przejętą przeze mnie metodą badawczą jest etnografia ugruntowana, polegająca na wypracowaniu języka badawczego, w oparciu o znaczenia zawarte w języku własnym rozmówców – języku emic. Zapoznane sensory i systemy opisu stają się szkieletem właściwej rozmowy. Sądzę też, że ten sposób najlepiej odpowiada etycznej normie badań etnograficznych, jakim jest „oddanie głosu” rozmówcom. Metodologię tę realizuję bez względu na to, czy interesuje mnie plastyczna działalność twórców ludowych, leżąca w nurcie klasycznej etnologii, czy postrzeganie zmian krajobrazu leżące w nowszym nurcie antropologii krajobrazu lub ludowe, muzyczne formy protestu, które stały się najnowszym trendem badawczym.

Współcześnie upublicznianie, a także promocja realizowanych badań etnograficznych są czynnikami niezbędnymi. I to nie tylko dlatego, że takie wymagania stawiają sponsorzy realizowanych projektów, będących najczęstszą formą współczesnej pracy etnografa. Drugim istotnym obliczem współczesności jest bowiem wymóg edukacyjny – egalitaryzacja wiedzy. Pytaniem nie jest „czy”, lecz „jak najskuteczniej” dotrzeć do odbiorców. W tym momencie najlepiej jest chyba wskazać na media audiowizualne: społecznościowe, film oraz coraz chętniej słuchane podcasty, a nawet serie podcastów rozwijające konkretne tematy. Zwłaszcza że obserwujemy szerzące się zainteresowanie nie tylko tematami nowymi, ale też klasyczną etnografią, która często daje odpowiedzi na wiele współcześnie nurtujących pytań,

np. z obszaru ekologii. Nie mniej ważne wydają się nadal publikacje popularnonaukowe oraz współpraca z radiem i telewizją. Te ostatnie nadal oferują szeroki zasięg oddziaływania.

Za jedną z największych luk w badaniach polskiej wsi uważam wykluczanie nietypowych źródeł informacji. Mam tu na myśli ginące już dokumenty życia wsi, a zwłaszcza kobiecego świata, jak domowe zeszyty z przepisami, których digitalizacja, a potem analiza, może odpowiedzieć na wiele istotnych pytań o historyczną zmianę wyżywienia na wsi (czym zajmowałam się w ostatnich latach), przepływ wiedzy między kobietami, formy kobiecej zaradności i wprowadzania zmian w życiu codziennym. Dodatkowo jest to ostatni dzwonek na taką dokumentalną „pracę u podstaw”.

dr hab. Magdalena Szyndler, Pokłosie debaty *Wokół etnograficznych badań dziedzictwa wiejskiego*

Od ponad 20 lat badania etnomuzykologiczne, w tym działalność terenowa, stanowią dużą część mojej pracy naukowej. Sama etnomuzykologia poprzez swoją interdyscyplinarność zobowiązuje do znajomości metodologii chociażby z płaszczyzny etnologicznej, antropologicznej, a nawet socjologicznej czy pedagogicznej. Wiadomym jest, że badacze aktywni, zorientowani na pozyskiwanie materiałów wprost od swoich respondentów, muszą znać nie tylko historię badanego regionu, ale również szeroki kontekst kulturowy. Takie przygotowanie zapewnia pozyskanie rzetelnego materiału, a w dalszym postępowaniu jego profesjonalną komparatystykę. Niezbędna jest też wiedza związana z płaszczyzną muzykologiczną, a konkretnie z teorią muzyki. Pozwala na analizę materiału muzycznego (melodii instrumentalnych czy pieśni) według ustalonych przez badacza cech (m.in. skal, metroritmiki, ambitusu czy ornamentyki), która w dalszym postępowaniu

umożliwia porównywanie wariantów występujących w danym regionie i jego okolicach.

Wokół zagadnień związanych ze współczesnym funkcjonowaniem folkloru muzycznego pojawiało się do tej pory wiele wątpliwości, a dyskusje w różnych kręgach trwają. Opinie na ten temat są skrajne i uwarunkowane badaniami, jakie prowadzi dany naukowiec, nomenklatura się zmienia. Według moich długoletnich obserwacji żywy folklor muzyczny egzystuje jeszcze w wielu miejscach Polski, szczególnie na terenach wiejskich.

Zdecydowanie do takich należy Śląsk Cieszyński, a szczególnie umiejscowiony w jego południowej części Beskid Śląski. Oczywiście działają tutaj zespoły regionalne (Zespół Regionalny „Istebna”, Zespół Regionalny „Koniaków”, „Jetelinka” z Jaworzynki, Kapela „Wałasi” z Istebnej, Zespół Regionalny „Wisła” i inne), które przygotowują źródła na potrzeby występów scenicznych (folklorizm). Trzeba jednak zauważyć, że sięgają do materiałów dawnych, które pochodzą od autochtonów pamiętających jeszcze zwyczaje i obrzędy wykonywane w domach (przekazują je w bezpośrednim kontakcie – z ust do ust). Podobnie jest z muzykami ludowymi i twórcami instrumentów ludowych (Zbigniew Wałach, Józef Broda, Monika Wałach itd.), którzy uczą młodych ludzi w bezpośrednim kontakcie – „mistrz i uczeń”, a co ważne – wielu młodych górali chętnie podejmuje taką naukę, dbając o jej źródłowy charakter. Pojawiają się też kapele komercyjne, których repertuar w dużej mierze oparty jest o tzw. Muzykę Karpat (zdecydowanie decyduje o tym położenie Śląska Cieszyńskiego i wpływy różnych kultur muzycznych: morawskiej, czeskiej, słowackiej, ale też dalszych – bałkańskiej czy romskiej). Wśród nich są studenci kierunków muzycznych (Uniwersytet Śląski w Katowicach czy Akademia Muzyczna w Katowicach), profesjonalni muzycy, którzy jednocześnie doskonale

znają melodie ludowe swojego regionu i utożsamiają się z miejscem swojego urodzenia (m. in. z dumą noszą stroje ludowe, są członkami zespołów regionalnych, u swoich mistrzów uczą się melodii i wytwarzania tradycyjnych instrumentów, np. gajd).

Jest zauważalne też inne zjawisko, które wpływa znacznie na zmiany muzyki ludowej w danym regionie, również na obszarach wiejskich (nie tylko w Beskidzie Śląskim). To działalność młodych muzyków, którzy poznają repertuar muzyczny różnych regionów Polski czy Europy z mediów i bezrefleksyjnie powtarzają znane szlagiery i maniere wykonawcze, nie mając wiedzy na temat ich pochodzenia. Często motywacją są względy komercyjne. Jako badacze mamy świadomość zmienności kultury – możemy jedynie obserwować te przemiany, archiwizować je i badać. Jak wspomniałam wcześniej, rola mediów (szczególnie internetu) jest dominująca, jeśli chodzi o zmienność i popularność konkretnego repertuaru muzycznego. Dlatego tak ważna jest edukacja regionalna i działalność mistrzów, która daje silne umocowanie tożsamościowe młodym muzykom. Na Śląsku Cieszyńskim takie osoby nadal działają, stąd wiem, że przyszłość źródłowej muzyki na tym terenie jest niezachwiana.

dr Arkadiusz Jełowicki, Etnograficzne badania terenowe współczesnej wsi. Refleksje badacza

Współczesne etnograficzne badania terenowe na polskiej wsi są coraz trudniejsze w realizacji – przede wszystkim metodologicznie, ale również od strony technicznej oraz... mentalnej. Niby banalne stwierdzenie kryje w sobie co najmniej kilka problemów, które badacze winni rozwiązać przed wyjazdem w teren, a potem realizując swoje zamierzenia, mieć je gdzieś w pamięci. Pierwszym, fundamentalnym jest oczywiście zdefiniowanie wsi (czym jest i gdzie jest położona), drugim – w jaki sposób prowadzić badania, trzecim

problemem jest etyka takich prac i ich zgodność z prawem, ostatnim – jakie luki badawcze widzimy w naszej wiedzy i gdzie należy szukać nowych tematów. (...)

Warto się jeszcze zastanowić, gdzie leży ta mityczna wieś. Pytanie na pozór niedorzeczne, jednak ma duże znaczenie w kontekście badań etnograficznych. Jadąc autem po kraju, widzimy, kiedy na pewno jesteśmy w mieście, a kiedy poza. Czy jednak widzimy różnice kulturowe? Każdy większy obszar geograficzny nie jest jednorodny kulturowo, a co dopiero Polska w obecnych granicach. Wpłynęły na to trzy zabory, które miały do niedawna główny udział w kształtowaniu naszej kultury i mentalności; dalej zróżnicowanie regionalne (regiony duże, np. historyczna Wielkopolska i regiony małe, np. etnograficzne Podhale), geograficzne i gospodarcze; wreszcie wielkie przesiedlenia po 1944 roku, które z początku stworzyły wspólny dla siebie region kulturowy nazwany Ziemią Zachodnimi. W jednym z wywiadów prof. Jerzy Bartmiński mówił, że „bardziej niż kultura narodowa, łączy nas (Polaków) kultura ludowa (tradycyjna)”². Trzeba dodać, że ta z kolei dzieli się na setki, jeśli nie tysiące większych, mniejszych i maciupkich kultur lokalnych rozsianych po całym kraju. Nie są one identyczne. Inne są w Rzeszowskim, inne na Podhalu, inne na Kurpiach, inne w Wielkopolsce, inne na Opolszczyźnie, inne w Górach Kaczawskich, a zupełnie inne pod Pырzycami. Chyba największym problemem dla badaczy jest stosowanie tej samej miary do tych bardzo autonomicznych wobec siebie kultur.

Lecz co i jak badać? Truizmem wydaje się powtarzanie, że wieś w województwach lubuskim i lubelskim to zupełnie inne doświadczenie badawcze. Mimo wszystko, dla potrzeb naszych rozważań, warto rozwinąć to stwierdzenie. Nie wolno stosować tych samych założeń badawczych do tych przywołanych dwóch różnych przypadków.

Tak jak socjologowie, badając preferencje wyborcze, powinni brać pod uwagę całą paletę różnorodności wyborców, zwłaszcza ich zamieszkania, tak badacze kultury wsi powinni mieć szeroką wiedzę o „terenie”. Można zaryzykować twierdzenie, że czymś innym (definitywnie) jest kultura tradycyjna w Wachu (Kurpie) i w Swołowie (koło Słupska). W tej pierwszej miejscowości mam do czynienia z ludźmi osiadłymi od dawna, mimo wszystko niewielkim ruchem migracyjnym; ta druga właściwie jest zaprzeczeniem tej pierwszej. Doszło tam bowiem po 1945 r. do całkowitej wymiany mieszkańców i do dziś procesy te zasadniczo się nie zakończyły. Już w XXI w. powstała tam zagroda chłopska – oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, to pracownicy tej placówki są animatorami lokalnych działań w zakresie kultury tradycyjnej. Gdzieś pośrodku tej skali mieści się Wielkopolska, dla której już od dawna (co najmniej od końca XIX w.) ważną była instytucjonalizacja działań kulturalnych w obrębie stowarzyszeń. Za każdym razem założenia badawcze muszą uwzględniać taką specyfikę, oryginalność „terenu”.

Bardzo ważny jest kontekst kulturowo-geograficzny. W regionach o stabilniejszej strukturze osadniczej nie doszło do przerwania transmisji generacyjnej kultury tradycyjnej oraz oderwania jej od ziemi, do której przynależy. Jest przez to bardziej zborna i bogatsza w formy wyrażania się. W regionach zachodnich Polski ta sama kultura ma charakter eklektyczny, często epizodyczny, odtworzeniowy i dość skromny w formie. Balansuje na granicy klasycznej kultury tradycyjnej i tego, co Eric Hobsbawm nazwał „tradycją wynalezioną”³. Stawia to badacza przed nie lada problemami. W szczególności na poziomie metodologicznym, kiedy definiuje się cele i efekty badań. W regionach „bogatszych” w zjawiska kulturowe badania takie będą w dużym stopniu miały charakter dokumentacyjny, inwentaryzują-

cy (oczywiście jest to uproszczenie). W regionach zachodnich będą one nastawione na interpretację. Częściej i mocniej będą tam stawiane pytania o autentyczność, własność tradycji (kto właściwie jest jej depozytariuszem?), generacyjność, no i wreszcie – czy mamy do czynienia z rewitalizacją, czy z czymś powstałym na surowym korzeniu.

Kolejnym problem w tym kontekście rozważań jest komercjalizacja i wykorzystywanie zarobkowe własnej kultury. Warto o tym jedynie wspomnieć. Sam problem jest zbyt szeroki i trzeba zająć się nim w osobnych rozważaniach. Tak jak metoda badawcza, tak i efekt takich prac będzie inny. Mieszkańcy Ziemi Zachodnich w rozmowach niejednokrotnie z podziwem opowiadają o kulturze spod Biłgoraja czy Łowicza, zwracając uwagę na przebogaty folklor tych ziem. Sami nie doceniają swoich działań i dokonań. Badacz musi unikać tej pułapki. Jeżeli dobrze wykona pracę w terenie i sumiennie ją opíše, np. w książce o lubuskiej kulturze tradycyjnej, to nie powinien mieć poczucia kiepskiego efektu końcowego. Po prostu kultury z tak odmiennych i dalekich od siebie regionów są inne. To, co wyróżnia Ziemię Zachodnią, to chyba większe trudności w badaniach i kreowaniu zbornej całości w ich wynikach. Cóż, badacz kultury to nie turysta kulturowy, ale trudny i odpowiedzialny zawód.

Trzecim problemem, z jakim spotka się badacz współczesnej wsi, będzie etyka badań oraz kontekst prawny, w jakim funkcjonują. Etyka tutaj jest wyjątkowo trudna do ścisłego zdefiniowania. Jeżeli trzeba ją dookreślić, to można użyć słowa szacunek. Słownik PWN definiuje je jako „stosunek do osób lub rzeczy uważanych za wartościowe i godne uznania”⁴. To wyjątkowo dobrze pasujące wyjaśnienie, przydatne do etyki badań etnograficznych. Szacunek oznacza wspomniane uznanie, ale również poczucie równorzędności stron, zrozumienie dla specyfiki i odrębności, wreszcie konieczność zawierania

umowy z partnerem. To ostatnie oznacza po prostu niemożność występowania z pozycji siły i negocjowalność wzajemnych relacji. Jednemu i drugiemu adwersarzowi musi to przynosić zysk – nawet symboliczny czy emocjonalny. Warto tu przypomnieć, że mieszkańcy współczesnej wsi standardem ekonomicznym czy społecznym niewiele się różnią od „mieszczuchów”. To nie są lata 20. czy nawet 90. XX w. Jest kompletnie inaczej. (...)

Ostatnim zagadaniem są „luki” tematyczne w etnograficznych badaniach wsi. W Polsce mamy dużą taką „lukę”. Jest nią brak zainteresowania naukowców i w mniejszym stopniu dokumentalistów dekadą lat 90. XX w. i początkiem XXI w. w kontekście zmian kulturowych tradycji na wsi. Był to okres nie tylko radykalnej transformacji politycznej, gospodarczej i społecznej, ale także w obrębie kultury. Owszem – przeobrażenia kultury popularnej, artystycznej, kulinarnej i mentalnej są co najmniej dobrze opisane. Jednak te same procesy w obrębie zwyczajów, obrzędów itp. zjawisk kultury tradycyjnej już gorzej. Najlepiej to zilustrować przykładem bardzo popularnego polterabend (nazywanego w Wielkopolsce pulteramem), czyli zwyczaju przedweselnego bicia szkła, na szczęście, pod domem panny młodej. Na podstawie badań z 2017 r. wiemy, że właśnie pod koniec lat 90. XX w. lub na początku następnego uległ on znacznej modyfikacji. Wcześniej miał charakter kameralnych spotkań sąsiadów przed wejściem do domu. Obecnie to duży grill lub mały festyn dla całej wsi. Zmiana ta została zauważona przez badaczy dopiero pod koniec drugiej dekady XXI w.⁵ (Jełowicki, 2017). Osobnym wątkiem zagadnienia „luk” badawczych może być korelacja zmian ekonomicznych i zmian zwyczajów we wspomnianych latach 90. Tematów z tym związanych może pojawić się jeszcze więcej. Ważne by badacze mieli świadomość istnienia owych

„luk”, a bardziej braków w naszej wiedzy o kulturze tradycyjnej w Polsce.

Witold Przewoźny, Wokół etnograficznych badań dziedzictwa wiejskiego

W naukach etnologicznych od ponad dekady rozwijają się szeroko pojęte badania dotyczące współczesnego wizerunku społeczeństwa, uwikłanego w konsekwencje globalizacji, procesów unifikacji wzorców i wartości, dynamiki zmian i bezmiaru problemów dających pole zainteresowania dla antropologii kulturowej z wszelkimi jej rozgałęzieniami. Wydawało się, że tradycyjna etnografia, czyli „opis ludu”, kojarzona jako nauka czy raczej metoda badawcza, przeszła do jakże zasłużonego lamusa. Jednak te wszystkie tematy dotyczące dawnej i współczesnej wsi polskiej, które były obiektem zainteresowań, badań terenowych, wywiadów, dokumentacji, nadal są fascynującym zjawiskiem. Czekają na etnografa. Bowiem w dużej mierze nasza własna tożsamość jest wiejska i warto do niej docierać. To czasem kilka pokoleń w głąb genealogii rodzinnej, ale jednak warto to robić, by lepiej zrozumieć siebie i innych.

Nawet gdy jesteśmy przekonani o wielkomięskiej tożsamości, to zdumiewająco dużo nosimy śladów „ludowości” – szczególnie w zrytualizowanych zachowaniach. To relikty dawnego pojmowania czasu granicznego, codziennego, świątecznego, dialogu ze światem transcendencji, radzenia ze zmiennością czasu, roli pamięci. Ciągłe chodzimy ścieżkami wydeptanymi w ludowym obrazie świata – synkretycznej pobożności i agrarnego podziału roku na czas zasiewu, oczekiwania, niepewności czy siły natury pozwolą na dobre zbiory. W tej mierze rewolucja technologiczna w rolnictwie XXI w. dała „tylko” nowoczesne narzędzia i otwarty rynek. Ludowy kosmos w jakiejś formie pozostał. Warto przypomnieć, że mieszkańcy wsi to ponad 40% polskiego społeczeństwa,

zamieszkałego na prawie 90% przestrzeni kraju. To olbrzymia społeczność z wieloma problemami wymagającymi badań etnograficznych w terenie.

Od ponad 40 lat realizuję swoje pasje badawcze związane z polską wsią, z jej wielokulturowym wymiarem. Muzeum Etnograficzne w Poznaniu stało się dla mnie idealnym miejscem realizowania badań, których uwieńczeniem były wystawy i napisane książki. Praca w muzeum jest interesująca, gdy mamy możliwość wywoływania tematów, które są w kontrze do utartych sądów, które burzą pewnego typu spokój stereotypowej wiedzy, podkreślają złożoność dziedzictwa, zwracając uwagę na zagadnienia różnorodności kulturowej, wieloetniczności, migracji, ruchów osadniczych itp. Te tematy ukazywałem na wystawach o osadnictwie olęderskim w Polsce oraz w samej Wielkopolsce (jest tu ponad 1000 olęderskich wsi i osad). Istotne i ważne są badania dotyczące poczucia tożsamości dawnych osadników, ich potomków oraz tych, którzy od niedawna zamieszkują w tych przestrzeniach. Badania zamieniane w wystawy, bardziej stawiały pytania niż dawały odpowiedzi. Co to oznacza być Olędrem dawniej i dziś? Dlaczego współcześni mieszkańcy „olęderskich samotni” tak chętnie interesują się historią miejsca, w których zamieszkali lub wypoczywają? Co takiego jest w przestrzeniach olęderskich wsi okolic Nekli k. Wrześni, że wracają tam choćby na kilka dni potomkowie dawnych mieszkańców z dalekiej Australii? Czy potrzebujemy tej historii? A może pomoże ona zdefiniować bliżej własną tożsamość?

W badaniach etnograficznych podejmujemy trud rozszyfrowania tego, w jaki sposób ludzie adaptują świat wokół siebie, co robią lub co im się przydarza. Są to szeroko pojęte badania jakościowe – od studiów źródłoznawczych, poznania terenu, wytypowania grup respondentów, po pogłębioną obserwację uczestniczącą i wywiady etnograficzne. Metody te sprowadzają się do

pewnej specyficznej „kultury rozmowy”, dialogu, umiejętności słuchania i rejestrowania subiektywnych historii mówionych (*oral storytelling*), studium przypadku – zatrzymanej, zarejestrowanej pamięci. To rodzaje metod, które wymagają doświadczenia, wrażliwości i odpowiedzialności za los tych opowieści, szczególnie gdy rozmówcami są osoby starsze i etnograf jest często ostatnim depozytariuszem osobistych, emocjonalnych treści. (...)

Tematy badań etnograficznych są na wyciągnięcie ręki, tuż za najbliższym narożnikiem! Doświadczony etnograf dysponuje odpowiednimi narzędziami, by dzięki „intuicji” wylapywać nowe tematy w zmieniającym się obrazie świata. Tak często zauważa zjawiska ulotne, początkujące szersze zmiany, definiuje potencjalne konsekwencje, analizuje i wyciąga wnioski. Szkoda, że tak rzadko bywa słuchany czy pytany o swoje opinie! Dla mnie interesujące są współczesne zjawiska

związane z napływem na wieś „nowych osadników” z miasta, to prawie 5% nowych mieszkańców wsi. Interesujące i mało poznane są ich motywacje, oczekiwania, potencjał społeczny i kulturowy, zakresy realizacji swoich aktywności, adaptacja w zastanej społeczności, tworzenie więzi i nowej tożsamości, społeczne zaangażowanie w nowych perspektywach (np. tworzenie wiosek tematycznych, gospodarstw agroturystycznych, ekomuzeów, lokalnych organizacji itp.). Także reakcja miejscowych na ich pojawienie i pewnego typu „rozpychanie się” w tradycyjnej przestrzeni wsi. W obecnej sytuacji migracji tysięcy uchodźców, niezwykle ważne jest podejmowanie badań dotyczących tego zjawiska w kontekście procesów integracyjnych. Jest to zupełnie nowy temat, pozbawiony doświadczenia i wymagający wypracowania także etycznych zasad prowadzenia dialogu międzykulturowego.

Przypisy:

- 1 Za: Myśliwski W., *Kres kultury chłopskiej*, „Pismo Folkowe” – pismofolkowe.pl/arttykul/kres-kultury-chlopskiej-2514 [online, dostęp dn. 19.06.2023]; Bereza H., *Związki naturalne*, Warszawa 1972.
- 2 „Bardziej nas łączy kultura ludowa niż narodowa”, wywiad z prof. Jerzym Bartmińskim, „Polityka” z 26 września 2016 r. – polityka.pl/tygodnikpolityka/ludzieistyle/1676930.2_prof-jerzy-bartminski-bardziej-nas-laczy-kultura-ludowa-niz-narodowa_read [online, dostęp dn. 11.05.2023].
- 3 Hobsbawm E., *Tradycja wynaleziona*, Kraków 2008.
- 4 *Szacunek*, [hasło w:] Słownik języka polskiego PWN – <https://sjp.pwn.pl/slowniki/szacunek.html> [online, dostęp dn. 11.05.2023].
- 5 Jełowicki A. (red.), *Pulteram – żywa tradycja w Wielkopolsce*, Szreniawa 2017.

Nowości wydawnicze

Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW

Oddziału w Puławach

Krzysztof Makijewski



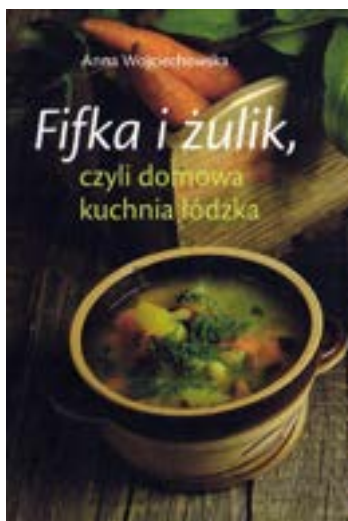
Marcin Wójcik

Gęsiego: z miasta na wieś

Warszawa 2023

Gęsiego to zabawna, ciepła i pełna dystansu opowieść o drodze, jaką musiał przejść mieszkaniec miasta, aby zamieszkać na wsi. Droga pełna trudności, wyzwań, historii innych ludzi, ale też radości płynącej z wykonania ciężkiej pracy. Jednocześnie jest to bezcenna lekcja dla tych, którzy myślą o kupieniu ziemi za miastem.

Marcin Wójcik – absolwent Polskiej Szkoły Reportażu w Warszawie i studiów podyplomowych w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, reporter „Dużego Formatu”. Mieszczuch, który postanowił rzucić wszystko, wyjechać na wieś i całą historię opisać w książce.



Anna Wojciechowska

Fifka i żulik, czyli domowa kuchnia łódzka

Łódź 2017

To sentymentalna opowieść o smakach i potrawach związanych z Ziemią Łódzką. Kuchnia łódzka zawdzięcza swoją specyfikę i różnorodność otoczeniu, w jakim powstawała. W wielokulturowym mieście, na niewielkich podwórkach, targach, jadalniach, sklepach wymieniali się doświadczeniami Polacy, Niemcy, Żydzi i Rosjanie. Przepisy zawarte w książce są więc odbiciem pomysłowości różnych grup etnicznych. Skosztujcie koniecznie zalewajki, żulika czy prazoków, a z pewnością będziecie mile zaskoczeni.



Krzysztof Makijewski – absolwent informacji naukowo-technicznej i bibliotekoznawstwa na UMCS w Lublinie. Od 2009 roku pracownik puławskiego oddziału Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie, a obecnie Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW Oddziału w Puławach.

Adam Chętnik

– krótka biografia wielkiego etnografa regionalisty

Jacek Żukowski



Zagroda Kurpiowska w Kadzidle, fot. J. Żukowski

Adam Chętnik był wybitnym badaczem Kurpiowszczyzny, autorem licznych prac o życiu ludu kurpiowskiego. Jego nieustępliwy, kurpiowski charakter oraz nienasycony głód wiedzy spowodowały, że każdy chcący dowiedzieć się czegoś o Kurpiach, powinien zapoznać się z jego dorobkiem.

Urodził się 20 grudnia 1885 r. w Nowogrodzie. Jego ojciec był działaczem społecznym i działaczem niepodległościowym. Kształcił swojego syna sam. Dostępne szkolnictwo uważał za niedające należytej edukacji. Adam skończył „Szkołę Początkową o zawężonym programie nauczania”, historię, literaturę ojczystą i geografii poznawał w domu. Oprócz zdobywania

wiedzy pomagał ojcu w pracy: był cieślą, stolarzem, blacharzem, rolnikiem i pszczelarzem. Zdarzało mu się także muzykować po weselach. Po skończeniu początkowej edukacji pracował jako pisarz gminny i pomocnik geodety przy pomiarach gruntów chłopskich. Mając 20 lat, postanowił kształcić się dalej i w tym celu rozpoczął naukę w Gimnazjum w Łomży, do którego

chodził przez półtora roku, po czym zdał egzamin z czterech lat nauki. Aby móc się uczyć w Łomży, pracował w tamtejszej mleczarni. W tym samym czasie stał się członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w którym opracował program wycieczek krajoznawczych dla młodzieży wiejskiej oraz program muzealny dla regionu – plan utworzenia muzeów w Ostrołęce i Łomży oraz projekt muzeum w Nowogrodzie. Zaczął też prowadzić dziennik terenowy, w którym zapisywał wiedzę o okolicznych Kurpiach. Gromadził ciekawostki, opisy, relacje, ryciny i tworzył w ten sposób podwaliny pod swoje późniejsze, liczne publikacje.

W 1908 r. wyjechał do Warszawy, gdzie uczęszczał na kursy pedagogiczne, które po roku nauki dały mu prawo do nauczania w szkołach prywatnych. W tym czasie Adam poznał swojego przyszłego mentora – Mieczysława Brzezińskiego – publicystę, oświatowca, jednego z założycieli Polskiej Macierzy Szkolnej, wydawcę „Zorzy” (w której ukazują się pierwsze artykuły Chętnika *Przemysł drzewny nad Narwią* w 1910 r. i 11-odcinkowy *Z puszczy kurpiowskiej* w latach 1910–1911), podręczników dla samouków i zapalonego przyrodnika. Adam zetknął się z nim na zajęciach z przyrody nieożywionej. Brzeziński powierzył mu redagowanie pisma młodzieży wiejskiej „Drużyna”, z czego zdobywał pieniądze na utrzymanie. Namówił także młodego Chętnika do zdania matury w Petersburgu.

W 1911 r. wyjeżdża do Petersburga, zdaje maturę i egzamin nauczycielski szkół rządowych. W tym też roku jego mentor umiera. Chętnik nie chce zostać nauczycielem. Pociąga go etnografia. Z Petersburga wraca do Warszawy, gdzie kształci się dalej na Wyższych Kursach Naukowych organizowanych przez Towarzystwo Kursów Naukowych. Była to jawnie działająca szkoła prywatna kontynuująca działalność Szkoły Głównej Warszawskiej. Po 1918 r.

zmieniła nazwę na Wolną Wszechnicę Polską. Tu ciekawostka – w 1927 r. otwiera się oddział tej szkoły w Łodzi jako pierwsza szkoła wyższa w tym mieście, na bazie której w 1945 r. powstaje Uniwersytet Łódzki. W tejże szkole etnografię, antropologię i historię kultury wykładał Ludwik Krzywicki. Najprawdopodobniej był to pierwszy kontakt Chętnika z profesjonalną etnografią. Krzywicki był autorem jednej z pierwszych monografii Kurpiów. Wspólne zainteresowania przyczyniły się do tego, że już w 1913 r. ukazuje się *Chata kurpiowska* – pierwsza książka naukowa Chętnika. Jej wyjątkowość polega na tym, że Chętnik przekuł własne umiejętności jako Kurp-cieśla na język nauki. Dostał za nią nagrodę z kasy im. Mianowskiego – Instytutu Popierania Nauki. Całą kwotę wraz z honorarium przeznaczył na zakup ziemi w Nowogrodzie pod przyszłe muzeum. Praca ta zawierała rysunki i fotografie autora. Chętnik przygotowywał się do zorganizowania muzeum w Nowogrodzie, ale niestety wybuch I wojny światowej przerwał te prace. Zniszczeniu uległy muzea w Łomży i Ostrołęce, wraz z projektami wystawienniczymi Chętnika i wszystkimi eksponatami przekazanymi przez niego od 1909 r.

Po wojnie, w 1919 r., Adam Chętnik zajął się organizacją i wydawaniem „Gościa Puszczańskiego”: lokalnej gazety wydawanej przez Związek Puszczański – organizację społeczno-gospodarczo-kulturową. Bardzo intensywnie działał w ramach plebiscytu na Warmii i Mazurach, wskazując na jedność języka i zwyczajów Kurpiów i Mazurów. Wydawał „Gościa Pogranicznego” i mocno agitował za polską przynależnością Mazurów. Przypisuje mu się m.in. autorstwo wierszyka:

*Kurp i Mazur to dwa braty
Choć się znają, jak przez kraty
Chociaż dzielą ich granice
Jednej ziemi to dziedzice*

*Kurp i Mazur – dwa sąsiady
Do roboty, nie do zwady
Jak z początku, tak do końca
Do fajeczki i do tańca*

Choć plebiscyt się nie powiódł, Chętnik nadal umacniał Mazurów w polskośći poprzez liczne wydawnictwa. Działał też lokalnie na Kurpiach. W 1920 r. był inicjatorem postawienia pomnika Stachowi Konwie, lokalnemu bohaterowi, legendarnemu przywódcy Kurpiów w czasie walk w latach 1733–1735. Jego patriotyczna działalność na rzecz regionu została doceniona i został wybrany posłem ziemi łomżyńskiej na sejm pierwszej kadencji 1922–1927 z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. Działał w komisjach zajmujących się gospodarką leśną, regulacją Narwi, kwestiami gospodarczymi i oświatowymi. Mandat posła sprawował tylko jedną kadencję, ale za swoją działalność dla Polski został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu *Polonia Restituta* i Złotym Krzyżem Zasługi.

Lata 20. XX w. to okres wytężonej pracy piarskiej, który owocuje wieloma wydawnictwami autorstwa Chętnika. Prace te popularyzowały kulturę regionu oraz ugruntowały postrzeganie Kurpiów jako grupy etnograficznej nierozzerwalnie związanej z lasem. W tamtym okresie za wzorcowe, polskie grupy etnograficzne powszechnie uznawano Krakowiaków i Górali. Chętnik swoimi pracami udowodnił, że także Kurpie zasługują na powszechne uznanie. W wydanych w 1924 r. *Kurpiach* czytamy:

Kurpie od najdawniejszych czasów trudnili się bartnictwem, czyli hodowlą pszczół na barciach (starych grubych sosnach), oraz łowiectwem. Dzielili się więc na bartników i strzelców. Do strzelania zaprawiali się Kurpie od najmłodszych lat. Już w szóstym roku życia chłopiec-puszczyk był zaznajamiany ze strzelbą, a w ósmym roku już musiał



Zagroda Kurpiowska w Kadzidle – wnętrze chaty,
fot. J. Żukowski

nieźle strzelać do celu. Kurp-ojciec, idąc na polowanie, brał ze sobą i synów – wszyscy ze strzelbami. W boru szedł każdy w swoją stronę szukać zwierzyny. Nadwieczorem schodzili się wszyscy razem i każdy z synów kładł przed ojcem to, co upolował. Który z synów okazał się lepszym myśliwym i strzelcem – otrzymywał nagrodę. Ażeby nie zbłądzić w puszczy, dawano sobie znaki i sygnały pod postacią hukania jak sowa, krakania jak wrona itp. W czasie podróży Kurpie nosili stale siekiery, jak nasi górale. (...) Dzięki takim obyczajom Kurpie byli doskonałymi myśliwymi, a nawet kilkunastoletni chłopcy uganiaли się sami po borach za wilkiem lub dzikiem. Znane jest opowiadanie o Kurpiu, który popisował się celnymi strzałami na dworze króla Stanisława Augusta. Kurp ten, strzelając do tarczy, wypisywał na niej kulami liter S.A.R., co miało znaczyć po łacinie: Stanislaus Augustus Rex – Stanisław August Król. Zdolność strzelania Kurpiów weszła w przysłowie: „strzela jak Kurp” – mówi się o zdolnym strzelcu”¹.

Choć opis ten jest wyolbrzymiony, to zawiera w sobie charakterystyczną dla autora zdolność łączenia faktów historycznych z miejscową wiedzą i tradycją, składający się na kulturowy obraz regionu, jaki Chętnik chciał utrwalić w oczach rodaków.

Dwudziestolecie międzywojenne to także wytężony okres penetracji terenowych, mający na celu gromadzenie zbiorów i otwarcie muzeum w Nowogrodzie. Chętnik zbierał wszystko, co miało związek z kulturą materialną Kurpiów, ale jego konikiem były osobliwości przyrody, które łączył z wytworami kultury materialnej regionu. Bardzo pomagała mu w tym pierwsza żona – Zofia, która wspierała męża w jego dążeniach. Uroczyste otwarcie muzeum miało miejsce 19 czerwca 1927 r. Chętnik kierował muzeum do 1939 r. Niestety, zaraz po wkroczeniu Sowieców muzeum zostało spalone.

Podczas II wojny światowej Chętnik schronił się w Warszawie (na Kurpiach byłby prześladowany za działalność plebiscytową), gdzie uczęszczał na tajne wykłady Uniwersytetu Warszawskiego. Wojenną zawieruchę wykorzystał m.in. do napisania pracy doktorskiej *Pożywienie Kurpiów. Jadło i napoje zwykłe, obrzędowe i głodowe* wydanej w 1936 r., a obronionej po dziesięciu latach. Także w 1946 r., miesiąc później, Adam Chętnik uzyskał habilitację na podstawie prac *Bursztyniar-*

stwo na Kurpiach i *Życie leśne Kurpi* (wydanych później jako *Puszczański żywot Kurpi*). Promotorem obydwu był, znany stałym czytelnikom „Kultury Wsi”, Eugeniusz Frankowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Po wojnie Adam Chętnik pracował w Warszawie w Muzeum Kultur Ludowych i jako kustosz w Muzeum Ziemi (Dział bursztynu). Praca w muzealnictwie podsyciała jego starania o odtworzenie muzeum w Nowogrodzie. Po przejściu na emeryturę w 1958 r. zajął się głównie tym. Udało się w 1963 r., kiedy otwarto dział bartniczy w nowym skansenie na nadnarwiańskiej skarpie naprzeciwko ujścia Pisy. Muzeum funkcjonuje do dziś. W 2022 r. stało się samodzielną instytucją kultury – Muzeum-Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie.

Adam Chętnik odszedł 29 maja 1967 r., pozostawiając po sobie nadzwyczaj obfity dorobek naukowy, publicystyczny i organizacyjny. Postać Chętnika jest powszechnie znana, warto jednak przypominać o jego dokonaniach, nawet w skrótowej formie. Serdecznie zapraszam do Nowogrodu oraz do zaglądania do dzieł autora. Ich niezwykłość polega na tym, że łączą opis etnograficzny z wiedzą zdobytą w trakcie życia codziennego na Kurpiach, dając autochtoniczny obraz życia „na Puszczy”.

Przypisy:

1 A. Chętnik *Kurpie*, Kraków 1924, s. 16–17.



Jacek Żukowski – etnolog, absolwent ochrony środowiska. Specjalizuje się w ekoetnologii, etnografii regionalnej i muzealnictwie skansenowskim. Były pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, Centralnej Biblioteki Rolniczej oraz NIKiDW.

"IDŹŹE, I TY UCZYŃ TAKŹE."

Biblia Wujka, Łk, 10;37



MUZEUM POLAKÓW
RATUJĄCYCH ŻYDÓW
POD CZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ
IM. RODZINY ULMÓW
W MARKOWEJ

Fot. ze zbiorów: ulmowie.pl

ULMOWIE MARKOWA BEATYFIKACJA

Wydarzenia towarzyszące uroczystościom Beatyfikacyjnym Rodziny Ulmów
współorganizowane przez Muzeum Polaków Ratujących Żydów w Markowej

PONIEDZIAŁEK - 21 SIERPNIA 15:00 - JAROSŁAW

„Psalm dla sprawiedliwych Ulmów” seminarium
w ramach: XXXI Festiwal „Pieśń Naszych Korzeni” w Jarosławiu

PIĄTEK - 25 SIERPNIA 20:00 - CERKIEW W JAROSŁAWIU

Schola Gregoriana Silesiensis, Schola Mulierum Silesiensis, Paweł Szczyciński
Oratorium Pieśń nad pieśniami – muz. Robert Pożarski
w ramach: XXXI Festiwal „Pieśń Naszych Korzeni” w Jarosławiu

NIEDZIELA - 27 SIERPNIA 18:00 - STADION W KOLBUSZOWEJ

Sprawiedliwi z Markowej - Psalmi Pokoju i Dziękczynienia
w ramach: Festiwalu Psalmów Dawidowych

SOBOTA - 2 WRZEŚNIA - MARKOWA

Drzwi otwarte w Markowej;
Dzień i Noc z Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej
im. Rodziny Ulmów w Markowej

NIEDZIELA - 3 WRZEŚNIA - SKANSEN W MARKOWEJ

„Zawołani po imieniu” wystawa czasowa
- projekt realizowany przez Instytut Pileckiego

PIĄTEK-SOBOTA - 8-9 WRZEŚNIA - MARKOWA

„Rodzina Ulmów – Dziedzictwo dla Markowej, dla Polski, dla Kościoła”
konferencja w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej
im. Rodziny Ulmów w Markowej

WTOREK - 12 WRZEŚNIA - MARKOWA

„Błogosławieni Sprawiedliwi, albowiem... Opowieść o rodzinie Ulmów” wystawa
czasowa Archiwum IPN w Muzeum Polaków Ratujących Żydów
podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej

Samarytanie z Markowej

Słudzy Boży Ulmowie – rodzina, która oddała swoje życie za pomoc Żydom

Mateusz Szpytma



Przed domem Ulmów po chrzcinach Antosia (lato 1941). Od lewej: Władysław Ulma z Władziem, akuszerka o nazwisku Szpytma, rodzice chrzestni – Maria Niemczak i Antoni Ulma, w beciku ochrzczony Antoś, Katarzyna Ulma, Wiktoria Ulma z synem Frankiem, przed nią córka Basia, Marcin Ulma (ojciec Józefa) z najstarszą wnuczką Stasią

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a bliźniego swego jak siebie samego” (Łk 10.27–28). „Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go” (Łk 10.33–34).

„Przykazanie Miłości – Miłosierny Samarytanin.” – pod takim tytułem znajdują się te słowa w Dziejach biblijnych, których właścicielami byli Józef i Wiktoria Ulmowie. Tytuł ten to jeden

z dwóch zapisów, które są w nim podkreślone na czerwono – prawdopodobnie ręką Józefa lub Wiktorii (podane wyżej stanowią motto niniejszego tekstu). To, że te słowa dla Ulmów nie były



Józef i Wiktoria Ulmowie

tylko hasłami, pokazali swoim życiem, a zwłaszcza śmiercią. Zginęli z rąk Niemców 24 marca 1944 r., wraz z sześciorgiem dziećmi oraz ośmioma ukrywanymi przez siebie Żydami z rodzin Didnerów, Grünfeldów i Goldmanów.

Markowa, w której rozegrała się ta tragiczna historia położona jest w południowo-wschodniej Polsce, w diecezji przemyskiej – około 300 km na południe od Warszawy, 200 km na wschód od Krakowa i 60 km na zachód od Przemyśla. Miejscowość ta została założona w połowie XIV w. po włączeniu tych terenów do Polski przez króla Kazimierza Wielkiego. Jej mieszkańcy zostali tu sprowadzeni prawdopodobnie z Niemiec, dlatego jej pierwotna nazwa, wzmiankowana w źródłach z 1384 r., brzmiała „Markenhov”, czyli Markowa Poręba. Wiarygodne źródła wskazują, że parafia rzymsko-katolicka w Markowej powstała już w 1354 r. Jej założycielem byli zapewne jej ówcześni właściciele, a więc rodzina Pileckich.

Później władali nią m.in. Stadniccy, Korniakowie, a na końcu Lubomirscy z Przeworska. Zbudowany, zapewne w XIV w., drewniany kościół został mocno zniszczony podczas najazdu tatarskiego z 1624 r. (zginęło wówczas również wielu mieszkańców wioski), następnie wyremontowany przetrwał do początku XX w. Znikomość źródeł nie pozwala odpowiedzieć na wiele pytań. Trudno nawet stwierdzić, jakie było wezwanie parafii – czy św. Doroty, jak się powszechnie uważa, czy św. Szczepana, jak wskazują stare mapy. Z pewnością nowo wybudowany, murowany i istniejący do dzisiaj kościół, konsekrowany w 1910 r., nosił i nosi do dzisiaj wezwanie św. Doroty. Powstanie nowej świątyni było w dużej mierze zasługą wybitnego proboszcza, na temat którego tak napisano w historii parafii: „14 lutego 1901 r. probostwo parafii Markowa objął ks. Władysław Tryczyński, który bardzo przyczynił się do jej rozwoju. Już w 1903 r. utworzył w parafii Bractwo Najświętszego Sakramentu. Nowy proboszcz zasłynął w Markowej jako społecznik i utalentowany organizator. Szybko przekonał parafian o potrzebie budowy nowego, obszerniejszego i bardziej trwałego kościoła, a sam z wielkim zapędem kierował tym przedsięwzięciem. W 1904 r. po rozbiórce starego, drewnianego kościółka przystąpiono do budowy nowej okazałej świątyni na kamiennych fundamentach. 6 sierpnia tegoż roku miało miejsce poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego. Nowa świątynia pw. św. Doroty została konsekrowana przez bp. Karola Fischera w dniu 25 czerwca 1910 r. Staraniem ks. Tryczyńskiego wybudowano jeszcze wikarówkę oraz dom parafialny tzw. „Ognisko”, dla założonego wówczas Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Ks. Tryczyński zainicjował także powstanie orkiestry dętej i straży pożarnej oraz działanie amatorskiego zespołu teatralnego. Swoim zainteresowaniem obejmował szczególnie miejscowych rolników, ucząc ich nowych form upra-

wy roli i sposobów gospodarowania. Ponadto ks. Dziekan sprowadził do parafii siostry zakonne – Służebniczki Dębickie Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Zakupił również parcelę i gospodarstwo rolne dla sióstr oraz rozpoczął budowę nowej ochronki. Pełnił zaszczytną funkcję Wicemarszałka powiatu. Za liczne zasługi został odznaczony Orderem Polonia Restituta. Zmarł 13 grudnia 1935 r., a jego grób znajduje się na parafialnym cmentarzu.” Przytoczenie tak długiego cytatu dotyczący tego proboszcza ma m.in. swoje uzasadnienie w tym, że większość życia Józefa i Wiktorii Ulmów przypadła na czas jego pasterzowania.

Los Markowej spletał się z historią Polski. W 1772 r. Markowa weszła w skład Austrii w wyniku pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Panowała tu duża bieda, dopiero oddanie mieszkańcom ziemi na własność w 1848 r. i wprowadzenie w drugiej połowie XIX w. samorządu umożliwiło samodzielne dbanie o sprawy gromady. W końcu XIX i początkach XX stulecia Markowa stała się jednym z pionierów spółdzielczości na polskiej wsi. Od początku XX w. największe wpływy polityczne w Markowej miały partie chłopskie: Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”, a później Stronnictwo Ludowe. W latach trzydziestych XX w. miejscowa ludność brała powszechny udział w strajkach chłopskich i demonstracjach przeciwko złej sytuacji gospodarczej i ograniczaniu demokracji przez władze sanacyjne rządzące wówczas Polską. W okresie II Rzeczypospolitej (1918–1939) Markowa była jedną z największych wsi w Polsce. W 1931 r. liczyła 931 domów, w których zamieszkiwało prawie 4500 mieszkańców. Mieli oni swój wkład w powołanie w 1933 r. Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w sąsiedniej Gaci. Powstanie uniwersytetu spowodowało napływ do Markowej inteligencji pochodzenia chłopskiego, która w dużym stopniu przyczyniła

się do założenia tu w 1935 r. pierwszej w Polsce spółdzielni zdrowia. Niezwykle oddany mieszkańcom wsi, dbający w wyjątkowy jak na tamte czasy sposób o ich zdrowie, ale rozwój kulturalny gromady, był kapitan Władysław Ciekot, który aby pracować z chłopami, zrezygnował w 1937 r. z kariery wojskowej. Ulmowie stali się jej członkami.

W drugiej połowie lat trzydziestych w gminie Markowa ukształtowało się więc nowoczesne środowisko złożone z miejscowej inteligencji i chłopskiej elity. Sukcesy odnoszone w działalności spółdzielczej zrodziły inny pomysł: wydawania w Markowej ogólnopolskiego pisma kobiecego. Od kwietnia do sierpnia 1939 r. ukazały się cztery numery miesięcznika „Kobieta Wiejska”, którego redaktorem została żona lekarza ze spółdzielni zdrowia Hanna Ciekotowa. W jego tworzenie zaangażowała się także Zofia Solarzowa, późniejsza autorka hymnu Batalionów



Józef i Wiktorii Ulmowie



Józef Ulma

Chłopskich, podziemnego wojska ruchu ludowego: „Do boju o Polskę Ludową”.

Przed II wojną światową w Markowej mieszkali nie tylko Polacy. Żyło tu także około 110 Żydów (blisko 30 rodzin), którzy niemal dwa tysiące lat wcześniej zostali wypędzeni przez Rzymian ze swej ojczyzny w Palestynie i od tego czasu błąkali się po różnych miejscach w świecie. Od kilkuset lat, zwłaszcza po ich wypędzeniu z Europy Zachodniej, zamieszkiwali głównie ziemie polskie.

Markowscy Żydzi mieli trzy domy modlitwy (Bet ha-midrash). W większe święta udawali się na modły do łańcuckiej synagogi. Po śmierci grzebani byli na cmentarzach żydowskich położonych w Łańcucie i koło Kańczugi.

Ustalona topografia zamieszkania żydowskich rodzin w Markowej wskazuje, że ich domy nie tworzyły zwartej skupiska i – z wyjątkiem dwóch miejsc – rozrzucone były po całej wsi. W zachodniej części Markowej, zwanej Górną,

stały obok siebie trzy domy żydowskie, nazywane potocznie „kolonią”. W części wsi określanej jako Dolna, położonej na wschód od kościoła i po południowej stronie rzeki Markówki, przy bocznej ulicy na długości kilometra przeplatało się z polskimi siedem domów żydowskich. Dlatego dzielnicę tę nazwano Kazimierzem, na wzór krakowskiego Kazimierza, gdzie mieszkali głównie wyznawcy judaizmu.

Markowscy Żydzi, podobnie jak ich współbracia w innych wioskach, zajmowali się przeważnie handlem. Skupowali produkty rolne, zwierzęta hodowlane, owoce, prowadzili sklepy z artykułami przemysłowymi. Parę żydowskich rodzin w Markowej, podobnie jak polscy mieszkańcy wsi, uprawiało ziemię. W 1931 r. Żydzi rolnicy mieli 36 ha ziemi, co stanowiło niewiele ponad 1 proc. powierzchni gruntów. W miejscowej społeczności żydowskiej była też osoba zajmująca się uczeniem dzieci historii i religii tego narodu.

Stosunki pomiędzy Polakami a Żydami układały się w gruncie rzeczy poprawnie. Względny religijny i kulturowy powodowały jednakowoż, iż z własnej woli obydwie społeczności żyły niejako obok siebie, nie przenikając się wzajemnie. Jeden z mieszkańców Markowej określa Żydów jako „tajemniczą grupę, która nie była co prawda zamkniętą, ale by ich odwiedzić, to trzeba było być zaproszonym. Dom był tylko dla nich”. Według danych z ostatnich lat sprzed wojny w roku szkolnym 1938/39 do wiejskiej szkoły w Markowej uczęszczało 22 uczniów pochodzenia żydowskiego. Z relacji ich polskich kolegów wynika, że byli bardzo sumiennymi uczniami, a szczególnie przykładali się do nauki języków obcych. Koledzy ci podkreślają także, że stosunki między dziećmi układały się dobrze: „Jeśli istniały konflikty, to podobnie jak w obecnej szkole”. Inaczej wspomina lata szkolne Żyd Joseph Riesenbach, który do 1939 r. ukończył cztery klasy, a jego dalsza

edukacja stała się niemożliwa, kiedy Niemcy zabronili żydowskim dzieciom chodzenia do szkoły. Píše, że przed wojną uczniowie pochodzenia żydowskiego byli dyskryminowani z powodów religijnych przez kolegów i niektórych nauczycieli. Nie podaje jednak przykładów tych zachowań.

Podsumowując, stosunki między Polakami a Żydami układały się raczej poprawnie, mieszkali obok siebie i ze sobą współpracowali. We wsi duże wpływy posiadał ruch ludowy, dzięki któremu w Markowej wykształciła się lokalna elita – chłopci otwarci na świat i nowoczesnie gospodarujący, a jednocześnie dzięki wierze katolickiej przywiązani do ewangelicznych wartości. W tym klimacie zostali wychowani Józef Ulma i Wiktoria Niemczak.

Józef Ulma urodził się 2 marca 1900 r. w Markowej. Był najstarszym dzieckiem Marcina i Franciszki z domu Kluz. Miał siostrę i dwóch braci. Rodzina nie była majątna – posiadała około trzech hektarów ziemi. W 1911 r. ukończył czteroklasową szkołę powszechną w Markowej. Z zachowanego świadectwa szkolnego z 30 czerwca 1910 r. wynika, że w roku szkolnym 1909/1910 będąc uczniem trzeciej klasy otrzymał następujące oceny: obyczaje – chwalebne, pilność – dostateczna, religia – dobry, w czytaniu – dostateczny, w pisaniu – dostateczny, w języku polskim – dobry, w rachunkach z geometrią – dostateczny, w geografii i historii – dobry. Jako siedemnastoletni młodzieniec był członkiem Związku Mszalnego Diecezji Przemyskiej, którego celem oprócz modlitwy było zbieranie funduszy na rzecz budowy i konserwacji kościołów i kaplic. Angażował się w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, później działał w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, w którym był bibliotekarzem i fotografem oraz przewodniczącym Powiatowej Sekcji Wychowania Rolniczego w Przeworsku. Z powo-

du działalności w ZMW RP „Wici” pogorszyły się jego relacje z księdzem proboszczem Władysławem Tryczyńskim, oceniającym tę organizację m.in. jako lewicową, choć w rzeczywistości związanej z ruchem ludowym. Nie przełożyło się to negatywnie na wiarę i praktyki religijne Ulmów. Jak wspomina Władysław Ulma (brat Józefa), gdy ksiądz proboszcz przyszedł do ich domu rodzinnego z wizytą duszpasterską, to Józef był na niej obecny.

W latach 1921 r. powołany do odbycia służby wojskowej. Służył m.in. w Grodnie w latach 1921–1922. W wojsku poznał Ukraińca Zachara Gryniuka ze wsi Bereżce w województwie wołyńskim. Zachowane listy wskazują, że utrzymywał z nim później przez długie lata przyjacielskie kontakty. W jednym z listów 1 kwietnia 1931 Zachar Gryniuk pisał do Józefa: „Drogi Kolego, zasyłam Tobie jak najserdeczniejsze życzenia w dniu Wielkanocy i życzę Tobie jak najlepszego powodzenia w życiu. Drogi Kolego, jeśli fun-



Prawdopodobnie Marysia – najmłodsze dziecko Ulmów



Dzieci Ulmów

dusze Tobie pozwalają, to przyjedź do mnie na Święta Wielkanocne prawosławne do Bereżca. [...] Przyjedź, przyjmę kolegę po ukraińsku jak brata”. To, że Józef Ulma potrafił docenić wartość przyjaźni, świadczy także korespondencja ze swoim kuzynem Antonim Szpytmą. Z zachowanych listów Antoniego do Józefa z lat 1924–1929 (listów Józefa do Antoniego nie odnaleziono) wynika, że poruszali w nich m.in. sprawy osobiste (Antoni pisał o chęci założenia rodziny, braku „najdroższej”), działalność organizacji młodzieżowych w Markowej. Józef był również bardzo rodzinny. Z zachowanego listu do rodziny wybrzmiewa jego głęboki szacunek dla rodziców i rodzeństwa.

Od 1 XI 1929 do 31 III 1930 r. kształcił się w Państwowej Szkole Rolniczej w Pilźnie. Z listu Antoniego Szpytmy do Józefa z 7 XII 1929 r. wynika, że jego zdolności zostały w szkole zauważone: „O Twoim *prestige* w szkole słyszałem

Przeworsku od Świetlika [lokalny działacz ruchu ludowego w woj. lwowskim], zresztą było to do przewidzenia bo bez chwalby przyznać wypadnie, że ogólnie o wszystkim masz coś do powiedzenia i punkt widzenia na dane sprawy co niejednokrotnie da Ci możliwość rozmów na wiele tematów no i skonstatować pogląd innych chociażby przełożonych w tym razie na dane sprawy”. Po jej ukończeniu (z wynikiem bardzo dobrym) stał się gorącym propagatorem upraw warzyw i owoców, prowadził szkółkę drzew owocowych, hodował pszczoły oraz jedwabniki. W 1933 r. otrzymał nagrodę od Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Przeworsku „za pomysłowe ule i narzędzia pszczelarskie własnej konstrukcji”, oraz „za wzorową hodowlę jedwabników i wykresy ich życia”. Zwłaszcza to jego ostatnie zainteresowanie wzbudzało ciekawość nie tylko całej wsi, ale i okolicy, a nawet księcia Andrzeja Lubomirskiego, ordynata z Przeworska który odwiedził

gospodarstwo Ulmów, by obejrzyć jedwabniki i drzewa morwowe.

Największą pasją Józefa było fotografowanie. Ucząc się z książek i czasopism, najprawdopodobniej osobiście złożył aparat, którym wykonał tysiące zdjęć. Bardzo wiele z nich zachowało się w prywatnych zbiorach Markowian. Dzięki niemu udokumentowane zostały występy chóru, orkiestry, dożynki, przedstawienia teatralne, wesela, pierwsze komunie święte. Robił także zdjęcia na zamówienie. Zachowały się wzruszające zdjęcia jego żony i dzieci. Na uwagę zasługują także autoportrety. Zachowała się część książek z jego prywatnej biblioteki. Niektóre z nich opatrzone są pieczęcią-ex librisem „BIBLIOTEKA DOMOWA JÓZEF ULMA”. Z resztek tego zbioru wnioskować można o jego zainteresowaniach. Oto niektóre z nich: *O Drenowaniu; Podręcznik Elektrotechniczny; Podręcznik fotografii, Wykorzystanie wiatru w gospodarce; Radiotechnika dla wszystkich; Przemysł drobny; Przyroda i technika; Dzicy mieszkańcy Australii, Atlas geograficzny; Słownik wyrazów obcych*. Wiedzę z lektur wykorzystywał w praktyce, m.in. do skonstruowania aparatu fotograficznego, maszyny do oprawiania książek, radia czy niewielkiej elektrowni wiatrowej. Józef prenumerował kilka czasopism w tym *Wiedzę i Życie*, był autorem co najmniej jednego artykułu prasowego („Stan konkursów w Przeworskiem” – tygodnik „Wici” z grudnia 1930 r.). Był członkiem Kółka Rolniczego i Spółdzielni Zdrowia w Markowej oraz kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Markowej.

7 lipca 1935 r. ożenił się z Wiktorią Niemczak urodzoną 10 grudnia 1912 r. w Markowej. Była ona siódmym dzieckiem Jana Niemczaka i Franciszki z domu Homa. Jej rodzice, podobnie jak i Józefa, zajmowali się uprawą roli. Gdy Wiktoria miała 6 lat, zmarła jej matka. Ojciec zmarł

w 1934 r. Z zachowanego świadectwa szkolnego z 30 stycznia 1926 r. wynika, że była dobrą uczennicą. Uczęszczając do szóstej klasy, otrzymała następujące oceny: zachowanie się – bardzo dobre, pilność – bardzo dobra, religia – bardzo dobry, język polski – dobry, język niemiecki – bardzo dobry, rachunki z geometrią – dobry, przyroda – dobry, geografia – dobry, historia – dobry, rysunki – dobry, roboty – dobry, śpiew – dobry, gry i gimnastyka – dobry, porządek zewnętrzny ćwiczeń zewnętrznych – bardzo staranny. Trudno określić, w jakim stopniu angażowała się w życie społeczne wsi. Była członkiem Amatorskiego Zespołu Teatralnego w Markowej – grała m.in. rolę Matki Boskiej w jasełkach. Przez krótki czas uczęszczała również na kursy prowadzone w Uniwersytecie Ludowym w Gaci, a w 1931 r. wręczała Wincentemu Witosowi wieniec dożynkowy, gdy ten odwiedził Markową, aby otworzyć nowy Dom Ludowy.



Wiktoria Ulma



Obraz Matki Boskiej z Markowej z 1764 r.

Małżeństwo Ulmów było dobrze dobrane i darzyło się miłością. Po założeniu rodziny Wiktoria zajmowała się domem – na jednym ze zdjęć widać, jak rysuje lub pisze dzieciom w zeszytach, na innych stoi otoczona dużą i zadbaną gromadką, trzymając najmłodsze dziecko. Na kolejnym ze wspólnych zdjęć widać Józefa trzymającego Wiktorię na swoich kolanach, przytulonych do siebie. Szybko doczekali się potomstwa. W ciągu siedmiu lat małżeństwa urodziło się im sześcioro dzieci: Stasia ur. 18 VII 1936, Basia ur. 6 X 1937, Władziu ur. 5 XII 1938, Franio ur. 3 IV 1940, Antoś ur. 6 VI 1941, Marysia ur. 16 IX 1942. W 1939 r. w związku z brakiem ziemi w rodzinnej wsi pozwalającej

na wyżywienie licznej rodziny zakupili 5 hektarów czarnoziemiu na północnwschodnich krańcach województwa lwowskiego w Wojsławicach k. Sokala. W pełnej przeprowadzce przeszkodził im wybuch II wojny światowej. Józef został zmobilizowany i brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Gdyby nie doszło do zbrodni, na wiosnę 1944 r. cieszyliby się siódmym maleństwem.

Nie znamy bliżej duchowości Ulmów. Z całą pewnością możemy powiedzieć, że cieszyli się uznaniem miejscowej społeczności jako prawi ludzie. Byli praktykującymi katolikami. Żyjąca do wiosny 2023 r., urodzona w 1922 r. Stanisława Kuźniar z d. Szpytma, matka chrzestna Władzia – jednego z synów Ulmów, która pomagała opiekować się Wiktorii licznymi dziećmi, zaświadcza, że widywała, jak Józef klękał przed snem do wieczornej modlitwy. Jego brat Władysław Ulma podawał, że Józef mówił niekiedy: „czasem trudno dobrze przeżyć dobrze dzień niż książkę napisać”. W swoim pamiętniku Władysław Ulma wiele lat temu napisał o przyszłych Sługach Bożych: „Weźmy wpieryw życie religijne zamordowanych małżonków. Nie byli świętymi, byli tacy jak my wszyscy, chodzili w niedziele na Mszę Św., chodzili do spowiedzi na Święta Wielkanocne i w Adwencie. Krzywdy nikomu nie wyrządzili, to wiem na pewno. [...] Były trzy dziewczyny Żydówki, tym dziewczynom Józef Ulma w potoku w brzegu wykopał taką dużą jamę, ażeby mogły się ukryć przed prześladowaniami [później ukrywał Goldmanów, Didnerów i Grünfeldów]. Nie wiem, czy to można zaliczyć do religijności czy moralności. Osądźcie sami”.

I dla Polski, i dla tej rodziny sytuacja zmieniła się z dniem 1 września 1939 r., gdy wybuchła II wojna światowa. Wówczas rozpoczęło się nieszczęście Polaków, a szczególnie zamieszkujących Polskę Żydów.

W zajętej przez Niemcy Polsce mnożyły się morderstwa na Polakach i Żydach, niszczone synagogi i domy modlitwy. Aby zrozumieć, jak wielkim bohaterstwem wykazali się Ulmowie, musimy poznać, jaki los gotowali okupanci dla szukających schronienia Żydów oraz tym, którzy im pomagali. Po ustaniu działań zbrojnych wprowadzono liczne ograniczenia prawne, w tym szczególnie dla osób uznanych za Żydów. Do najtragiczniejszego etapu ich zagłady doszło po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. Niemcy podjęli wówczas decyzję o tym, że wszyscy europejscy Żydzi mają zostać w przyszłości zamordowani (podobny los szykowali w dalszej przyszłości etnicznym Polakom). Aby zniechęcić Polaków do udzielania im pomocy, Hans Frank – Generalny Gubernator dla okupowanych polskich ziem – wydał w październiku 1941 r. przepisy, na mocy których nie tylko każdy Żyd, który opuszczał getto, był skazany na śmierć, ale i każdy Polak, który wspomagał Żydów, miał zostać rozstrzelany. Prawa takiego nigdy nie wydano na terenie zachodnioeuropejskich krajów okupowanym przez Niemców. W wyniku realizacji planu zagłady zamordowano, głównie w obozach śmierci, prawie 6 milionów europejskich Żydów, z których aż połowa była obywatelami polskimi. W czasie wojny zginęło także około trzech milionów etnicznych Polaków.

Dramatyczny rozdział wraz z wybuchem II wojny światowej rozpoczął się również w Markowej. Życie wsi uległo zmianie. Terror, godzina policyjna, kontyngenty, obowiązek publicznej służby porządkowej, wywózki na roboty do Niemiec, pobór młodych mężczyzn do Służby Budowlanej stały się codziennością. W 1939 i 1940 r. gromada musiała zapewnić zakwaterowanie Polakom wysiedlonym z terenów włączonych do III Rzeszy, a od lata 1943 r. do wsi zaczęło napływać wiele osób ze wschodnich terenów okupo-

wanego kraju, uciekających przed nacjonalistami ukraińskimi.

Podobnie jak w całym kraju, także na Rzeszowszczyźnie odpowiedzią na rządy niemieckie było tworzenie polskich podziemnych struktur wojskowych i politycznych. W Markowej powstał Związek Walki Zbrojnej, a później Bataliony Chłopskie. W strukturze wojskowej placówce gminnej Armii Krajowej w Markowej nadano kryptonim „Marian”. Należała ona do Obwodu Przeworsk, podległego z kolei Inspektoratowi Przemyśl (Jarosław). Komendantem placówki w gminie został Antoni Dźwierzynski „Ryś”. Na terenie całej gminy (przed scaleniem BCh z AK) było około 100 akowców.

Działacze Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w Markowej już pod koniec 1939 r. powołali w gminie i we wsi konspiracyjne struktury partyjne, tzw. trójki. W 1942 r. funkcjonowały także gminne struktury BCh (dowodzone przez Michała Ulmę

STAN KONKURSÓW W PRZEWORSKIEM

Już kol. Wyszomirski opisywał o naszych kłopotach konkursowych, przeło mnie innego nie pozostaje jak pokazać naszej braci „Wiciarskiej” z innych terenów, cośmy w całości zrobili w konkursach, wyłącznie własnymi siłami. Najlepiej zilustruje to poniższa tabelka:

| L. p. | T E M A T Y | Zorganizowani | | Odpowiedzi | | Wytwarzone do końca | | Nie wytwarzone do wystrawienia | | Będą na wystawie | |
|-----------|-----------------|---------------|-------------|-------------|-------------|---------------------|-------------|--------------------------------|-------------|------------------|----|
| | | resp. ludzi | resp. ludzi | resp. ludzi | resp. ludzi | resp. ludzi | resp. ludzi | resp. ludzi | resp. ludzi | | |
| 1 | Boraki | 8 | 32 | 4 | 24 | 4 | 28 | — | — | 4 | 28 |
| 2 | Ziemniaki | 2 | 13 | — | — | 2 | 13 | 1 | 0 | 1 | 7 |
| 3 | Kokurydza | 3 | 18 | 1 | 6 | 2 | 12 | — | — | 2 | 12 |
| 4 | Cebula | 1 | 6 | — | — | 2 | 12 | — | — | 1 | 6 |
| 5 | Ogródkikwiatowe | 5 | 33 | 2 | 15 | 3 | 18 | 1 | 8 | 2 | 10 |
| 6 | Świnie | 2 | 17 | — | — | 5 | 27 | — | — | 2 | 10 |
| 7 | Kury | 1 | 6 | — | — | 1 | 7 | — | — | 1 | 6 |
| R a z e m | | 22 | 146 | 7 | 52 | 15 | 94 | 2 | 17 | 18 | 94 |

Za dobre prowadzenie konkursów Komisja Sędziowska na wystawie w Przeworsku wyróżniła 57 osób, z których na pierwsze miejsce wysunięto 12; na drugie — 13 i na trzecie — jedenaście. Józef Ulma, Prezes Kom. Wych. Rol. P. Z. M. W.

Notka Ulmy w Tygodniku Wici



Wiktorija Ulma z córką Stasią

„Kamienia”), a później również Ludowej Straży Bezpieczeństwa (na ich czele stał Mieczysław Pelc „Kozuchowski”). W Markowej utworzono dwa plutony BCh, liczące w sumie 74 osoby. Żołnierzem tych ostatnich, jednak według bardzo niepewnych źródeł, miał być i Józef Ulma

Niemcy niszczyli polskość i Polaków z wielką zaciekłością. Jednak jeszcze bardziej nienawidzili Żydów i ten naród zamierzali wytepić w całości i w pierwszej kolejności.

W chwili wybuchu wojny na Podkarpaciu, czyli w regionie, w którym położona jest Markowa, mieszkało co najmniej 120 tys. Żydów. Już podczas trwającego niespełna dwa miesiące zarządu wojskowego Wehrmachtu około 1200 zostało zamordowanych w różnych okolicznościach. Blisko 21 tys. Żydów (w tym część mieszkańców Łańcuta i okolic) zmuszono do opuszczenia swoich domów i przeniesienia się na tereny zaanektowane przez Związek Sowiecki. W pierwszych

dniach okupacji Niemcy spalili synagogę w Przeworsku, a zamierzali zniszczyć również synagogę w Łańcutie, ta jednak została uratowana dzięki wstawiennictwu miejscowego arystokraty Alfreda Potockiego. Podobnie jak w innych częściach Generalnego Gubernatorstwa, także tutaj szybko wprowadzono antyżydowskie prawo.

W Markowej największe mordy na Żydach miały miejsce w II połowie 1942 r. Zgładzono wówczas większość markowskich Żydów. Największa grupa dwudziestu pięciu Żydów wyszukanych na rozkaz Niemców przez mieszkańców wsi została rozstrzelana 14 grudnia przez niemiecką żandarmerię. Prawdopodobnie w tym czasie Żydzi poprosili Ulmów o ukrycie. Były to dwie siostry: Gołda Grünfeld i Lea Didner z małą córką o imieniu Reszla. Były one córkami Chaima Goldmana, bliskiego sąsiada domu rodzinnego Józefa Ulmy. Wśród ukrywanych było także pięciu mężczyzn z Łańcuta o nazwisku Goldman

– Saul (dlatego nazywano go również Szallem) znany przed wojną handlarz byłem z czterema dorosłymi synami Baruchem, Mechelem, Joachimem i Mojżeszem. Trudno określić, jakie motywy kierowały Ulmami. Józef znany był z życzliwości dla Żydów. Wcześniej innej rodzinie żydowskiej pomógł sporządzić kryjówkę w jarach. Zapewne kierowały nimi miłość do drugiego człowieka, współczucie i świadomość tego, co czeka Żydów, jeśli nie otrzymają pomocy. Z okna domu Ulmów widać było miejsce egzekucji, gdzie w 1942 r. Niemcy rozstrzelali trzydziestu czterech Żydów z Markowej i okolic.

Jak doszło do dekonspiracji kryjówki? Brak jest tu pewności. Część osób z Markowej podejrzewa, że któryś z mieszkańców mógł donieść o tym Niemcom. Dokumenty podziemia z 1944 r. wskazują jednak na inny trop. Żołnierze konspiracyjnego podziemia ustalili, że „prawdopodobnie” scenariusz był następujący: Goldmanowie ukrywający się u Ulmów mieszkali przed wojną w Łańcucie. Zdając sobie sprawę ze zbliżającego się „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, rozpoczęli poszukiwania schronienia. Obiecał im je Włodzimierz Leś, posterunkowy granatowej policji w Łańcucie. Pochodził z Białej koło Rzeszowa. Mieszkał na przedmieściach pobliskiego miasta Łańcut nieopodal Goldmanów, z którymi przed wojną utrzymywał bliskie kontakty. Pomagał im w ukrywaniu się przed Niemcami. Gdy sytuacja się zaostrzyła, Goldmanowie musieli sobie szukać innej kryjówki. Udali się wtedy do Ulmów, znajomych gospodarzy z Markowej, którzy ich ukryli. Goldmanowie jednak nadal nachodzili Lesia, domagając się od niego wsparcia, gdyż najprawdopodobniej u niego zostawili znaczną część majątku. Ponieważ od pewnego czasu odmawiał im pomocy, sami próbowali odzyskać swoją własność lub przejąć w zamian inne jego dobra. Wiele wskazuje na to, że wtedy Leś zdecydował się zdradzić przełożonym

z żandarmerii niemieckiej miejsce ukrywania się żydowskiej rodziny.

Dzięki zachowanym aktom postępowania sądowego przeciwko jednemu ze sprawców – Josefowi Kokottowi, można z dużą dokładnością ustalić przebieg okrutnej zbrodni. Dowódcą grupy ekspedycyjnej był szef posterunku żandarmerii niemieckiej w Łańcucie porucznik Eilert Dieken. Inni żandarmi to: Gustaw Unbehend, Josef Kokott, Michael Dziewulski i Erich Wilde. Z policjantów granatowych udało się ustalić dwa nazwiska: Eustachy Kolman oraz Włodzimierz Leś. Na krótko przed porankiem 24 marca 1944 r. żandarmi dotarli do zabudowań Józefa Ulmy, położonych na krańcu wsi. Pozostawwszy na uboczu furmanów z końmi, Niemcy wraz z obstawą złożoną z granatowych policjantów udali się pod dom. Wkrótce rozległo się kilka strzałów – jako pierwsi zginęli Żydzi. Naocznymi świadkami pozostałych rozstrzeliwań byli furmani, którzy zostali przez Niemców przywołani rozkazem, by przyglądać się, jaka kara może spotkać wszystkich Polaków ukrywających Żydów. Jeden z furmanów, Edward Nawojski, podaje, iż widział, jak wyprowadzono z domu gospodarzy – Józefa i Wiktorię Ulmów – i rozstrzelano ich. Jak podaje świadek: „W czasie rozstrzeliwania na miejscu egzekucji słychać było straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, a rodzice już byli rozstrzelani. Wszystko to robiło wstrząsający widok”.

Po zastrzeleniu rodziców wśród krzyków dzieci żandarmi zaczęli się zastanawiać, co z nimi zrobić. Po naradzie Dieken zdecydował, że należy je rozstrzelać. Nawojski widział, jak trójkę lub czwórkę dzieci własnoręcznie rozstrzelał Josef Kokott. Słowa tego zbrodniarza wypowiedziane do furmanów wryły się głęboko w pamięć Nawojskiego: „Patrzcie, jak polskie świny giną – które przechowują Żydów”. Zginęli: Stasia, Basia, Władzio, Franuś, Antoś, Marysia i siódme w łonie matki, krótko przed planowanym urodzeniem.



Przyjęcie z okazji chrztu Władzia Ulmy

W ciągu kilkudziesięciu minut zginęło siedemnaście osób. Po zamordowaniu ostatniego dziecka na posesję Ulmów przybył wezwany sołtys wsi Markowa, przyprowadzając na rozkaz Niemców kilka osób do grzebania ofiar. Zapytał dowódcę, znanego mu z częstych kontroli w Markowej, dlaczego zamordowane zostały także dzieci. Dieken odpowiedział mu cynicznie: „Żeby wioska nie miała z nimi kłopotu”.

Po zbrodni Niemcy przystąpili do rabunku. Kokott zabrał jednego z tych, których przyprowadzono, by kopali grób, i nakazał mu dokładnie przeszukać zamordowanych Żydów. Sam nadzorował, świecąc latarką. Gdy Kokott zauważył przy zwłokach Gołdy Grünfeld schowane na piersi pudełko z kosztownościami, stwierdził: „Tego mi było potrzeba” i schował je do kieszeni. Po zakończeniu zwłok zgromadził Polaków i oświadczył: „Nikt nie śmie wiedzieć, ile osób zostało zastrze-

lonych, tylko wiecie wy i ja!”. Mimo surowego zakazu w ciągu tygodnia pod osłoną nocy pięciu mężczyzn odkopało grób Ulmów i w trumnach pochowało ich w tym samym miejscu. Jeden z nich, Franciszek Szylar, podaje: „Kładąc do trumny zwłoki Wiktorii Ulmy stwierdziłem, że była ona w ciąży. Twierdzenie to opieram na tym, że z jej narządów rodnych było widać główkę i piersi dziecka”. 11 stycznia 1945 r. powtórnie odkopano zwłoki Ulmów i przewieziono je na markowski cmentarz, na którym spoczywały do czasu ekshumacji w marcu 2023 r. W 1947 r. ekshumowane zostały zwłoki Żydów i pochowane na Cmentarzu Ofiar Hitleryzmów w Jagielle-Niechciałkach.

Zachowania mieszkańców Markowej wobec Żydów podczas tragicznych chwil były różne. Najbardziej tragiczne jest to, że w 13 grudnia 1942 r. pod karą śmierci kilkunastu lub dwudzie-

stu kilku zostało zmuszonych przez Niemców do wyszukiwania Żydów ukrywających się w domach i lasach oraz odprowadzania ich do aresztu. Należy zwrócić uwagę, że mimo tych wyszukiwań i mimo zbrodni na rodzinie Ulmów w chłopskich domach w Markowej przeżyło łącznie dwudziestu jeden Żydów. Mimo okrutnych wieści o rodzinie Ulmów mogli cieszyć się gościną do końca okupacji. Józef i Julia Barowie wraz z córką Janiną prawie przez dwa lata przetrzymywali pięcioosobową rodzinę Riesenbachów. Podobnie było u Antoniego i Doroty Szylarów żyjących z piątką dzieci. W ich stodole pojawili się uciekający przed Niemcami Żydzi z rodziny Weltzów. Uprosilu gospodarza, by pozwolił im pozostać kilka dni. Nie wyprowadzili się jednak i, upraszając gospodarzy, pozostali. Przeżyła wojnę cała siedmioosobowa rodzina. U Michała Bara przetrwała trzyosobowa rodzina Lorbenfeldów. Jan i Weronika Przybylakowie uratowali Jakuba Einhorna i trzyosobową rodzinę jego znajomych. W domu Michała i Katarzyny Cwynarów, wychowujących wnuka Jana, przeżył Żyd używający imienia Władysław. U Heleny i Jana Cwynarów ukrywał się Abraham Segal jako pastuch Romek Kaliszewski.

Po wojnie, 10 września 1944 r. podziemie niepodległościowe wykonało wyrok na gorliwym policjancie granatowym Lesiu – zginął zastrzelony w Łańcucie. Szef śmiertelnej ekspedycji porucznik Eilert Dieken uniknął doczesnej sprawiedliwości. Niemal do swojej śmierci w 1960 roku był policjantem w Republice Federalnej Niemiec. Wilde zginął w sierpniu 1944 r. Trudno określić, co stało się z Unbehendem, Dzewulskim. Odszukany i osądzony został jedynie Josef Kokott. W 1957 r. odnaleziono go w Czechosłowacji. W 1958 r. sąd w Rzeszowie uznał go za winnego dokonywania zabójstw i skazał na karę śmierci. Na wniosek Kokotta Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej skorzystała z prawa łaski i zamieniła mu karę na dożywocie, a następnie

25 lat pozbawienia wolności. Zmarł w bytomskim więzieniu w 1980 r.

W Polsce mimo egzekwowanej przez Niemców kary śmierci przeżyło dzięki Polakom kilkadziesiąt tysięcy Żydów. Nie możemy zapomnieć, że w okupowanej kraju byli także i tacy Polacy, którzy zdradą zhańbili się dostosowując się do nieludzkiego „prawa” okupanta i wydawali Niemcom Żydów. Konspiracyjne polskie władze starały się w miarę swoich niezbyt dużych możliwości karać, w tym śmiercią za takie zachowania. Polski Rząd na Uchodźstwie w Londynie alarmował bezskutecznie państwa koalicji antyniemieckiej o losie Żydów, a w ramach konspiracyjnej władzy w okupowanym kraju, podlegającej wspomnianemu rządowi działała od grudnia 1942 r. Rada Pomocy Żydom „Żegota” – jedyna tego typu instytucja w całej zajętej przez Niemców Europie, powstała z przekształcenia społecznego Komitetu Pomocy Żydom założonego przez Zofię Kossak i Wandę Krahełską. Rada Pomocy Żydom na różne sposoby przyczyniła się do uratowania wielu tysięcy Żydów.

Józef i Wiktoria Ulmowie, a także rodzina Szylarów i Barów, zostali uhonorowani medalami „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Trzeba przypomnieć, iż Yad Vashem uhonorował tym tytułem ponad 7 tys. Polaków, co stanowi największą grupę narodową spośród 28 tys. wszystkich odznaczonych.

W sierpniu 2003 r. z inspiracji ks. Abpa Józefa Michalika i inicjatywy śp. proboszcza parafii w Markowej ks. Stanisława Leji rozpoczął się na szczeblu diecezjalnym proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. Na etapie diecezjalnym w Przemysłu zakończył się w 2008 r. Jego akta zostały przekazane do diecezji pelplińskiej. Gdy ks. Wiesław Mazurowski z Pelplina, koordynujący ogólnopolski etap procesu beatyfikacyjnego *dru-giej grupy polskich męczenników II wojny światowej* otrzymał również akta dotyczące pozostałych

osób z tego procesu, mógł on zostać zamknięty. Dokonało się to 24 maja 2011 w Pelplinie podczas uroczystej Mszy św. odprawionej pod przewodnictwem ks. biskupa Jana Bernarda Szlagi, a dokumenty zostały przekazane do Watykanu. W homilii ks. dr Dariusz Drażek (mianowany postulatorem na rzymski etap) powiedział m.in., że celem pierwszego etapu procesu beatyfikacyjnego było poznanie kandydatów na ołtarze „nie tylko z imienia i nazwiska, ale udokumentowanie ich życia, czyli poznanie z ich wypowiedzi i zachowanych źródeł pisanych, jakimi byli ludźmi, co dla nich było ważne”. W 2013 r. watykańska dykasteria ds. kanonizacyjnych potwierdziła, że „etap diecezjalny przebiegał zgodnie z normami prawa kanonizacyjnego”, a w lutym 2017 r.

Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych Stolicy Apostolskiej przychyliła się do prośby ks. abpa Adama Szala, Metropolity Przemyskiego z i wyraziła zgodę na wyłączenie ze sprawy Sługi Bożego Henryka Szumana i 88 Towarzyszy, prowadzonej przez diecezję pelplińską, sprawy Sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów i ich siedmiorga dzieci. Postulatorem odrębnego już procesu został ks. Dr Witold Burda z archidiecezji przemyskiej, który w 2020 r. opracował *Positio* zawierające życiorys oraz dowody cnót Rodziny Ulmów, które zostało w latach 2021–2022 pozytywnie ocenione w kolejności przez powołane przez Stolicę Apostolską komisje historyczną, teologiczną oraz biskupów i kardynałów. 17 grudnia 2022 r. **Ojciec Święty Franciszek zatwierdził Dekret o męczeństwie Ulmów, a 14 lutego 2023 r. wyznaczył termin beatyfikacji na 10 września 2023 r. w Markowej.**

Mimo że do uznania rodziny Ulmów za błogosławionych nie był potrzebny cud, to do parafii św. Doroty w Markowej wpływały świadectwa o łaskach otrzymanych za ich wstawiennictwem. Jeden z nich nadesłała Agnieszka [nazwisko znane jest Kościołowi] z Podkarpacia, pisząc w 2011 r.

o synu Konradzie oraz o sobie: „Pasją mojego syna jest piłka nożna i jej poświęcił swoją edukację i wysiłki. [...] Niestety syn doznał kontuzji kolana, nie mógł trenować, zaczęły się wędrowniki po lekarzach [...] na oddziale ortopedii miał mieć przeprowadzaną artroskopię. Słyszałam różne opinie o tej małoinwazyjnej operacji. Jednak – w przypadku osoby czynnie uprawiającej sport – było prawdopodobnym, że syn będzie musiał zrezygnować z trenowania na jakiś czas, a może na zawsze. Kilka dni przed zabiegiem [...], dostał mi się przypadkiem w ręce obrazek Rodziny Ulmów z modlitwą na odwrocie. Zaczęła żarliwie się do Nich modlić, tak jak już dawno się nie modliłam... Kolano przestało boleć, po prostu jakby nigdy nie było chore, odwołaliśmy zabieg. Jestem przekonana, że stało się tak dzięki wstawiennictwu Rodziny Ulmów. Kiedyś byłam bardziej religijną osobą, potem to się zmieniło. Ale zawsze, odkąd wiedziałam o rodzinie z Markowej – zawsze dużo o nich czytałam i miałam do Nich wielki szacunek i nabożeństwo. To wydarzenie wzmocniło moją wiarę, że jest świat duchowy, nie tylko to, co materialne i zbadane przez człowieka”.

Historia Rodziny Ulmów jest znana w Rzymie nie tylko z powodu procesu beatyfikacyjnego. W kwietniu 2011 na zaproszenie ks. Livio Meliny, Przewodniczącego Instytutu Badań nad Rodziną im. Jana Pawła II na Uniwersytecie Laterańskim, Mateusz Szpytma wygłosił wykład na Uniwersytecie Laterańskim zatytułowany „Wiktor i Józef Ulma: świadectwo miłości aż po męczeństwo”. Zaprezentowano także zdjęcia Sług Bożych Rodziny Ulmów. Rok później staranie Ludmiły i Stanisława Gryglów, współorganizatorów tego wydarzenia wykład ten ukazał się w rzymskim wydawnictwie *Sposi e santi. Dieci profili di santita coniugale*, a później również w języku portugalskim i hiszpańskim. W 2012 r. Sekcja Polska Radia Watykańskiego wyemitowała



Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, fot. Mateusz Ingłot

13-odcinkową audycję „Ulmowie z Markowej” pod redakcją ks. Seweryna Wąsika.

13 listopada 2013 r. o historii Rodziny Ulmów usłyszał Ojciec Święty Franciszek. Przedstawili mu ją Bogdan Romaniuk, wicemarszałek województwa podkarpackiego, który przybył na audiencję generalną z prośbą, aby poświęcił kamień węgielny pod budowę Muzeum im. Ulmów. Romaniuk opowiadał: „Ojciec Święty przystanął dłuższą chwilę, wysłuchał naszych słów i poświęcił kamień węgielny. Myślę, że to dzieło dobrze wpisuje się również w słowa papieża o budowaniu relacji chrześcijan i Żydów, wypowiedziane 10 listopada 2013 r. przez Ojca Świętego podczas modlitwy Anioł Pański”.

Do dzisiaj powstało dwa stowarzyszenia katolickie, które obrały sobie za patronów Ulmów, a ich celem jest wspieranie rodzin znajdujących się w potrzebie; w Rzeszowie działa Centrum Życia Rodziny Ich imienia. W kościele w Brze-

zince k. Oświęcimia jeden z witraży przedstawia Rodzinę Ulmów. Ich podobizny są umieszczone także w gronie polskich Sług Bożych w bazylice w Licheniu. Od 2006 r. Szkoła Podstawowa w Markowej nosi imię Sług Bożych Rodziny Ulmów. W Łańcucie i Ostrołęce imieniem Ulmów nazwano ulice. Od 2016 r. działa Fundacja im. Rodziny Ulmów „Soar”.

W 2003 r. zainicjowano budowę w Markowej pomnika poświęconego rodzinie Ulmów, który został zbudowany m.in. dzięki datkom Markowian. 24 marca 2004 r. podczas uroczystych obchodów 60. rocznicy zbrodni zgromadziło się kilkaset osób. Był też obecny ks. Abp Józef Michalik, Metropolita Przemyski i Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. W odsłonięciu brał też udział Abraham Segal, jeden z uratowanych Żydów w Markowej, który wówczas wyraził podziękowania za pomoc jakiej doświadczył w tej miejscowości. Na pomniku pod który przyby-

wają pielgrzymi znajduje się napis: „Ratując życie innych, złożyli w ofierze własne. Józef Ulma, jego żona, Wiktoria oraz ich dzieci: Stasia, Basia, Władziu, Franuś, Antoś, Marysia, Nienarodzone. Ukrywając ośmiu starszych braci w wierze, Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów, zginęli wraz z nimi w Markowej 24 III 1944 r. z rąk niemieckiej żandarmerii. Niech ich ofiara będzie wezwaniem do szacunku i okazywania miłości każdemu człowiekowi! Byli synami i córkami tej ziemi, pozostają w naszym sercu. Społeczność Gminy Markowa”.

17 marca 2016 r., niemal w przeddzień 72. rocznicy zbrodni na Ulmach, Didnerach,

Fotografie:

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Mateusza Szpytmy.



Mateusz Szpytma jest absolwentem Wydziału Historycznego, kierunek historia (1999) i Wydziału Prawa i Administracji, kierunek nauki polityczne (2001) na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na tej samej uczelni obronił również napisany pod kierunkiem profesora Andrzeja Chwalby doktorat z historii najnowszej Polski. Niemałe całe życie zawodowe związał z Instytutem Pamięci Narodowej. W latach 2015–2016 kierował Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. Od 23 lipca 2016 r. jest zastępcą Prezesa IPN. W 2009 r. odznaczony został przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Brązowym Krzyżem Zasługi, w 2016 r. przez Prezydenta Andrzeja Dudę Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 2019 r. Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

Grünfeldach i Goldmanach, zostało uroczyste przez Prezydenta Polski Andrzeja Dudę otwarte w Markowej Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów. Do dzisiaj zwiedziło je około 200 tysięcy turystów i pielgrzymów.

Ufamy, że już 10 września 2023 r. będziemy się cieszyć beatyfikacją Sług Bożych Ulmów, a świadectwo ich heroicznej miłości stanie się jeszcze bardziej znane w całym świecie.

A.D. 18 sierpnia 2023

Ocal historię z Archiwum Pełnym Pamięci!

Zespół projektu *Archiwum Pełne Pamięci*



Instytut Pamięci Narodowej (IPN) zabezpieczył w swoich archiwach już niemal 4 tys. prywatnych kolekcji. Ponad połowę stanowią archiwa pozyskane w ramach projektu *Archiwum Pełne Pamięci*. Jednym z wyjątkowych nabytków jest *Archiwum osobiste Stanisława Mierzwę*, nestora ruchu ludowego w Polsce.

Od 2017 r. w Instytucie Pamięci Narodowej tworzymy projekt o dumnej nazwie *Archiwum Pełne Pamięci*, którego zadaniem jest ocalenie i zabezpieczenie materiałów – zwłaszcza tych ze zbiorów prywatnych. Odzyskiwanie pamiątek po Polakach rozproszonych po całym świecie daje nam niesamowitą satysfakcję. Nasz zapał przynosi realne efekty. Od początku projektu do Archiwum IPN zostały przekazane darowizny od 2 104 osób prywatnych oraz wielu instytucji z Polski i zagranicy.

Gwarantujemy, że materiały przekazane do Archiwum IPN zostaną otoczone profesjonalną opieką: zewidencjonujemy je, opracujemy, zabezpieczymy pod względem konserwatorskim, zdigitalizujemy, a następnie udostępnimy badaczom, dziennikarzom i wszelkim uprawnionym osobom. Ofiarowywane archiwalia staramy się pokazywać podczas konferencji i seminariów naukowych, w publikacjach książkowych, prasowych, a także na licznych wystawach organizowanych przez nasz Instytut. Prezentując przykładowe nabytki

pozyskane w ramach omawianego projektu, pragniemy zwrócić się do osób prywatnych, stowarzyszeń i organizacji polonijnych oraz archiwów zagranicznych z apelem o nawiązanie współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, zmierzającej do pozyskania i zabezpieczenia wszelkich materiałów obrazujących historię Polski i Polaków w XX w. Nasi darczyńcy niezmiennie obdarzają nas zaufaniem i traktujemy to z największą powagą. Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby nasi partnerzy czuli, że ich rodzinne pamiątki trafiły w odpowiednie miejsce.

Cieszymy się, że wieść o naszej inicjatywie dociera do najdalszych zakątków świata i dzięki temu możemy czuwać nad historią rodaków, którzy wyemigrowali przed wieloma laty. W ostatnim okresie odwiedziliśmy m.in. Wielką Brytanię, gdzie udało nam się pozyskać kilka niezwykle cennych zbiorów rodzinnych. Na szczególną uwagę zasługuje pamiętnik z 1941 r. wykonany z kory brzozej, który obecnie stanowi bezcen-

ne świadectwo o osobach zesłanych na Syberię. Wyjątkowo ważne dla nas jest także zabezpieczenie w zbiorach Instytutu archiwum osobistego Franciszka Malika, oficera Armii Krajowej, cichociemnego, dowódcy batalionu Zaremba-Piorun w Powstaniu Warszawskim.

Prężnie rozwijamy się w kierunku cyfrowym. Internauci mogą w dowolnej chwili zagłębiać się w losy nieznanym im wcześniej bohaterów. Naszą flagową stroną www.archiwumpamieci.pl odwiedza codziennie dziesiątki użytkowników, a podcasty na Spotify „Archiwum Pełne Pamięci – ..., aby każdy okrucz historii został uratowany!”, od maja 2022 r. zostały odsłuchane już niemal 1500 razy! Dzięki naszemu zaangażowaniu każdy, niezależnie od wieku, może przeczytać i posłuchać o bezimiennych bohaterach, którym zawdzięczamy tak wiele. I to właśnie tych bohaterów poszukujemy ze wzmożoną siłą już od niemal sześciu lat.

Jednym z nich jest Stanisław Mierzwa, którego losy dokumentują historię ruchu ludowego



Spuścizna Władysława Klekota ps. Bocian, osadnika wojkowego, weterana wojny 1918–1920 (fot. AIPN)



Spotkanie z Wincentym Witosem po jego powrocie z więzienia w Siedlcach, 1939 r., Stanisław Mierzwa stoi drugi od lewej (fot. archiwum osobiste S. Mierzwy)

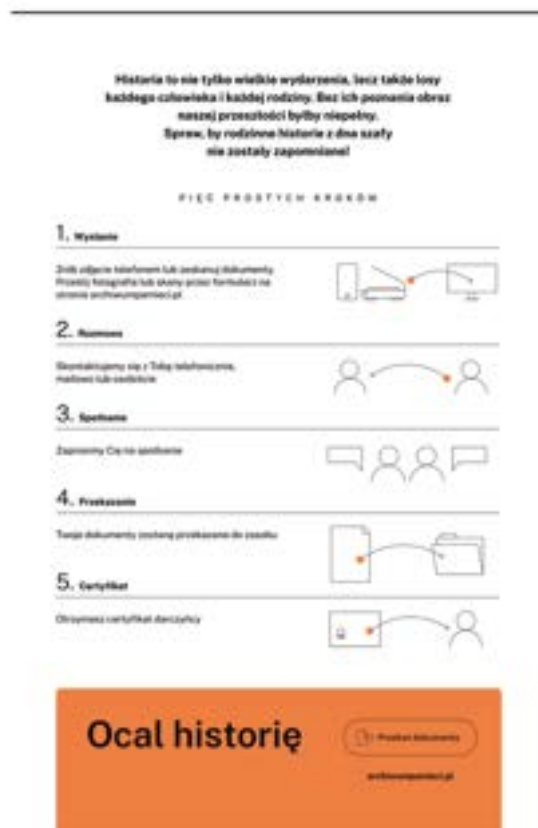
w Polsce oraz działalność patriotyczną mieszkańców wsi. Stanisław Mierzwa urodził się 27 stycznia 1905 r. w niewielkiej wsi nieopodal Tarnowa. Pochodził z biednej, wielodzietnej rodziny chłopskiej. Po zdaniu matury swoje pierwsze kroki skierował do seminarium duchownego, z którego jednak w trzecim roku nauki zmuszony był wystąpić z powodu złego stanu zdrowia. Następnie podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. To właśnie wtedy rozpoczęła się jego niezwykle aktywna działalność w ruchu ludowym. Z czasem stał się jednym z najbliższych współpracowników trzykrotnego premiera Rzeczypospolitej Polskiej Wincentego Witosa, m.in. pełnił rolę jego łącznika z krajem, kiedy ten przebywał na emigracji politycznej w Czechosłowacji. Po wybuchu II wojny światowej, pod pseudonimem „Słomka”, włączył się w działalność konspiracyjną, m.in. wchodził

w skład Rady Jedności Narodowej i właśnie jako jej członek 28 marca 1945 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Moskwy. W procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego z gen. Leopoldem Okulickim na czele skazano go na cztery miesiące pozbawienia wolności. Po powrocie do kraju ponownie został aresztowany, tym razem przez Urząd Bezpieczeństwa, a w wyniku niemal rocznego śledztwa – skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w tzw. procesie krakowskim na dziesięć lat więzienia. Po odzyskaniu wolności wrócił do wykonywania zawodu adwokata oraz zaangażował w pracę społeczną. W ostatnich latach swojego życia stał się nestorem ruchu ludowego.

Dzięki uprzejmości i zaufaniu Rodziny Mierzwów w posiadaniu Instytutu znalazła się niezwykle cenna kolekcja, w szczególności dla osób zainteresowanych dziejami ruchu ludowe-

go. Po opracowaniu – zarówno technicznym, jak i merytorycznym – fotografie zostały umieszczone w specjalnych kopertach bezkwasowych, zabezpieczających je przed procesami niszczenia. Przy wsparciu Rodziny Mierzwów przygotowano opisy do zdjęć i dzięki temu można zapoznać się z archiwaliami i dokładnymi informacjami na ich temat za pośrednictwem Internetu.

Ważnym wydarzeniem dla projektu *Archiwum Pełnego Pamięci* były tegoroczne uroczystości 42. rocznicy rejestracji rolniczej „Solidarności”. W obchodach wzięli udział m.in. Zastępca Prezesa Instytutu Pamięi Narodowej dr Mateusz Szpytma, Dyrektor Archiwum IPN Marzena Kruk i organizatorzy: Przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Tomasz Obszański oraz Zastępca Dyrektora Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi Monika Garnek-Owczarczyk. Podczas uroczystości nastąpiło uroczyste podpisanie porozumienia pomiędzy NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” a Instytutem Pamięi Narodowej. W ramach porozumienia Związek Rolników zobowiązał się promować projekt *Archiwum Pełne Pamięci* oraz wspierać Instytut w gromadzeniu



dokumentacji ukazującej fakty i okoliczności dotyczące losów Narodu Polskiego w latach 1917–1990. Liczymy, że jest to kolejny krok w stronę ochrony dziedzictwa historycznego oraz podtrzymania narodowej tożsamości.



Obchody Święta Ludowego w Mościskach z udziałem Wincentego Witosa i Stanisława Mierzwy w 1939 r. (fot. archiwum osobiste S. Mierzwy)

Scena Letnia
Kultura Podlasia i Suwalszczyzny
6 sierpnia 2023 r.



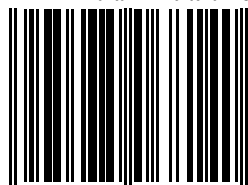
Zespół Pieśni i Tańca „Podlaskie Kukułki” z Bielska Podlaskiego, fot. Krzysztof Żuczkowski



Zespół Śpiewaczy „Jarka” z Kowali Oleckich, fot. Krzysztof Żuczkowski

KWARTALNIK KULTURA WSI

NIKIDW Kwartalnik Kultura Wsi



5 905475 068140 >

KULTURA WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa
tel. 22 380 98 10, tel. 22 380 98 00
e-mail: sekretariat@nikidw.edu.pl
Dział Promocji i Komunikacji: promocja@nikidw.edu.pl

Facebook: Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Twitter: @NarodowyI
Instagram: folkodnowa

Centralna Biblioteka Rolnicza NIKIDW Oddział w Puławach
ul. Czarzoryskich 8, 24-123 Puławy
tel. 81 88 77 290,
e-mail: biblioteka.naukowa@nikidw.edu.pl

Inytucje zainteresowane współpracą z redakcją
lub otrzymywaniem kwartalnika „Kultura Wsi”
prosimy o kontakt na adres e-mail:
redakcja@nikidw.edu.pl lub kolportaz@nikidw.edu.pl

Inytucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi